



Christine Merrill



Ucieczka

Rozdział pierwszy

Siedząca w zaciszu własnej biblioteki Penelope Winthorpe usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi i ostrożnie odłożyła na bok książkę, poprawiając okulary. Następnie przyglądała fałdy skromnej, bombazynowej spódnicy, wstała i statecznym krokiem ruszyła w stronę korytarza.

Brat Penelope oskarżał ją o bycie zbyt porywczą. Oglądanie jej biegnącej korytarzem na dźwięk dzwonka tylko upewniłoby go w przekonaniu o tym, że nadmiar wiedzy i samotności rozstroił jej nerwy. Problem w tym, że przesyłka spóźniała się dwa dni, a Penny z trudem znosiła oczekiwanie. Za każdym razem, gdy ktoś pukał do drzwi, zrywała się na równe nogi, mając nadzieję, że to posłaniec z jej paczką.

W wyobraźni trzymała ją w rękę, słyszała szelest kruchego brązowego papieru i przeciągała palcami po sznurku, którym związano paczkę. Musiała tylko przeciąć go nożyczkami leżącymi na stole w korytarzu, żeby książka wreszcie była jej. Niemal czuła zapach świeżego druku i papieru, miękkość skórzanej okładki i dotyk wytłoczonego w niej złotymi literami tytułu pod opuszkami palców.

Najlepsze miało nastąpić na koniec: zabierze książkę do biblioteki, otworzy ją, delikatnie rozdzielając kartki, i zacznie je przeglądać, rejestrując strzępki słów, lecz tak naprawdę ich nie czytając, by nie zepsuć sobie niespodzianki, mimo że znała tę historię niemal na pamięć. Później zadzwoni po herbatę, umości się w ulubionym fotelu przy kominku i zacznie czytać.

Będzie się czuła jak w raju.

Kiedy dotarła do drzwi wejściowych, jej brat przeglądał korespondencję, pośród której nie było śladu po paczce od księgarza.

- Hektorze, czy nie było dla mnie przesyłki? Spodziewałam się, że przyjdzie z dzisiejszą pocztą.

- Kolejna książka? - zapytał z westchnieniem.

- Tak, najnowsze wydanie „Odysei”.

Brat machnął ręką, zniecierpliwiony.

- Przyszła wczoraj, ale odesłałem ją do sklepu.

- Co zrobiłeś?! - Penny przyglądała mu się z niedowierzaniem.
- Odesłałem. Już masz tę książkę. Uznałem więc, że nie potrzebujesz kolejnej.
- Mam przekłady - poprawiła go. - To był oryginał po grecku.
- Tym bardziej należało ją odesłać. Ośmielam się stwierdzić, że czytanie przekładów przyjdzie ci z większą łatwością.

Penny wzięła głęboki oddech i spróbowała policzyć do dziesięciu, zanim znowu się odezwie, żeby okiełznać swój niewyparzony język. Udało jej się dojść do pięciu, zanim wybuchła:

- Nie będę mieć najmniejszych kłopotów ze zrozumieniem greki! Płynnie czytam w tym języku. Prawdę powiedziawszy, przymierzam się do wykonania własnego przekładu tej książki, a skoro nie mogę przetłumaczyć tego, co już jest po angielsku, nowa książka zdecydowanie mi się przyda.

Hektor patrzył na siostrę z taką miną, jakby na jego oczach wyrosła jej druga głowa.

- Istnieje wystarczająco dużo dobrych przekładów dzieł Homera.
- Jednak żaden z nich nie wyszedł spod kobiecej ręki - odparła. - Domyślam się, że pewne szczegóły i subtelności mogą je różnić od tych, które już powstały.
- Jeśli już, to drobiazgi - orzekł Hektor. - Na wypadek gdybyś tego nie zauważyła, świat wcale nie domaga się twojej opinii.

Ta uwaga zabolą Penny, lecz tego nie okazała.

- Może po prostu dlatego, że nie poznał jeszcze moich wszystkich możliwości. Nie dowiem się tego, jeśli w końcu nie spróbuję, a do tego celu będę oczywiście potrzebowała zamówionej przez siebie książki, która kosztuje raptem kilka funtów.

- Pomyśl o czasie, jaki zmarnujesz na jej lekturę.

Hektor uważał czytanie za stratę czasu. Pamiętała, jak ciężko znosił siedzenie w klasie i marzył o tym, by uciec z niej przy pierwszej nadarzającej się okazji, kiedy ich ojciec będzie gotów przekazać mu drukarnię.

To, że drukarz miał tak kiepskie zdanie na temat książek, nie przestało zadziwiać Penelope.

- Dla niektórych z nas, Hektorze, czytanie nie jest stratą czasu, ale jedną z największych przyjemności w życiu.

- Życie nie powinno się składać z samych przyjemności. Jestem pewien, że jeśli się nad tym zastanowisz, wymyślisz znacznie lepszy sposób na zagospodarowanie wolnego czasu. - Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów. - Chociaż nie powinnaś być tak frywolna jak niektóre młode dziewczęta, skupione wyłącznie na zamążpójściu, mogłabyś poświęcić więcej uwagi wyższym celom, na przykład pomocy biednym i chorym.

Penelope zacisnęła usta i ponownie zabrała się do liczenia. Nie miała nic przeciwko działalności charytatywnej. Wiedziała, że jest potrzebna, ale nie lubiła przebywać pośród ludzi, niezależnie od ich zamożności. Poza tym tego rodzaju aktywność przypieczętowałaby, jej zdaniem, fakt bycia starą panną bez nadziei na znalezienie męża i urodzenie dzieci - była niczym złożenie broni.

Może naprawdę nadszedł najwyższy czas, by się poddała? - zadała sobie w duchu pytanie. Jeśli jednak miałyby się poddać, równie dobrze mogła to zrobić, nie wychodząc z domu i siedząc przed kominkiem w samotności, jeśli nie liczyć Homera.

Tym razem udało jej się doliczyć do ośmiu, zanim ponownie przemówiła.

- Nie chodzi o to, że nie chcę być przydatna społeczeństwu. Sądzę jednak, że mój wkład w naukę może się okazać równie cenny, jak pomoc cierpiącym. Poza tym regularnie składam datki na Kościół. Źródłem pomocy z powodzeniem może być praca. Jak do tej pory nie słyszałam narzekań.

Brat patrzył na nią z niezadowoleniem.

- Jednak słyszysz skargi, lecz postanowiłaś je zignorować, gdyż pochodzą ode mnie. Ojciec pozostawił ciebie i twój majątek pod moją opieką, dlatego też powinnaś mi poświęcić nieco uwagi.

- Dopóki nie wyjdę za mąż - zauważyła.

Hektor westchnął.

- Oboje wiemy, że szanse na to są niewielkie. Myślę, że przyszła pora, by się z tym wreszcie pogodzić. Mogłem zaakceptować odgrywanie intelektualistki raz na jakiś czas, lecz miałem nadzieję, że do tej pory wybijesz sobie z głowy te bzdury. Nie oczekuję od ciebie, byś spędzała całe dni na strojeniu się u krawcowej czy na czczej gadaninie, ale

niepoświęcanie wyglądowni ani chwili i wymyślanie własnych opinii to już chyba przesada. A teraz jeszcze greka? - Pokręcił głową. - Ktoś musi wreszcie ukrócić to szaleństwo, skoro sama nie chcesz tego zrobić. Żadnych więcej książek, Penny, przynajmniej do czasu, aż udowodnisz mi, że jesteś gotowa dorosnąć i wziąć na siebie pewne obowiązki.

- Żadnych książek? - Poczwała się tak, jakby z pokoju uciekło całe powietrze. Pewnie tak właśnie czuły się niektóre dziewczęta, gdy ich surowi bracia mówili: żadnych sukien, przyjęć, przyjaciół. Pozbawienie Penny książek oznaczało odebranie jej jedyne go towarzystwa i skazanie na samotność we wrogim świecie. - Nie możesz mi tego zrobić.

- Wierz mi, że mogę.

- Ojciec nigdy by na to nie pozwolił.

- Ojciec spodziewał się, że do tego czasu założysz rodzinę. Dlatego właśnie uzależnił przekazanie ci spadku od zamążpójścia. Nie znalazłaś męża, a zatem kontrola nad tobą i twoimi pieniędzmi należy do mnie. Nie będę beczynn timer się przyglądał, jak trwonisz fortunę naszego ojca na papier i atrament.

- Kilka książek nie wystarczy, by roztrwonić fortunę, Hektorze.

- Kilka?! - Wskazał na stertę leżącą na stoliku przy drzwiach. - To jest kilka książek, Penny, tyle że w jadalni, bawialni i salonie jest ich znacznie więcej. Nie wspominając o twoim pokoju. Biblioteka aż pęka w szwach.

- Tak samo było za życia ojca, pasjonata książek, Hektorze. To, co dodałam do jego kolekcji, ledwie...

- To, co dodałaś do jego kolekcji, było zupełnie niepotrzebne. Książki, które już masz, powinny ci wystarczyć do końca życia.

Może gdyby czytała tak wolno jak jej brat...

Penny ugryzła się w język i znowu zaczęła liczyć, żeby nie podnieść głosu.

- W dodatku zaczęłaś kupować książki, które nabyłaś poprzednio. To musi się skończyć. Nie żartuję. Jeśli mamy mieszkać pod jednym dachem, nie zniosę tego ani chwili dłużej.

Penny pomyliła się w liczeniu i poczuła, jak traci panowanie nad sobą.

- Wobec tego nie zamierzam z tobą mieszkać ani chwili dłużej.

- Jakoś nie widzę innego rozwiązania.

- Wyjdę za mąż za kogoś bardziej ugodowego, rozsądnego i wyrozumiałego niż ty.

Za mężczyznę, który nie będzie skąpił kilku funtów na miesiąc na moje studia.

Hektor po raz kolejny popatrzył na nią z politowaniem, a w jego głosie pobrzmiwał sarkazm.

- A gdzie znajdziesz taki wzór cnót, droga siostrze? Czyżbyś zapomniała, jaką katastrofą skończył się twój debiut na salonach? Chociaż ożenek z tobą łączy się z niebagatelną sumką, wszyscy uciekli, gdzie pieprz rośnie, gdy tylko się odezwałaś. Żaden z kandydatów nie był dla ciebie wystarczająco dobry. Za bardzo obstajesz przy swoim zdaniu. Mężczyzna potrzebuje kobiety, która będzie tańczyć tak, jak on jej zagra, a nie podważać jego zdanie i zaniedbywać dom oraz służbę, bo będzie zbyt zajęta czytaniem.

Od próby wprowadzenia Penny na salony minęły cztery lata, ale na samo wspomnienie tej porażki miała ochotę się spalić ze wstydu.

- Na pewno istnieje mężczyzna pragnący mieć inteligentną żonę, z którą mogłby się oddać konwersacji.

Hektor prychnął z politowaniem.

- Jeśli uda ci się go znaleźć, masz moje błogosławieństwo, ale jakoś nie widzę, byś go szukała, nie mówiąc o tym, żeby on szukał ciebie. Skoro nie wykazujesz najmniejszego zamiaru oderwania się od biurka, wasze spotkanie jest mało prawdopodobne. Chyba że ten mężczyzna przypadkiem zawędruje do naszego domu. A skoro tak, czuję się w obowiązku podjąć pewne decyzje za ciebie. Nie zamierzam wypchać cię na salony, bo oboje wiemy, że zakończy się to fiaskiem, ale też nie będę cię zachęcał do dalszej nauki, skoro jak do tej pory na nic się ona zdała. Miłego dnia, siostrze. Zalecam ci, byś znalazła jakieś zajęcie dla swoich rąk, a wtedy nie będziesz widziała potrzeby zaprzęta-
nia sobie umysłu głupstwami - orzekł Hektor i wrócił do przeglądania korespondencji.

Penny została odprawiona. Jeden, dwa, trzy... Ruszyła w stronę schodów, by nie powiedzieć czegoś, co tylko potwierdziłoby przypuszczenia brata.

Przynajmniej co do jednego miał rację: był upoważniony do podejmowania za nią decyzji finansowych do czasu, aż Penny znajdzie mężczyznę, który zdejmie z niego to brzemię.

Nie żeby potrzebowała mężczyzny - miała dość oleju w głowie, by się zająć własnymi sprawami. Podejrzewała nawet, że więcej niż jej brat, który dotychczas nie wykazał się smyką do robienia interesów równą talentom ich ojca.

Ojciec kochał drukowane i oprawiane przez siebie książki, kochał wszystko, co wiązało się z gatunkami papieru, tuszu i obwolut. Drukowanie bile zaproszenia czy biletu wizytowego podnosił do rangi sztuki. Ukończony wolumin był dla ojca arcydziełem.

Cztery, pięć, sześć... Dla jej brata liczył się wyłącznie bilans zysków i strat. Do tej pory przeważały te drugie. Penny spodziewała się, że wcześniej czy później odziedziczona przez nią połowa majątku zostanie przeznaczona funt po funcie na pokrycie strat będących rezultatem błędów w zarządzaniu firmą, popełnionych przez Hektora.

Siedem, osiem, dziewięć... Sytuacja stała się nie do zniesienia. Penny nie mogła spędzić reszty życia pod pantoflem brata, przemycając do domu książki i modląc się o to, aby niczego nie zauważył. Życie zgodnie z jego zasadami nie było możliwe.

Dziesięć.

A zatem nie pozostawiono jej wyboru: musiała wyjść za mąż. Na samą myśl o rządach jej brata i braku książek ogarnęła ją panika. Penny nie miała ani chwili do stracenia. Trzy razy silnie pociągnęła za sznur od dzwonka, po czym wyjęła z szafy walizkę, wrzuciła do niej podróżne ubrania z na wpół żałobnej kolekcji, z którą jakoś nie potrafiła się rozstać, chociaż od śmierci ojca upłynęły dwa lata.

Po kilku chwilach rozległo się dyskretne pukanie do drzwi.

- Wejdz, Jem.

Starszy lokaj miał zażenowaną minę jak zawsze, gdy Penny go wzywała. Często wyrażał prośbę o to, by znalazła sobie służącą lub damę do towarzystwa. Penny tłumaczyła mu jednak, że robi to tylko wtedy, gdy będzie potrzebowała kogoś do upięcia włosów czy wyprasowania wstążki, lecz jeśli będzie zależeć jej na mądrym doradcy, zawsze zadzwoni po niego.

- Panienko? - Stał niespokojnie w drzwiach, wyczuwając napiętą atmosferę.

- Chcę, żebyś wezwał powóz i poczynił przygotowania do podróży.

- Wyjeżdża panienka?

Penny posłała mu zniecierpliwione spojrzenie.

- To oczywiste. W przeciwnym razie nie potrzebowałabym powozu.

- Do usług, panienko. Czyżbyśmy wybierali się do księgarza?

Pewnie usłyszała strzępki rozmowy z Hektorem i domyślił się, że będzie chciała zagrać bratu na nerwach, sprzeciwiając się jego woli, uznała Penny.

- Nie, Jem. Tego nie wolno mi zrobić.

Lokaj odetchnął z ulgą.

- Zamierzam więc ograniczyć się do czegoś, na co mój brat wyraził zgodę. Jego życzeniem jest, bym zachowywała się tak jak inne młode damy.

- Doskonale, panno Penny.

- Dlatego jedziemy poszukać mi męża.

- Przepadłem z kretesem... - Adam Felkirk, siódmy książę Bellston, przyglądał się trzymanemu w rękach dokumentowi.

Starał się nie zapominać, że śmierć prawie stu ludzi jest o wiele większym dramatem niż strata ładunku. Czy żony i rodziny członków załogi były przygotowane na tragedię? Być może. On sam wykazał się jednak dostateczną głupotą, by nie przewidzieć związanego z tą inwestycją ryzyka.

Transport tytoniu z Ameryki wydawał się rozsądnym pomysłem, kiedy postanowił w niego zainwestować. Wiosenne strzyżenie owiec nie poszło tak dobrze, jak się spodziewał, a sucha pogoda sprawiła, że nie oczekiwał wielkich zysków z oddanych w dzierżawę pól. Inwestycja w tytoń powinna je zagwarantować. Jeśli miało się dość pieniędzy, by sprowadzić go do Anglii, można było dużo zarobić. Adam zamierzał sprzedać tytoń z dużym zyskiem, który pozwoliłby mu przeżyć kolejne dwa lata.

Skoro statek zatonął, był zrujnowany.

Nie potrafił odegnąć od siebie myśli, że sam ponosił za to wszystko winę. Najwyraźniej Bóg wymierzał mu - i związanym z nim ludziom - karę za ubiegłoroczne błędy.

Rozległe ślady poparzeń na ramieniu brata nie pozwalały zapomnieć Adamowi o jego bezmyślnym zachowaniu, które doprowadziło do pożaru.

Później nastąpiło lato, zbiory okazały się wyjątkowo mizerne, a on musiał podjąć decyzję: machnąć ręką na czynsz lub za jego niezapłacenie wyrzucić na bruk dzierża-

wiących od niego ziemię rolników. Skoro jednak i tak byli głodni, to czy pozbawienie ich dachu nad głową mogło mu pomóc?

A teraz stu niewinnych ludzi straciło życie tylko dlatego, że niewłaściwie zainwestował pieniądze.

Będzie musiał spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć bratu, że nic nie zostało z majątku, który przekazał im ojciec. Dom był zadłużony aż po dach i pilnie potrzebował remontu. W tym roku nie mogli się spodziewać żadnych przychodów, a resztę pieniędzy utopił w niepewnych inwestycjach.

Adam nie miał pomysłów, pieniędzy i bał się choćby ruszyć palcem, żeby nie sprowadzić nieszczęścia na jakąś Bogu ducha winną istotę.

Zamówił kolejną whisky. Jeśli nie pomylił się w obliczeniach, powinien mieć przy sobie dość pieniędzy, by zalać się w trupa, ale ani pensa więcej, nie wspominając o szansie zarobienia go przez najbliższy rok. Być może właściciel zajazdu zgodzi się poczekać na zapłatę za pokój, zwiedziony wytwornym krojem płaszcza, który nosił Adam. Wkrótce jednak wystawi mu rachunek, a on odłoży go na stertę innych, również niemożliwych do uregulowania.

Poza odziedziczonym po ojcu zegarkiem i zawieszonym na łańcuszku sygnetem Adam miał tylko jedną wartościową rzecz: ubezpieczenie na swoje żalosne życie. W głowie zaświtała mu pewna myśl. Poniósł całkowitą porażkę jako księżę i mężczyzna. Okrył się hańbą i doprowadził na skraj bankructwa swoją rodzinę. Zdradził przyjaciela i poniósł za to w pełni zasłużoną karę. Najbardziej dżentelmeńskim posunięciem byłoby napisanie listu z przeprosinami i palnięcie sobie w łeb. Wtedy tytuł Adama przypadłby jego bratu, Williamowi. Kto wie, może on zrobiłby z niego lepszy użytek?

Oczywiście również na niego spadłyby wszystkie długi i obowiązek pochówku Adama oraz posprzątania gabinetu z pozostałości po jego samobójstwie. A gdyby tak obecny księżę zginął w wypadku podczas podróży w interesach? Wówczas jego brat otrzymałby tytuł i okrągłą sumkę, która mogłaby starczyć na pokrycie długów i utrzymanie dopóty, dopóki nie znalazłby sposobu na zarobienie kolejnych pieniędzy.

Adam zadumał się nad niesprawiedliwością losu: dlaczego lepszy umysł w rodzinie przypadł młodszemu synowi? Will odziedziczył po przodkach mądrość, zapobiegli-

wość i spokojne usposobienie, podczas gdy cała zawziętość, impulsywność i ośli upór objawiający się niechęcią do przyjmowania dobrych rad przypadły Adamowi.

Will, niech Bóg ma go w swojej opiece, nie wiedział, co to zazdrość czy chciwość. W dodatku uwielbiał starszego brata. Widział, jak Adam podejmuje najgorsze z możliwych decyzji, i przyjmował je bez słowa krytyki.

Miarka się przebrała. Jego brat doskonale sprawdzi się w roli księcia. Niech teraz on spróbuje zadbać o wypłacalność ich majątku, bo Adam ma już tego serdecznie dosyć. Jedyne, co musiał zrobić, to usunąć się Williamowi z drogi i pozwolić mu zająć swoje miejsce.

Adam odłożył gazetę na bok. Miał już plan. Jeden wypadek mógł rozwiązać wiele problemów, jeśli nie zabraknie mu zimnej krwi, by do niego doprowadzić. Jak najlepiej się do tego zabrać?

Zamówił jeszcze jedną whisky. Pijąc, czuł, jak jego umysł spowija coraz gęstsza mgła, która utrudnia mu racjonalne myślenie i łagodzi gorycz porażki. Pierwszy krok został poczyniony: alkohol dodał Adamowi odwagi i wprowadził jego ciało w stan, który przekona każdego, że wypadek nie był zaplanowany. Skończył drinka i zamówił kolejnego, prosząc barmana o niezabieranie butelki.

Księżę słyszał daleki dźwięk powozów wjeżdżających i opuszczających gwarne podwórze. Wyobraził sobie śliskie kocie łby pod podeszwą jego drogich trzewików i to, jak łatwo było się na nich wywrócić. Potężne rumaki z ciężkimi kopytami i jeszcze cięższe koła powozów powinny dopełnić dzieła.

To nie będzie przyjemna śmierć, ale przecież i tak trudno o taką, jeśli się głębiej zastanowić. Ta przynajmniej ma być szybka i bezproblemowa. Nalał sobie więcej whisky. Po takim wypadku ludzie po prostu uznają go za bezmyślnego pijaka, ale przecież wielu z nich już tak o nim myśli. Przynajmniej nie będą go mieli za tchórzliwego samobójcę.

Niech tak będzie.

Wypił ostatni łyk, wstał i poczuł, jak ziemia usuwa mu się spod stóp. Wszystko układało się po jego myśli. W tym stanie nie ujdzie zbyt daleko. Rzucił na stół ostatnie monety, odwrócił się do właściciela gospody i chwiejnie skłonił się w jego stronę.

- Dobranoc.

Ruszył w stronę otwartych drzwi, wpadając po drodze na kilku gości i wylewnie ich przepaszając. W końcu znalazł się na zewnątrz.

Usłyszał zbliżający się powóz i naumyślnie odwrócił wzrok w przeciwną stronę, prosto w słońce. Był teraz nie tylko pijany, ale też ślepy. Tym lepiej; nerwy go nie zawiodą, skoro i tak nie widzi, co go czeka.

Dźwięk stawał się coraz głośniejszy. Adam zaczekał, aż ziemia pod jego stopami zacznie intensywnie drżeć; miał to być znak, że powóz znajduje się naprawdę blisko. Później ruszył przed siebie, puszczając krzyki woźnicy mimo uszu.

- Niech pan uważa, sir! Proszę się cofnąć! Dobry Boże!

Stopa Adama osunęła się na kocim łbie, a on sam upadł twarzą w dół, prosto pod końskie kopyta.

Rozdział drugi

Penelope czuła miarowe kołysanie powozu, które jednak nie ukoilo narastającego w jej sercu lęku. Jechali na północ, w kierunku Szkocji, zatrzymując się przy gospodach na obiad lub nocleg, a mimo to nie była ani o krok bliższa celu, niż gdyby spędziła ten czas w domu przed kominkiem.

- Męża nie można najać niczym powóz, panienko Penny - pozwolił sobie zauważyć Jem.

- Co w tym może być trudnego? - zapytała Penny z optymizmem, mając nadzieję, że będzie jej towarzyszył przez całą wyprawę. - Sądzę, że wszystkie rozczarowania, które przeżyłam w przeszłości, były spowodowane zbyt wygórowanymi oczekiwaniami zarówno moimi, jak i zaangażowanych w sprawę dżentelmenów. Mnie zależało na znalezieniu bratniej duszy, a im - żony posłusznej ich rozkazom. Nigdy taka przecież nie będę, a towarzystwo piękniejszych i bardziej potulnych młodych dam dodatkowo działało na moją niekorzyść. Po porażce, jaką poniosłam w Londynie, jestem gotowa zaakceptować fakt, że nie uda mi się znaleźć bratniej duszy.

Lokaj spojrział na Penny takim wzrokiem, jakby chciał jej zasugerować, że to i tak nie jego sprawa.

- Cóż w tym złego, że chcę zatrudnić mężczyznę po to, aby odegrał rolę mojego męża? Żyjemy w ciężkich czasach, Jem. Im dalej na północ, tym więcej spotkamy szukających pracy mężczyzn. Wybiorę jednego z nich i złożę mu ofertę.

Jem nie mógł dłużej utrzymać języka za zębami.

- Nie sądzą, aby małżeństwo należało traktować jak jakiś obowiązek, panienko.

- Zdaniem mojego brata tak właśnie należy traktować małżeństwo ze mną. Zamierzam powierzyć jego wykonanie pierwszemu odpowiedniemu mężczyźnie, który stanie na mojej drodze. Zapewniam cię, że nie będzie to trudna praca. Ot, będzie musiał podpisać kilka papierów i spędzić ze mną parę tygodni, aby zamknąć usta mojemu bratu. Szczodrze go za to wynagrodzę. Może być pewien. Nie będę od niego oczekiwała spełniania małżeńskich powinności, trzeźwości, wierności ani drastycznych zmian w stylu życia. Jeśli tylko wyrazi zgodę na ślub, będzie mógł robić, co mu się żywnie podoba.

- Mężczyzna nie pozwoli sobą tak łatwo manipulować - ostrzegł Jem.

- A to niby dlaczego? Wątpię, by miał jakiegokolwiek nieczne zamiary wobec mojej osoby. Spójrz na mnie i powiedz szczerze, czy spodziewasz się, bym musiała odpierać ataki mężczyzny, który będzie miał dość wolności i pieniędzy, żeby zdobyć dowolnie wybraną kobietę.

Lokaj spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Gdybym się jednak myliła, zabrałam ciebie, żebyś w razie czego obronił moją cześć - zapewniła.

Starszy służący wciąż nie był przekonany.

- Przecież od razu po ślubie straci panienka całkowitą kontrolę nad pieniędzmi, które automatycznie staną się własnością męża - zauważył Jem, żywo gestykułując, aby wzmocnić efekt wymyślonego przez siebie czarnego scenariusza.

- Teraz też nie mam nad nimi kontroli - przypomniała mu Penny. - Jeśli uda mi się znaleźć męża, który będzie mniej śmiały aniżeli mój brat, to gra jest warta świeczki. Muszę działać szybko, a myśleć jeszcze szybciej. Ośmielę się jednak stwierdzić, że zamierzam wieść prym w małżeństwie, zanim mój wybranek zorientuje się, co się święci.

- A jeśli wybór okaże się katastrofalny?

- Przejedziemy przez ten most. - Penny wyjrzała przez okno, za którym zmienił się krajobraz. - Czy planujemy w najbliższym czasie postój? Boję się, że jesteśmy już blisko Szkocji, a do tego czasu miałam nadzieję znaleźć właściwego kandydata.

Jem kazał woźnicy zatrzymać się przy najbliższym zajeździe. Penny zacisnęła kciuki.

- Będzie dobrze, jeśli uda mi się znaleźć kogoś o niezbyt bystrym umyśle i spolegliwej naturze. A jeśli będzie zaglądał do kieliszka? Tym lepiej dla mnie. Jeśli zadbam o stały dopływ alkoholu, to nie będzie mu się chciało zawracać sobie mną głowy.

Na twarzy Jema pojawił się wyraz dezaprobaty.

- Zamierza panienka upijać tego biedaczynę, żeby tańczył tak, jak mu pani zagra?

Penny prychnęła.

- Po prostu zaoferuję mu możliwość picia. To nie moja wina, jeśli nie będzie potrafił odmówić.

Powóz zaczął zwalniać. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że zbliżają się do gospody. Oparła się o siedzenie i zmówiła cichą modlitwę w intencji spotkania w niej odpowiedniego kandydata na męża. Pozostałe miejsca, w których próbowała szczęścia, świeciły pustkami albo były pełne obdartusów i zabijaków, którzy nie sprawiali wrażenia bardziej układnych od jej brata. To prawda, że jej plan był szalony, ale mieli przed sobą wiele mil drogi, a Penny potrzebowała tylko jednego mężczyzny, aby jej misja zakończyła się sukcesem.

Między Londynem a Gretna musiał żyć przynajmniej jeden mężczyzna równie zdesperowany, jak ona. Należało go tylko znaleźć.

Nagle powóz gwałtownie się zatrzymał, zaterkotał i zatrząsł, a zaprzęgnięte do niego konie stanęły dęba. Penny sięgnęła ręką po skórzany pasek wiszący z boku siedzenia, chcąc się przytrzymać, żeby nie spaść. Woźnica siarczyście przeklinał, usiłując odzyskać dotychczasową kontrolę nad zwierzętami i pokrzykiwał do znajdującej się przed nim osoby. Wszystko powoli zaczęło się uspokajać. Penny posłała siedzącemu naprzeciwko niej Jemowi zaniepokojone spojrzenie.

Lokaj uniósł ostrzegawczo dłoń, sugerując, żeby została na miejscu, po czym otworzył drzwi i wysiadł z powozu, chcąc ustalić źródło zamieszania. Kiedy przez długi czas nie wracał, Penny nie mogła opanować ciekawości i również wysiadła, aby zobaczyć na własne oczy, co się stało.

Zatrzymali się zaledwie kilka jardów od gospody i nietrudno było zgadnąć dlaczego. W błocie, tuż pod końskimi kopytami, leżał twarzą w dół jakiś mężczyzna. Woźnica trzymał konie na wodzy, a Jem pochylał się nad nieprzytomnym.

Z tego, co Penny udało się zobaczyć, nieznajomy wyglądał na dżentelmena. Płaszcz był dobrze skrojony i okrywał szerokie barki. Chociaż nogawki bryczesów były mocno zabrudzone błotem, Penny miała pewność, że spodnie są nowe i jeszcze niedawno lśniły czystością.

Jem potrząsnął ramieniem mężczyzny, najpierw delikatnie, później nieco mocniej. Nie doczekawszy się żadnej reakcji, przewrócił nieprzytomnego na plecy.

Ciemne włosy były zmierzwione, lecz stylowo przystrzyżone, twarz ogolona, a długie szczupłe palce nie nosiły śladów ciężkiej pracy. Penny przypuszczała, że ma przed sobą dżentelmena hulakę, który pozostawiony sam sobie, zapiłby się pewnie na śmierć.

- Jest idealny. Natychmiast umieść go w powozie, Jem - powiedziała z uśmiechem. Służący spojrział na nią takim wzrokiem, jakby postradała zmysły.

Penny wzruszyła ramionami.

- Zawierzyłam ślepemu losowi. Miałam nadzieję, że postawi na mojej drodze mężczyznę, i tak właśnie się stało. Musisz przyznać, że trudno zbagatelizować symboliczny wymiar tego spotkania.

Jem wlepił wzrok w leżącego na ziemi mężczyznę i szturchnął go w ramię.

- Proszę się obudzić, sir.

Kiedy nieznajomy uniósł powieki, Penny nie mogła nie zauważyć gęstych rzęs, zza których połyskiwały zdumiewająco błękitne oczy. Błede policzki powoli zaczęły odzyskiwać kolor. Spojrział w górę, w oślepiające słońce, i westchnął.

- Nie czułem bólu, a wydawało mi się... - Nagle wzrok mężczyzny ominął Jema i zatrzymał się na Penny. - Jesteś aniołem? - zapytał z uśmiechem.

- Czy pan oszalał? - odparła szorstkim tonem.

- To zależy. Jeśli żyję, wówczas oszalałem. A jeśli umarłem? To by oznaczało, że popadłem w euforię, a ty - wskazał długim białym palcem na Penny - jesteś aniołem.

- W każdym razie nie powinien pan dłużej leżeć na drodze, sir. Czy zechciałby pan do mnie dołączyć? Podróżuję powozem.

- Do nieba - zauważył z uśmiechem.

Penny pomyślała o Gretna Green, miejscu zachwycającym, lecz nie mającym wiele wspólnego z Polami Elizejskimi.

- Wszyscy jesteśmy w podróży do niebios, czyż nie? Tyle że niektórzy mają do nich bliżej niż inni.

Mężczyzna pokiwał głową i dźwignął się z ziemi.

- Muszę się trzymać blisko ciebie, skoro zostałeś zesłana przez Boga, żeby być moim przewodnikiem.

Jem rzucił mu chusteczkę. Nieznajomy spojrział na nią skonfundowany i w końcu lokaj sam wytarł mu twarz, dłonie i oczyścił płaszcz oraz bryczesy. Następnie przekręcił jego głowę tak, aby nawiązać z mężczyzną kontakt wzrokowy, i powoli powiedział:

- Jest pan pijany, sir, i upadł pan na drogę. Czy jest pan tutaj sam, czy w towarzystwie przyjaciół, którzy mogliby pana wybawić z niedoli?

Mężczyzna się roześmiał.

- Wątpię, by którykolwiek z moich przyjaciół mógł mi pomóc w odnalezieniu drogi do nieba, wybrali bowiem o wiele ciemniejszą ścieżkę. Tak czy inaczej, nie ma ich tutaj. Jestem sam.

Jem wyglądał na zde gustowanego.

- Nie możemy tak po prostu pana zostawić, bo znowu wpadnie pan komuś pod koła. Nie sprawia pan groźnego wrażenia. Czy obiecuje pan nie naprzykrzać się panience, jeśli zabierzemy pana w dalszą drogę?

- Miałbym się naprzykrzać tej boskiej istocie? - zapytał mężczyzna, przekrzywiając na bok głowę. - Przez myśl by mi to nie przeszło. Klnę się na swoją nieśmiertelną duszę i honor dżentelmena.

Jem zwrócił się do Penelope:

- Jeśli chce go panienska zabrać, nie będę panienki powstrzymywał. Wygląda mi na pijanego idiotę, lecz chyba niegroźnego.

Mężczyzna entuzjastycznie przytaknął.

- Jeśli się mylę, brat panienki utnie mi głowę - dokończył lokaj.

- Mój brat o niczym się nie dowie. Nie będzie chciał przyjąć cię z powrotem, gdy dotrze do niego, że mi pomogłeś. Najlepiej zrobisz, zostając ze mną i modląc się o powodzenie naszej misji. Jeśli nam się uda, hojnie cię wynagrodzę.

Jem pomógł jej i nieznajomemu wsiąść do powozu i zamknął za nimi drzwiczki. Ruszyli w dalszą drogę. Mężczyzna z początku wyglądał na zaskoczonego nagłym ruchem, ale wkrótce wygodnie się usadowił.

Penny posłała mu uśmiech.

- Nie sądzę, bym zapytała o pańskie imię i nazwisko, sir.

- Bo nie zapytałaś, aniele. Jestem Adam Felkirk. A ty?

- Penelope Winthorpe.

- Nie umarłem więc? - Wyglądał na lekko rozczarowanego.

- Nie. Czy ma pan kłopoty?

Adam zmarszczył brwi.

- Zdecydowanie tak. A już na pewno będę je miał, kiedy obudzę się rano trzeźwy.

Jednak na razie jestem oszołomiony i wolny od trosk.

- A gdybym zaproponowała panu tyle brandy, żeby już nigdy nie musiał pan trzeźwieć?

Mężczyzna szeroko się uśmiechnął.

- Jestem zaskoczony. W tym momencie jest to bardzo kusząca propozycja.

- Podaj panu Felkirkowi brandy, Jem. Wiem dobrze, że ją masz.

Lokaj wyglądał na przestraszonego tym, że jego pani nie tylko każe mu się przyznać do posiadania piersiówki z brandy, ale też poleca rozstanie się z nią. Mimo to podał flaszkę siedzącemu obok mężczyźnie.

Felkirk skinął głową w podziękowaniu.

- Jeśli ona jest aniołem, to pan musi być świętym. - Uniósł piersiówkę do góry, jakby wznosił toast, i pociągnął z niej łyk alkoholu.

Penny z zainteresowaniem przyglądała się mężczyźnie. Bała się, że Jem mógł mieć rację, mówiąc o niepokornej męskiej naturze, lecz Adam Felkirk sprawiał wrażenie łatwego do ujarznienia.

- Dziękuję za te miłe słowa, panie Felkirk. Jeśli będzie pan sobie życzył więcej brandy, proszę mi o tym niezwłocznie powiedzieć.

Adam uśmiechnął się, pociągnął kolejny łyk i podał Penny flaszkę.

Wzięła ją i przez chwilę przypatrywała się butelce. Wreszcie doszła do wniosku, że alkohol nie pomoże jej się zebrać na odwagę.

- To nie wszystko. - Penny postanowiła posłać Adamowi serdeczny, przyjacielski uśmiech. - Może pan również mieć eleganckie stroje, piękną kochankę, kieszenie pełne pieniędzy i pełną swobodę działania zawsze i wszędzie.

- Naprawdę jesteś cudnym aniołem, kochanie, i na dodatek prowadzisz mnie prosto do nieba, które bardzo schlebia moim gustom. Wyobrażałem je sobie jako cnotliwe

miejsce z puszystymi obłokami, zwiewnymi szatami, harfami i całą resztą. A z twojego opisu wynika, że niebo bardziej przypomina wyborny wieczór w Londynie.

- Skoro tego pan właśnie chce, może to pan bardzo łatwo zdobyć. Mogę sprawić, że wszystkie pańskie troski znikną, ale najpierw musi pan dla mnie coś zrobić. - To mówiąc, oddała mu piersiówkę, z której świeżo poznany mężczyzna pociągnął potężny łyk.

- Tak jak podejrzewałem, wizja była zbyt przyjemna, żeby mogła być prawdziwa. Nie jesteś aniołem, tylko demonem, i przysłaś po moją duszę - odparł ze śmiechem Adam. - Obawiam się jednak, że diabeł już dawno ją ma, a zatem co mogę dla ciebie zrobić?

- Nic równie zgubnego - zapewniła go Penny i wyjawiała swój plan.

Nie było pewne, ile spośród słów Penny do niego dociera. Uśmiechał się do niej i kiwał głową w odpowiednich momentach, lecz z każdym łykiem brandy jego oczy traciły blask. Coraz częściej też spoglądał przez okno zamiast na nią.

Kiedy wreszcie z ust Penny padło słowo „małżeństwo”, Adam skoncentrował na niej całą swoją uwagę i otworzył usta ze zdumienia, lecz wyglądało na to, że zapomniał, co chce powiedzieć. Wzruszył ramionami i pociągnął kolejny łyk, a na jego twarzy ponownie zagościł uśmiech.

Powóz zatrzymał się i Jem wysiadł, aby otworzyć im drzwi i obwieścić, że znaleźli się w Gretna Green. Penny utkwiała wzrok w siedzącym naprzeciw niej mężczyźnie i zapytała:

- Czy zgadza się pan na moje warunki, panie Felkirk?

- Mów mi Adam, moja droga. - Jego spojrzenie było tak intensywne, że przez chwilę bała się, iż chodzi mu o bliższą relację, niż sobie tego życzyła. Jednak po chwili powiedział: - Przepraszam, ale wyleciało mi z głowy twoje imię. A zresztą, mniejsza o to. Dlaczego się zatrzymaliśmy?

- Dojechaliśmy do Gretna Green.

- Zdaje się, że chciałaś, abym coś dla ciebie zrobił?

- Podpisał papiery - podpowiedziała mu.

- Właśnie! Chodźmy więc, a później napijemy się jeszcze trochę brandy. - Sprawiał wrażenie, jakby cała ta sytuacja była tylko zabawą. Sięgnął do kłamki i prawie stracił

równowagę, kiedy Jem otworzył mu drzwi od zewnątrz. Służący chwycił Adama za łokieć i pomógł mu się wygramolić z powozu, po czym wyciągnął dłoń w stronę Penny.

Gdy już oboje znaleźli się na ziemi, Adam zaoferował Penny ramię. Przyjęła je i po chwili zorientowała się, że to bardziej ona podtrzymuje i prowadzi pana Felkirka aniżeli on ją. Mimo to szła dalej, potulna jak baranek.

Zaprowadziła go do kuźni i wysłuchiwała słów Jema, który właśnie tłumaczył kowalowi, czego od niego wymagają.

- W takim razie jazda z tym, bo mam konie do podkucia. - Kowal spojrział krytycznie na Penny. - Naprawdę chce go pani za męża?

- Z całą stanowczością - odparła poważnie, jakby jej słowa miały jakieś znaczenie.

- Jest pani pewna? To pijak, a z takimi są wieczne kłopoty.

- Mimo to pragnę go poślubić.

- A pan? Chce pan pojąć tę damę za żonę?

- Małżeństwo? - zapytał z uśmiechem Adam. - O tak! Ślicznotka z niej, czyż nie? - Przyjrzał jej się z uwagą. - Nie pamiętam szczegółów, ale musiałem tego chcieć, inaczej nie znalazłbym się w Szkocji. Niech tak będzie. Pobierzmy się.

- Zrobione. Jesteście małżeństwem. A teraz krzyżyk na drogę! Mam dużo roboty. - Wrócił z powrotem do swoich koni.

- To wszystko? - zapytała zdumiona Penny. - Nie musimy podpisać żadnych papierów? Czegoś, co stanowiłoby dowód zawarcia małżeństwa?

- Jeśli zależało pani na akcie ślubu, trzeba było zostać po swojej stronie granicy, panienko.

- Potrzebuję czegoś, co będę mogła pokazać mojemu bratu i oczywiście prawnikom. Może mógłby pan nam pomóc?

- Nie umiem pisać, to i niewiele mogę zrobić, chyba że naprawić pani powóz lub podkuć konia.

- W takim razie muszę liczyć na siebie. Wypiszę dokumenty sama. Jem, biegnij do powozu i przynieś mi papier, atrament i pióro.

Kowal patrzył na Penny, jakby była głucha, a Adam wybuchnął śmiechem, poklepał mężczyznę po plecach i wyszeptał mu na ucho propozycję wspólnego napicia się brandy, którą Szkot odrzucił.

Penny wpatrywała się w leżący przed nią papier. Co powinno się na nim znaleźć? Informacja o zawarciu małżeństwa. Dane świadków. Miejsce. Data. Oczywiście na dokumencie należało wpisać ich nazwiska. Ona odtąd będzie się nazywać Felkirk. Miała nadzieję, że nie popełni błędu w literowaniu swojego nowego nazwiska i nie okaże tym samym braku odrobiny szacunku wobec świeżo poślubionego męża.

Ponownie spojrzała na papier, który wyglądał teraz bardzo oficjalnie. Lepsze to niż wrócić do domu bez żadnego dowodu potwierdzającego zawarcie małżeństwa. Podpisała się pewną ręką i zaznaczyła kropką miejsce na podpis Jema, świadka ceremonii.

Nowemu mężowi Penny najwyraźniej znudziło się obserwowanie kowala przy pracy, ponieważ ponownie znalazł się przy jej boku i wyciągnął w jej stronę dłoń, mówiąc:

- A oto, mój aniele, sztuczka, dzięki której nasz ślub będzie ważny. Co to za małżeństwo bez obrączek? - W rękę trzymał jakiś niewielki ciemny przedmiot.

- Myślę, że wystarczy nam twój podpis. I oczywiście podpis kowala - powiedziała, uśmiechając się. - Oczywiście otrzymasz wynagrodzenie za tę drobną przysługę.

Na dźwięk słowa wynagrodzenie kowal sięgnął po pióro i postawił krzyżyk na dole dokumentu.

- Zdrowie tego pana! - Adam łąpczywie upił kolejny łyk alkoholu. - I oczywiście mojej żony! - Znowu się napił. - Jej miłości.

Penny pokręciła głową.

- Mylisz mnie z kimś, Adamie. Chyba będzie lepiej, jeśli przez jakiś czas nie będziesz pił.

- Powiedziałaś, że będę mógł pić, ile dusza zapagnie, i to właśnie zamierzam zrobić. - W jego głosie nie było jednak gniewu. - Twoja dłoń, pani. - Ujął lewą dłoń Penny i wsunął jej coś na palec, po czym sięgnął po pióro.

Spojrzała na rękę. Kowal wykręcił gwóźdź w taki sposób, by stanowił kiepską imitację obrączki, na dodatek dość ciężkiej. Stanowiła ona kolejny dowód, że naprawdę

przyjechali do Szkocji. Może to i lepiej, skoro nabazgrany na akcie ślubu przez kowala krzyżyk nie przedstawiał sobą żadnej wartości.

Adam podpisał się tuż obok nazwiska Penny.

- Musimy to przypieczętować, żeby wyglądało bardziej oficjalnie. - Sięgnął po stojącą na stole świecę, nakapał odrobinę wosku na dokument i wyjął z kieszeni zegarek na łańcuszku z ciężką złotą pieczęcią. - Proszę bardzo. Teraz będzie równie ważny, jak ustawy w parlamencie. - Spojrzał z uśmiechem na papier i ponownie sięgnął po pierścionek.

Penny przyglądała się eleganckiemu podpisowi obok kleksa z wosku.

- Adam Felkirk, księżę Bellston.

- Do usług, pani. - Skłonił się w pas, lecz wtedy jego głowa okazała się zbyt ciężka i pociągnęła Adama w dół.

Upadając, uderzył nią o kant stołu i zwałił się nieprzytomny u stóp Penny.

Rozdział trzeci

Adam odzyskiwał przytomność, na szczęście - sądząc z tego, jak się czuł, gdy poruszył głowę - powoli. Pamiętał whisky, całe morze whisky, po której pił brandy, co było jeszcze głupszym pomysłem. Ciało i umysł dobrze to pamiętały i srodze karały go za konsumpcję takiej ilości alkoholu. Głowa bolała go jak diabli, usta były suche jak pieprz, a pod powiekami czuł piasek.

Ostrożnie się poruszył. Sięgnął dłonią do skroni, na której uformowała się potężna śliwa powstała na skutek upadku. Pamiętał też kolejny upadek, wprost pod koła powozu.

A niech to - nadal żyje!

Adam ponownie zamknął oczy. Gdyby przemyślał swój plan nieco dokładniej, zauważyłby tkwiący w nim błąd: zbliżając się do zajazdu, powozy zwalniały. Ten, pod którego koła wskoczył, zdążył się zatrzymać na czas, unikając fatalnego zderzenia.

- Widzę, że już się pan obudził.

Adam uniósł głowę i rozejrzał się po nieznanym pokoju, po czym wlepił wzrok w twarz siedzącego przy łóżku mężczyzny.

- Kim pan jest, do diabła?

Nieznajomy musiał być przynajmniej o dwadzieścia lat starszy od Adama, lecz mimo to był potężnej postury, a wiek nie zdołał przygarbić jego pleców. Mimo że miał na sobie ubranie służącego, okazał brak uległości, nie odpowiadając na pytanie.

- Ile pan pamięta z wczorajszego dnia, wasza wysokość?

- Pamiętam upadek przed zajazdem.

- Rozumiem. - Mężczyzna nie powiedział już słowa więcej.

- Mógłby mnie pan nieco oświecić? A może mam z panem zagrać w dwadzieścia jeden pytań i sam domyślić się szczegółów?

- Powóz, pod który pan wpadł, należy do mojej pani.

- Proszę o wybaczenie - powiedział Adam, nie odczuwając nawet odrobiny skruchy. - Mam nadzieję, że jej nerwy nie doznały zbyt wielkiego uszczerbku.

- Wręcz przeciwnie. Uznała to zdarzenie za szczęśliwy zbieg okoliczności. Mogę też pana zapewnić, że zachował pan dość przytomności umysłu, by zgodzić się na

wszystko, co zasugerowała, nawet jeśli pan tego nie pamięta. Nie znaleźliśmy pańskiej tożsamości dopóty, dopóki nie podpisał pan dokumentu.

- Dokumentu?

- Udał się pan razem z nami w podróż na północ, do Szkocji.

- Po kiego diabła miałbym robić coś podobnego?! - Adam ściszył głos, ponieważ jego własny krzyk uczynił ból głowy jeszcze bardziej dotkliwym.

- Pojechał pan do Gretna Green, do kowala.

Adam pokręcił głową i natychmiast zrozumiał, że wykonanie tak gwałtownego ruchu było błędem. Kolejne pytanie zadał, tkwiąc nieruchomo.

- To, co pan mówi, brzmi jak opis potajemnie zawieranego ślubu. Czyżbym występował w charakterze świadka?

Służący podał mu dokument, na dole którego Adam zauważył swój nakreślony drżącą dłonią podpis oraz kleks wosku, na którym odbito jego rodową pieczęć. Pochylił się do przodu, by po niego sięgnąć, i jego czoło natychmiast pokryło się potem, a świat wokół zawirował.

- Kim... - wychrypiał.

- Jest pańska żona? - dokończył służący.

- Tak.

- Penelope Winthorpe, córka drukarza z Londynu.

- Chciałbym anulować ten ślub.

- Zanim jej to pan zasugeruje, proszę mnie posłuchać. Moja pani jest warta trzydzieści tysięcy rocznie, a na jej koncie znajduje się znacznie więcej pieniędzy. Jeśli się nie mylę, podczas naszego pierwszego spotkania usiłował się pan rzucić pod rozpędzone konie. Jeśli istniejący problem, który zmusił pana do tak drastycznego kroku, był natury finansowej, to właśnie został rozwiązany.

Adam opadł na poduszki i spróbował sobie przypomnieć choć jeden szczegół wczorajszego dnia, niestety bez skutku. Wyglądało na to, że niechcący znalazł sobie narzeczoną.

Został więc mężem kupieckiej córki. Jak mógł zrobić coś tak nedorzecznego? Ojciec byłby przerażony ruiną, do jakiej Adam doprowadził rodzinę. Oczywiście ojciec nie

żył od wielu lat i trudno było brać pod uwagę jego opinię. Zważywszy na to, że w rezultacie decyzji Adama zatonął statek, a on sam popadł w finansową ruinę i usiłował popełnić samobójstwo, pospieszne małżeństwo z bogatą gąską nie było szczytem tragedii. Niewykluczone zresztą, że ta dziewczyna jest śliczna i urocza.

Adam rozluźnił się nieco. Musiała taka być, skoro z łatwością przystał na błyskawiczny ślub. Pewnie uległ jej czarowi bez reszty, chociaż tego nie pamiętał. Musiał istnieć jakiś powód, poza finansowym, dla którego się zgodził.

Zanim podejmie decyzję o tym, co robić dalej, najlepiej będzie z nią porozmawiać.

- Muszę się ogolić - zwrócił się do służącego. - Niech ktoś przygotuje dla mnie kąpiel. Później spotkam się z twoją panią i omówię z nią szczegóły.

Godzinę później Penelope w pełni uświadomiła sobie, co tak naprawdę zrobiła. Wściekłość musiała mi odebrać rozum, uznała, skoro wpadłam na tak szalony pomysł. Teraz, kiedy emocje opadły i znowu była w stanie logicznie myśleć, musiała zebrać się na odwagę i spróbować wyjaśnić sytuację. Do tego była konieczna rozmowa.

Niepewnie stanęła pod drzwiami sypialni księcia. Obawiała się wejść do środka i chwilę bezskutecznie przekonywała się w duchu, że ma święte prawo przebywać tak blisko niego. Jednak został jej mężem, dlaczego więc nie miałyby go odwiedzić?

Gdy zdała sobie sprawę z tego, że pijany mężczyzna to książę Bellston, wybitny członek parlamentu, którego płomienne przemowy czytała ledwie kilka tygodni temu w „Timesie”, zrozumiała, że sytuacja ją przerosła. Z całego serca popierała opinie księcia i każdego dnia sprawdzała, czy w gazecie nie pojawią się nowe informacje na jego temat, wydawał się bowiem przede wszystkim rozsądnym i inteligentnym mężem stanu. Hektor powiedział nawet, że fantazjowanie na temat osoby publicznej jest bardzo typowe dla kobiet.

Jej zdaniem, książę był politycznym geniuszem, jednym z najbardziej świątłych umysłów swoich czasów, co Hektor również powinien zauważyć, gdyby miał dość oleju w głowie, aby się interesować bieżącymi wydarzeniami. Penny podziwiała nie tyle samego księcia, co stanowisko, jakie reprezentował.

Gazety nie zamieściły zdjęcia, które mogłoby rozpać jej wyobraźnię. Nie miała pojęcia, jak wygląda, utkała więc obraz księcia z wypowiedzianych przez niego słów. Na tej podstawie wyobrażała go sobie jako starszego mężczyznę o siwych włosach, przenikliwym spojrzeniu i porażającym intelekcie. Z jego przemówień nie wynikało, by folgował sobie w jedzeniu czy używkach, dlatego też spodziewała się mężczyzny wysokiego i szczupłego.

Gdyby miało dojść do ich spotkania - co oczywiście uważała za wielce nieprawdopodobne - pragnęła jedynie pograć się z nim w dyskusji, zapytać o opinie i być może podzielić się własnymi. Czy jednak tak wspaniałego człowieka mogło interesować jej zdanie?

Tymczasem w niecodziennych okolicznościach poznała przystojnego młodego dżentelmena, w dodatku upitego do nieprzytomności. Nieświadoma, z kim ma do czynienia, zawiozła go do Gretna Green i doprowadziła do zawarcia ślubu.

Podniosła dłoń, by zapukać, lecz zanim dotknęła drewna, zza drzwi dobiegł męski głos:

- Proszę wejść, jeśli taki jest pani zamiar, lub wrócić na swoje pokoje. Błagam jednak, by przestała pani czać się pod moimi drzwiami.

Penny przewyciężyła rozdrażnienie, otworzyła drzwi i weszła do sypialni.

Adam Felkirk siedział obok łóżka i nie pofatygował się, aby wstać, kiedy podeszła bliżej. Równie dobrze mógł siedzieć na tronie, co na zwykłym drewnianym krześle. Jego postawa zdradzała pewność siebie mężczyzny, który mógłby pozwolić sobie na kupno całego zajazdu razem z jego pracownikami, nie dbając o wysokość rachunku. Przyglądał się Penny bez uśmiechu i choć to on musiał podnosić wzrok, wydawało się, że patrzy na nią z góry.

Dzień wcześniej nie przejawiał ani krztyny dumy. Alkohol czynił jego usposobienie łagodniejszym i mniej powściągliwym, choć stan trzeźwości nie umniejszał wrażenia, pod którym teraz znalazła się Penny. Z chwilą, gdy go ujrzała, poczuła niewiarygodne przyciąganie. Książę wyglądał doskonale: wyraziste kości policzkowe i blada skóra nie były już zaczerwienione od whisky. Miał prosty nos i grube ciemne włosy oraz oczy barwy głębokiego błękitu. W jego wargach było coś zmysłowego, poza tym nie mogła

nie zauważyć ich wygięcia się w skrywanym uśmiechu. Książę czekał, by to ona przemówiła.

- Wasza wysokość... - zająknęła się.

- Jest o dzień za późno na tak oficjalny zwrot. - W jego głosie, dziś już wyraźnym, pobrzmiwała nuta rozkazu, której nie potrafiła się oprzeć.

Penny dygnęła, na co Adam odpowiedział szyderczym uśmiechem.

- Proszę natychmiast przestać. Jeśli chce pani w ten sposób okazać należny mi szacunek, to bezskutecznie. Pani służący wytłumaczył mi wszystko podczas golenia. Wygląda na to, że pomysł małżeństwa wyszedł w całości od pani.

- Przykro mi. Nie miałam pojęcia, kim pan jest.

Przyjrzał jej się uważnie, jakby była intrygującym okazem robaka.

- Chce pani, bym uwierzył, że nie była pani świadoma tożsamości osoby, którą uprowadziła pani do Szkocji?

- Absolutnie. Przysięgam. Leżał pan na ulicy poobijany, pod kołami mojego powozu. Martwiłam się o pańskie bezpieczeństwo.

- I dlatego poślubiła mnie pani? Tak drastyczna metoda nie była konieczna.

- Zamierzałam kogoś poślubić. Taki był cel mojej podróży.

- A skoro znalazła pani członka Izby Lordów, leżącego bezradnie na ulicy...

- Jak już mówiłam, nie zdawałam sobie sprawy, z kim mam do czynienia, a przecież nie mogłam zostawić pana na pastwę losu. Co by było, gdyby zrobił pan sobie krzywdę?

Siedzący po przeciwnej stronie książę wciągnął powietrze. Penny miała nadzieję, że nie uraziła go swoim przypuszczeniem.

- Przepraszam, ale sprawiał pan wrażenie nieświadomego i bezbronnego.

- A pani to skwapliwie wykorzystała.

- Nie mam nic na swoją obronę - przyznała Penny, podając księciu akt ślubu. - Jestem gotowa zwrócić panu wolność. Nikt nie wie o tym, co się wydarzyło. Oto jedyny dowód. Kowal, który był świadkiem zawarcia małżeństwa, jest niepiśmienny i nie zapytał o pańskie nazwisko. Ja i mój służący również nie puścimy pary z ust. Może pan spalić ten dokument i znowu być wolnym człowiekiem.

- A więc to takie proste! - Nawet nie starał się ukryć sarkazmu. - Nie będzie mi pani sprawiać więcej kłopotów. Nie zamierza pani ponownie się zjawić w moim życiu, kiedy zdecyduję się z kimś ożenić, wymachując mi przed nosem kopią tego dokumentu? Nie powie pani mojej przyszłej wybrance, że nie może mnie poślubić?

- Dlaczego miałabym w ten sposób postąpić? - zdziwiła się Penny. - Przecież pan mną gardzi, zresztą słusznie. Czy dybię na pański majątek? Odpowiedź na to pytanie brzmi: nie. Posiadam wystarczająco dużą fortunę, aby nie potrzebować pańskich pieniędzy.

Książę patrzył na nią, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- Pani naprawdę nie rozumie, co narobiła! Nie mogę tak po prostu wyrzucić tego papieru do ognia i udawać, że nic nie zaszło. Być może pani wolno coś takiego zrobić, ale ja podpisałem dokument własnym nazwiskiem i przystawiłem doń pieczęć, Trzeźwy czy pijany, rezultat jest taki sam. Niezależnie od okoliczności, w świetle prawa jestem teraz pani mężem. Nie mogę tak po prostu zignorować dokumentu, który mam przed oczami. Nikt nie musi wiedzieć o tym, że go zniszczyłem, ale ja będę tego świadomy. Gdybyśmy w Anglii tak zawarli małżeństwo, nie byłoby warte funta kłaków, ale zgodnie z prawem Szkocji jesteśmy mężem i żoną. Zignorowanie tego faktu i ponowny ożenek bez anulowania tego małżeństwa oznaczałby bigamię. To nic, że jako jedyny znałbym prawdę. Nie mógłbym tak postąpić i w dalszym ciągu uważać się za człowieka honoru.

Penny powstrzymała się od łez, bo w niczym by one nie pomogły, a wręcz przeciwnie: wyszłyby na jeszcze większą idiotkę.

- A zatem anulujemy małżeństwo w taki sposób, jaki uzna pan za satysfakcjonujący. Przykro mi z powodu skandalu, który zapewne wybuchnie, ale zamierzam wziąć na siebie całą winę.

- Pani reputacja będzie zrujnowana.

Penny pokręciła głową.

- Nieskazitelna reputacja niewiele mi pomogła, nie sądzę więc, by skandal mógł mi zaszkodzić.

- Nieskazitelna? Większość młodych dam z taką reputacją nie musi uciekać do Szkocji i brać ślubu z nieznanym.

- Uznał pan... - Penny urwała, domyślając się, że księżę uznał, iż ona jest w ciąży. - Nie, problem tkwi w czymś zupełnie innym. Moje położenie jest ze wszech miar... - przez chwilę szukała właściwego słowa - niezwykle.

- Niezwykłe położenie? - Adam uniósł pytająco brwi, odchylił się na krześle i skrzyżował ramiona. - Niech mi pani o nim opowie. Skoro wykluczaliśmy pogoń za majątkiem, szantaż i konieczność znalezienia ojca dla nieślubnego dziecka, to nie potrafię wymienić powodu pani zachowania.

Penny spojrzała w te zadziwiająco błękitne oczy i niemal wbrew swojej woli zaczęła mówić. Opowiedziała mu o ojcu, bracie, zasadach, na jakich odziedziczyła majątek, i zamiłowaniu do książek.

- Dlatego więc postanowiłam wyjść za mąż. Marzyło mi się spotkać właściwego mężczyznę w drodze do Szkocji... I wtedy właśnie wpadł pan pod koła mojego powozu.

- Panna dysponująca fortuną, o której pani wspomniała...

- Przeciętna uroda i harda natura przyćmiły korzyści finansowe - wpadła księciu w słowo Penny. - Z własnego doświadczenia wiem, że nie pozwolę się kontrolować mężowi, więc szukałam człowieka, który podda się mojej woli. - Pokręciła głową. - Poniosłam porażkę, i to sromotną. Na swoją obronę mogę tylko powiedzieć, że pod wpływem alkoholu staje się pan niezwykle posłuszny.

Roześmiał się, co bardzo ją zaskoczyło.

- Co zamierzała pani zrobić po znalezieniu potulnego męża?

- Przejąć swój majątek, wrócić do biblioteki i dać mężowi pełną wolność w kwestiach, które by mnie nie dotyczyły.

- W kwestiach, które nie dotyczyłyby pani. - Spojrzenie Adama było tak intensywne, że Penny zaczęła myśleć o rzeczach, których mężczyzna mógłby oczekiwać od żony.

Spuściła wzrok.

- Wykluczyłam intymne kontakty, ale też nie oczekiwałam wierności, trzeźwości, wracania do domu o ustalonych porach ani nawet mieszkania pod jednym dachem. Oczywiście miałam nadzieję, że będziemy wobec siebie uprzejmi, ale nie myślałam o miłości. Nie chciałam oddać wszystkich swoich środków, ale z pewnością nie są mi one

potrzebne w całości. Jeśli brat nadal będzie sprawował nad nimi pieczę, wkrótce zostaną bez grosza przy duszy. Otrzymuję trzydzieści tysięcy rocznie i spodziewam się, że połowa tej kwoty wystarczyłaby większości dżentelmenów na pokrycie ich zachcianek.

Księżę, nie mogąc wyjść z podziwu, po raz kolejny gwałtownie wciągnął powietrze.

- A gdyby ów mężczyzna potrzebował znacznie większej kwoty?

- Większej?

- Powiedzmy stu pięćdziesięciu tysięcy, możliwie szybko.

Kwota była oszałamiająco wysoka, lecz mimo to zaskoczona Penny szybko dokonała w głowie niezbędnych wyliczeń.

- Nie spodziewam się, by stanowiło to większy problem. Mam oszczędności i niewiele wydaję na życie. Choć byłby to znaczący uszczerbek dla mojego rocznego budżetu, nadal dysponowałabym wystarczającą kwotą na własne potrzeby.

Księżę nagle podniósł się z krzesła i okrążył Penny, obserwując ją z każdej strony, po czym ponownie zajął miejsce.

- Jeśli pójdę do pani brata i przedstawię mu się jako pani mąż, którym faktycznie jestem, czy da mi pani sto pięćdziesiąt tysięcy funtów i zezwolenie, bym robił to, co mi się żywnie podoba?

- To tylko pieniądze, które jednak należą do mnie, i dlatego mogę z nimi zrobić, co zechcę. - Penny uważnie przyjrzała się księciu, usiłując dostrzec coś, co zdradziłoby jego prawdziwy charakter i potwierdziło, że właśnie on był autorem tych chwytających za serce przemówień. - Umówię pana na spotkanie z bratem. Dostanie pan ode mnie tyle pieniędzy, ile tylko będzie panu potrzebne. Oczywiście jeśli przystanie pan na pozostałe warunki.

- Dlaczego miałbym to robić? Skoro jestem pani mężem, mogę dowolnie dysponować pani pieniędzmi. Jako kobieta ma pani niezbyt wiele do powiedzenia w kwestii finansów, zwłaszcza że wpadła pani na idiotyczny pomysł poślubienia obcego mężczyzny.

- Przyznaję, plan nie był pozbawiony wad. Spodziewałam się znaleźć mężczyznę mniej bystrego niż ten, którego poślubiłam. Pijany głupiec nie byłby trudny do ujarzmie-

nia: mogłabym go omamić uciechami, spieniężyć swoje dobra i zabezpieczyć gotówkę, zanim wytrzeźwiałby i ocenił wartość mojego majątku. Tyle że pan okazał się o wiele sprytniejszy. Na dodatek powierzyłam panu dokument potwierdzający pańskie prawo do kontrolowania moich pieniędzy. Prawdę mówiąc, jestem dziś zdana na pańską łaskę tak samo, jak wczoraj pan był skazany na moją.

Przez twarz księcia przebiegł uśmiech.

- Twierdzi pan, że jest człowiekiem honoru - ciągnęła Penny - dlatego też jestem zmuszona się odwołać do pańskiego sumienia. Może pan zniszczyć trzymany w ręku dokument lub pojechać ze mną do Londynu i uzyskać unieważnienie małżeństwa. Możemy też się udać do banku, gdzie uzyska pan pełną władzę nad moim majątkiem, do czego jako mąż ma pan prawo. Jeśli zdecyduje się pan na to ostatecznie, proszę tylko o pozostawienie mi odrobiny wolności, pieniędzy i czasu, bym mogła kontynuować swoje studia. Decyzja należy do pana.

Chciała zwiesić pokornie głowę, lecz ostatecznie porzuciła ten pomysł. Czekwała w ciszy, obserwując twarz Adama w nadziei ujrzania na niej jakiegoś znaku, który zdradziłby, jaką podjął decyzję. Boże, miej mnie w swojej opiece!

Było jednak o dzień za późno, by wznosić modły. Natrafiła na pijanego mężczyznę, i to w publicznym miejscu. Skoro nie zrobiła niczego, by dowiedzieć się wczoraj, kim on jest i czego się może po nim spodziewać, dzisiaj tym bardziej nie powinna sobie zaprzętać tym głowy. Jeśli jego skłonność do rozpusty i alkoholu była dość silna, aby roztrwonić majątek Penny, to tylko dowiedzie, że nie mylił się co do niej.

Wreszcie książę przemówił.

- Kiedy mnie pani znalazła, byłem u kresu sił. Inwestycja, która powinna utrzymać mnie i moją posiadłość przez najbliższy rok, zakończyła się fiaskiem. Mam zobowiązania: los wielu ludzi leży w moich rękach, a ja jestem bankrutem, a raczej byłem, póki w moim życiu nie pojawiła się pani ze swoją propozycją. To, co muszę zrobić, może panią pozbawić większej liczby środków, niż się pani spodziewała, lecz liczę na to, że ich strata będzie tylko chwilowa. Moje ziemie są żyzne przez większość sezonów i dają plony, które pozwalają na życie w luksusie. Gdybym nie uciekł się do hazardu w nadziei pomnożenia swoich zysków, nie potrzebowałbym dzisiaj pani pomocy.

Hazard? Nie podobało jej się to, lecz brzmiało wielce prawdopodobnie. Wielu bogatych mężczyzn trwoniło majątki przy zielonym stoliku. Mogła mieć tylko nadzieję, że zdoła przed nim schować część pieniędzy lub przemówić mu do rozumu, aby nie popełnił podobnego błędu z jej fortuną.

Adam czekał na jej odpowiedź, więc skinęła głową ze zrozumieniem.

- W zamian będzie pani księżną, dzięki czemu zyska pani ogromną swobodę: nikt - a już na pewno nie ja - nie ośmieli się kwestionować pani zachowania ani wydatków. Jeśli zabraknie pani gotówki, nikt nie odmówi pani kredytu. Rachunki będą spływać do mnie, a my zapłacimy je wtedy, gdy będzie nas na to stać.

Kupowanie na kredyt nie leżało w naturze Penny, lecz wizja wolności była kusząca i rozpałała w niej nadzieję.

- A co z moimi studiami?

- Jeśli nie będzie pani kwestionować moich zajęć, jakim prawem ja bym to robił?

Jako jej mąż miał do tego pełne prawo, lecz mówił tak rozsądnie, że Penny nie skomentowała tej ostatniej uwagi.

- Wątpię, byśmy mieli ze sobą wiele wspólnego w kwestii doboru zajęć.

Adam skinął głową.

- Zapewne. Możemy żyć wygodnie pod jednym dachem niczym para obcych sobie ludzi - powiedział bez cienia żalu. - Nie widzę powodu, dla którego by się to nie udało. Nasze życie na pewno będzie przyjemniejsze niż wielu znanych mi par, które za wszelką cenę usiłują je zamienić w piekło.

W jego ustach zabrzmiało to bezdusznie, a jednak jej świeżo upieczony mąż wyglądał na zadowolonego. Nie dbał o to, że chciała przebywać sam na sam z książkami. Patrząc na jego pełne usta i uwodzicielski błysk w oku, uznała, że lepiej będzie nie wiedzieć, czym zajmuje się w czasie wolnym od posiedzeń parlamentu.

- W pańskich ustach rzeczywiście brzmi to całkiem zachęcająco - powiedziała, nieco mijając się z prawdą. - Dokładnie na coś takiego liczyłam. - Nie powinnam ani na moment zapomnieć, że właśnie o taki układ mi chodziło, upomniała się w duchu.

- Doskonale. - Książkę wyciągnął w jej stronę dłoń, której przyglądała się przez chwilę, nim podała mu własną. Chwycił ją i potrząsnął. - Doszliśmy zatem do porozumienia. Miejmy nadzieję, że okaże się ono korzystne dla obojga.

- Czy będzie pan dzisiaj gotowy do podróży?

Impertynencja tego pytania go zdumiała. Nie był przyzwyczajony, by ktokolwiek ingerował w jego rozkład dnia. Penny się zawahała.

- Przyznaję, że nie mogę się doczekać, aby przekazać tę radosną nowinę bratu i rzecz jasna bankierom.

Na wspomnienie pieniędzy oburzenie Adama natychmiast wyparowało.

- Jak najbardziej. Niech pani lokaj przygotuje powóz do drogi. - Skinął głową w taki sposób, by Penelope nie miała wątpliwości, że audiencja dobiegła końca i powinna wyjść.

Adam odprowadził wzrokiem oddalającą się żonę i wyczerpany padł na krzesło. Na co właśnie przystał, na miłość boską? Upadł tak nisko, aby poślubić córkę jakiegoś mieszczanina wyłącznie dla pieniędzy.

Zaraz uprzytomnił sobie, że to i tak lepsze niż jego pierwotny plan: przynajmniej był żywy, mógł naprawić błędy i odzyskać majątek. Dostał od losu szansę i zamierzał ją dobrze wykorzystać. Na jego koncie pojawią się pieniądze, i to zanim wierzyciele nabiorą podejrzeń o jego niewypłacalności. W przyszłym roku nie będzie suszy, spichrze zapełnią się zbożem, a przejściowy stan finansowej ruiny stanie się tylko wspomnieniem.

On zaś będzie żonaty. Z trudem przypomniał sobie jej nazwisko - Penelope Winthorpe? Pokręcił głową. Teraz nazywała się Penelope Felkirk i zgodnie z tym co mówiła, miał z nią nic nie robić. Wolała przecież zostać pozostawiona samej sobie, co było mu bardzo na rękę. Nie mógł jej przedstawić jako nowej księżnej swoim znajomym, ponieważ by go wyśmiali.

Natychmiast poczuł się winny z powodu swojej pychy. Sam również stanie się pośmiewiskiem, bo towarzystwo, w jakim się obracał, uwielbiało kpić z cudzych niepowodzeń. A niech się śmieją! Najważniejsze było to, że uratował z opresji posiadłość.

Bolało go jednak, że będą kpić również z niej: z niemodnych strojów, okularów i pomysłów nie z tej ziemi. Na co komu kolejne tłumaczenie Homera? Większość ludzi

miała dość jego epopei jeszcze przed opuszczeniem szkolnych ławek, a ona nie mogła o niej zapomnieć.

Wiedział, że nie chciała go skrzywdzić, zabierając z ulicy. Wręcz przeciwnie, uratowała mu życie, a dzięki jej pieniądzom będzie mógł uratować także swoją ziemię.

Co ludzie o tym pomyślą? Penelope wyraźnie od niego odstawała temperamentem i urodzeniem. W niczym nie przypominała salonowych dam, które zwykle wybierał na swoje towarzyski. Opinia publiczna oczekiwała od niego ożenku z kimś pokroju Clarissy Colton, pięknej, światowej damy o umyśle ciętym jak brzytwa. Adam się wzdygnął.

Nazwała swoją urodę przeciętną, lecz on miał inne zdanie na jej temat. Przeciętność oznaczała wygląd nieodbiegający od normy. Natomiast Penelope wyglądała... niepokojąco. Jej włosy były zbyt jasne, niemal białe, podobnie jak skóra blada od przesiadania w bibliotece. Okulary skrywały jasne, zbyt przenikliwe oczy. Chciałby się dowiedzieć, co myślała, tak uważnie mu się przyglądając. Odniósł wrażenie, że Penelope przejrzała go na wylot.

Z jej spojrzenia i słów przebijała inteligencja. Żadnych rozmów o głupstwach, łez skrytych pod rzęsami, prób przypodobania się. Omówili problemy jak równy z równym.

Obecność Penelope działała na niego jednocześnie uspokajająco i ożywczo - niebezpieczna kombinacja. Uznał, że to zbyt dużo do zniesienia dla kogoś, kto nawet nie zdążył wypić porannej herbaty.

Nie powinien się tym przejmować. Zależało mu wyłącznie na pieniądzach Penelope. Nie będzie musiał spędzać wiele czasu, wpatrując się w te zagadkowe oczy. Skoro nie dbała o jego tytuł, nie powinno jej również zależeć na kontaktach z towarzystwem, poza krótkim spotkaniem zapoznawczym. On oszczędzi sobie czasu i pieniędzy, których wymagało utrzymanie modnej żony.

Nagle dotarło do niego, że poza obsypywaniem żony biżuterią i dbałością o stan posiadłości od męża wymaga się jeszcze jednego: dzieci. Wyobraził sobie niebezpiecznie inteligentne dzieci z niemożliwą do zaspokojenia ciekawością. Wizja ta zaintrygowała go, lecz nie miał ochoty wcielić jej w życie.

Nie bez ulgi uświadomił sobie, że o ciągłość rodu może zadbać również jego brat. Aż do wczoraj ten plan wydawał mu się doskonały. William może się przecież ożenić i mieć równie łagodne i inteligentne dzieci, jak on.

Niech i tak będzie. Zabierze ją z powrotem do Londynu albo pozwoli się jej tam zawieźć. Jeśli słowa Penelope były prawdą, jego finansowe problemy wkrótce się skończą, a gdy tylko ona i jej książki znajdą się w Bellston, on sam wróci do wygodnego życia. Będą żyli długo i szczęśliwie jak w bajce.

Tyle że nie ze sobą.

TLR

Rozdział czwarty

Podróż do Londynu w niczym nie przypominała wyprawy do Gretna Green. W drodze do Szkocji Penny czuła raczej ekscytację niż strach, była bowiem przekonana o słuszności planu i o tym, że zaowocuje on korzystnymi zmianami w jej życiu.

Teraz, gdy zdołała go zrealizować, odczuwała niepokój. Jem został oddelegowany na miejsce obok woźnicy, zostawiając Penny sam na sam z mężem. Smutno potrząsnął przy tym głową, co również nie napawało jej optymizmem.

Mężczyzna siedzący naprzeciw niej nie był pijakiem, którego uratowała w drodze do Szkocji. Tamten był przyjacielski i sympatyczny. Wytrzeźwiawszy, księżę zachowywał się tak, jak nakazywał jego tytuł. Penny żywiła nadzieję, że to nie jej towarzystwo było powodem malującej się na twarzy Adama powagi, co gorsza, że posępna mina nie zagościła na stałe. Być może zawiniły niewygody podróży - przecież od dwóch dni byli w drodze.

Niezależnie od przyczyny, świeżo upieczony mąż Penny siedział sztywno wyprostowany, nie wykazując chęci zmniejszenia dystansu między nimi. Na początku w drodze powrotnej z Gretna Green Jem ostrzegał Penny przed czymś wręcz przeciwnym: zbytnią poufałością ze strony świeżo poślubionego męża. Obawy okazały się nieuzasadnione. Najwyraźniej księżę nie zamierzał nalegać na kontakt fizyczny z Penny, co jej całkowicie odpowiadało.

Pogawędkę toczoną podczas poprzedniej podróży zastąpiło milczenie, które, jak uznała Penny, miało im towarzyszyć we wspólnym życiu. Powtarzała sobie, że takie rozwiązanie jest jej bardzo na rękę. Kiedy tylko oboje się zadomowią, wróci do ukochanych książek i doceni męża, który nie będzie przeszkadzał jej w pracy, domagając się od niej uwagi.

Mimo to pewne sprawy należało ustalić jeszcze przed przyjazdem do Londynu, a to oznaczało konieczność przeprowadzenia rozmowy. Penny odchrząknęła i Adam spojrzał na nią wyczekująco.

- Czy zastanawiałeś się już nad tym, co zrobimy po dotarciu na miejsce?

- Zrobimy?

- Należy się udać do banku i poinformować prawników ojca o zmianie mojego statusu.

Książę skinął głową.

- A później? Nie możemy zamieszkać z moim bratem. Co prawda, w jego domu jest dość miejsca, lecz co do wygód, wątpię, żeby...

Zamilkła pod wpływem spojrzenia księcia.

- Kiedy dotrzemy do miasta, udamy się do mojego domu, a później zajmiemy się kwestiami finansowymi.

- Do twojego domu - upewniła się Penny.

- Oczywiście.

Postanowiła nie zgłaszać sprzeciwu.

- Niezależnie od tego, gdzie zamieszkamy - powiedziała - będę potrzebowała miejsca na moją dość okazałą kolekcję książek i cichego kąta do pracy. Dom w Londynie może się okazać niezbyt odpowiedni...

Książę westchnął ostentacyjnie, najwyraźniej będąc u kresu cierpliwości.

- Być może niektóre domy nie byłyby odpowiednie - zauważył - ale londyńska posiadłość Bellstonów zapewnia wszelkie wygody i jest więcej niż wystarczająca. Poza tym i tak nie zostaniemy w niej zbyt długo, jako że nikt spośród towarzystwa nie bawi w tym czasie w stolicy. Jak tylko załatwimy kwestie finansowe, przeniesiemy się do dworu.

- Do dworu?

- Mojego domu - wyjaśnił książę. - Posiadam również myśliwski domek blisko granicy ze Szkocją, który akurat odwiedzałem, zanim się w tak niecodziennych okolicznościach spotkaliśmy. Nie widzę powodu, byś tam pojechała, chyba że wyrazisz takie życzenie.

- Dwór - powtórzyła Penny.

Nieoczekiwanie twarz Adama rozjaśnił uśmiech.

- Spodziewałaś się, że mieszkam pod mostem?

- W ogóle o tym nie myślałam - przyznała skrepowana, wiedząc, że nie świadczy to o niej najlepiej.

- Zatem rzeczywiście nie interesował cię mój tytuł. - W jego głosie pobrzmiwało niedowierzanie, jakby nadal trudno było mu w to uwierzyć. - Arystokracja ma swoje obowiązki, ale też przywileje. Tytuł taki jak mój wiąże się z posiadaniem ziemskiego majątku. Przez większość czasu to prawdziwy dar niebios, który jednak może zamienić się w ciężar. W każdym razie nie mogę go zostawić ot tak, dla kaprysu.

- Ciężar?

- Niedawny pożar sprawił, że część dworu nie nadaje się do mieszkania. Naprawy wciąż trwają. To kosztowne naprawy - podkreślił. - Z większości pokoi można już korzystać, ale mam kilka spraw do załatwienia w mieście. Dlatego przez pewien czas zostaniemy w Londynie. Zapewniam cię, że i ten dom sprosta twoim wymaganiom.

- Dobrze wiedzieć.

- Udamy się do banku, gdy tylko wyrazisz taką chęć. Przedstawisz mnie jako swojego męża, a ja poinformuję doradców, że pojąłem cię za żonę. Wątpię, by przeszło to bez echa; okoliczności naszego ożenku były niezwykle.

W tym momencie Penny uświadomiła sobie, że nie wzięła pod uwagę, iż ich nagłe małżeństwo będzie miało wpływ na życie towarzyskie Adama i jego kontakty z gronem przyjaciół.

- Przeniesiemy się na wieś tak szybko, jak tylko to będzie możliwe - kontynuował wywód książe. - Oczywiście zabierzemy ze sobą wszystkie twoje książki, bez obaw. Myślę, że gdy tylko usuniemy się z publicznego widoku, ludzie przestaną się nami interesować. Będę musiał wrócić do Londynu, żeby wziąć udział w kolejnej sesji parlamentu, lecz sama zdecydujesz, czy zechcesz mi towarzyszyć.

Penny nie dostrzegła w tym planie ani jednej luki. Początkowo, gdy jeszcze nie wiedziała, kto zostanie jej mężem, zamierzała sama wybrać miejsce zamieszkania. Spodziewała się również, że po wyprowadzce od brata będzie musiała żyć nieco skromniej.

- Czyżbyś znalazła lepsze rozwiązanie? - zapytał książe, lecz jego ton nie był napaśtliwy, raczej ciekawski.

- Nie, twoje w pełni mnie satysfakcjonuje.

- Satysfakcjonuje - skrzywił się. - Na razie dwór pozostawia wiele do życzenia, lecz zapewniam cię, że po zakończeniu remontu uznasz go za więcej niż satysfakcjonujący.

- Oczywiście.

Znowu zapadło milczenie. Penny wlepiała wzrok najpierw w swoje dłonie, a później w okno powozu, usiłując robić wrażenie pewnej siebie. Gdzie dokładnie znajdował się jego dwór? Uznała, że w Londynie się tego dowie bez konieczności pytania męża.

Adam odchrząknął i zapytał:

- Czy brat również jest drukarzem? - Zrobił krótką przerwę. - Służący wspominał, że właśnie tym zajmował się twój ojciec. Uznałem więc, że to rodzinne przedsięwzięcie.

Penny uśmiechnęła się.

- Tak. Ojciec poświęcał drukarni mnóstwo czasu i zapału. Kochał książki i czytanie, podobnie jak ja. Razem z matką nadali mnie i mojemu bratu - Hektorowi - imiona bohaterów literackich. Ojciec powtarzał, że edukacja ma moc wyrównywania szans.

- Na szczęście brak edukacji nie oznacza ich odbierania. Wyrzucono mnie z Oksfordu i jakoś nie zachwiało to moją pozycją społeczną.

Penny miała ochotę zapytać o powód wydalenia z uczelni, ale nie chciała sprawić wrażenia impertynenckiej. Czyżby Adam był taki sam jak jej brat, niechętny nauce? Jeśli tak, skrzętnie to ukrywał. W ciągu kilku ostatnich dni miał wiele okazji, by wykpić jej pomysł tłumaczenia Homera, lecz tego nie zrobił.

- Małżeństwo również potrafi wyrównać szanse - zauważył książe, jakby sam do siebie.

Czyżby miał na myśli jej nagły awans społeczny? - zadała sobie w duchu pytanie Penny. Jeśli tak, było to bardzo niesprawiedliwe. Obrzuciła męża ostrym spojrzeniem.

- Najwyraźniej tak. Kiedy dotrzemy do banku, moja fortuna będzie należeć w równym stopniu do ciebie, jak do mnie - stwierdziła z przekąsem.

Dostrzegła błysk zaskoczenia w oczach Adama. Nagle wybuchnął śmiechem.

- *Touché*. Spodziewałem się takich uwag po przyjaciółkach na wieść o zawartym przeze mnie małżeństwie, ale nie po tobie. Sugeruję, żebyś zachowała cięte uwagi na rozmowę z tymi, którzy zasypią cię fałszywymi gratulacjami z powodu naszego ślubu.

Miał rację, londyńskie towarzystwo weźmie ich na języki; nie uniknie się plotek. Dlaczego wcześniej nie wzięłam tego pod uwagę? - zadała sobie w duchu pytanie Penny, mając do siebie pretensję o nazbyt spontaniczne działanie. Nie byłaby obiektem domysłów i pomówień, gdyby poślubiła kogoś innego, a nie księcia. Stała się osobą publiczną, obiektem zainteresowania... i drwin.

Z zadumy wyrwało ją zachowanie Adama, który ujął jej dłoń w swoją. Zupełnie zapomniała, że nie jest w powozie sama. Spojrzała mężowi w twarz i dostrzegła na niej wyraz troski.

- Wszystko w porządku? Przez chwilę wyglądałaś na chorą.
- To nic takiego. Podróżujemy już dość długo.
- Czy mam rozkazać woźnicy, by się zatrzymał?
- Nie trzeba, nic mi nie dolega.
- Może powinniśmy zamienić się miejscami? Zmiana kierunku powinna pomóc.

Pomógł jej się podnieść z ławki, a następnie obrócić się w ciasnym powozie. Kiedy na nowo się usadowili, zaciągnął zasłony w oknie, by stworzyć wrażenie większej przytulności.

- Dziękuję.

Penny siedziała usztywniona, uświadomiwszy sobie, jak wielki wpływ na jej życie będzie miało pochapnie zawarte małżeństwo. Zupełnie niespodziewanie przyszło jej do głowy, że Adam okazał jej troskę i zrozumienie, byłoby więc miło usiąść obok i oprzeć głowę na jego ramieniu.

Cóż za idiotyczny pomysł! Adam był miły, ale nie zrobił niczego, co sugerowałoby, że życzy sobie większej zażyłości. Spojrzała na niego ponownie. Twarz księcia o regularnych męskich rysach wydała się Penny jeszcze bardziej pociągająca. Pewnie trudno będzie komukolwiek się powstrzymać od uwag na widok tak niedobrej, niepasującej do siebie pary.

Jeśli zauważył, że jej dłoń jest wilgotna, to tego nie skomentował, lecz objął ją obiema rękami, by rozmasować zgrabiące z zimna palce.

- Wkrótce dojedziemy do miasta. Jestem przekonany, że poczujesz się lepiej, kiedy coś przekąsimy i przebierzesz się w świeże ubranie.

Miała taką nadzieję, bo na pewno nie mogła się czuć gorzej niż obecnie.

Rozdział piąty

Niespodziewanie Penny się zdrzemnęła, kołysana rytmicznym ruchem pokonującego kolejne mile powozu. Obudziła się, kiedy pojazd się zatrzymał. Wzdłuż eleganckiej ulicy stały imponujące rezydencje otoczone ogrodami. Adam wysiadł i wyciągnął dłoń w jej stronę.

- Moja droga?

Podążyła mu ją nerwowym ruchem, jednocześnie myśląc, że przecież nie może być mu droga. To określenie było więc niewłaściwe i niepotrzebne.

Ujrzawszy jej minę, książę powiedział:

- Będzie lepiej, jeśli służba uwierzy w naszą zażyłość. Oczywiście tak czy inaczej wypełniałaby twoje polecenia, lecz mimo to...

Penny skinęła głową.

- Dziękuję, Adamie - po raz pierwszy przełamała się i wypowiedziała imię męża.

Gdy lokaj otworzył im drzwi, Adam polecił mu:

- Przywołaj służbę, i to natychmiast.

Służący pospiesznie się oddalił, a po chwili pojawił się ponownie w towarzystwie - jak domyśliła się Penny - kucharki i gospodyni. Jednocześnie pokojówki i wielu lokajów ustawili się przez nimi w równym szeregu. To musiał być naprawdę duży dom, skoro potrzeba w nim było tyle służby, doszła do wniosku Penny. W domu Hektora służbę pełniły cztery osoby.

Książę objął spojrzeniem zebraną przed nim gromadę.

- Przywołałem was tutaj, żeby coś ogłosić - zaczął. - Podczas mojej ostatniej podróży na północ wydarzyło się coś niespodziewanego i jednocześnie wspaniałego: ożeniłem się.

Rozległy się szepty, zanim służący zdołali opanować zdumienie.

- Przedstawiam wam księżnę Bellston...

W tym momencie zdenerwowana Penny wsparła się na ramieniu męża.

- ...a wcześniej pannę Penelope Winthorpe. Dla uczczenia tego faktu możecie na resztę dnia wziąć sobie wolne. Oczywiście otrzymacie zapłatę - dodał Adam. - Wraz z żoną zjem obiad na mieście. Nie macie żadnych obowiązków aż do jutrzejszego śniadania. Wiwat na cześć nowej księżnej i pani tego domu.

Słyszając to, kamerdyner zakrzyknął:

- Wiwat!

- Dziękuję. A teraz jesteście wolni. Cieszcie się resztą dnia.

Służba rozpierchła się tak szybko, jak się zgromadziła. Penny spojrzała wyczekująco na Adama, niepewna, jak powinna się zachować.

- Chyba powinienem teraz oprowadzić cię po domu. Później odświeżymy się przed wyprawą do banku.

Penny skinęła głową.

- Doskonały pomysł. Proszę mi wskazać drogę, wasza wysokość.

- Pamiętaj, że dla ciebie jestem Adamem. A jak powinienem zwracać się do ciebie?

Wolisz być nazywana Penny czy Penelope?

- Penny.

- Dobrze. Zatem chodźmy. Pozwól, że pokażę ci twój londyński dom.

Poprowadził ją krótkim korytarzem do drzwi wychodzących na przestronny hol, z którego wchodziło się do dużej jadalni. Poza rozległym salonem na parterze znajdowały się jeszcze bawialnia i gabinet.

- To będzie twoja pracownia - oznajmił książe, stojąc w progu i wskazując pokój.

Penny uznała, że został urządzony z myślą o kobiecie. Meble były złocone i obite satyną, z tak delikatnymi nóżkami, że nasuwało się pytanie, czy rzeczywiście utrzymają ciężar dorosłego człowieka. Biurko, które powinno służyć do układania na nim książek i wszelkich materiałów potrzebnych do pracy, wyglądało tak, jakby byle powiew wiatru mógł je unieść w powietrze. Penny przypuszczała, że do tej pory trzymano na nim wyłącznie korespondencję.

Porozstawiane w pokoju stoliki były tak małe, że mógł się na nich zmieścić co najwyżej niewielki wazon z kwiatami, i to najlepiej w kolorze różowym, żeby pasował

do koloru jedwabiu, którym obito ściany. Całość była tak słodka, że od samego patrzenia Penny rozboleły zęby.

Spojrzała z niesmakiem na stojący nad kominkiem zegar, wsparty na maleńkich złotych figurkach kóz i przyozdobiony hordą cherubinów. Jakby w odpowiedzi na jej reakcję, zegar oddzwonił upływ kolejnego kwadransa. Przeniosła wzrok na męża. Wiedziała, że powinna mu podziękować, ale to przekraczało jej możliwości, powiedziała więc tylko:

- Jest bardzo... ładny.

- Możemy poszukać dla ciebie mebli bardziej odpowiednich do pracy - powiedział Adam, wykazując zrozumienie dla potrzeb Penny. Wskazał na infantylną kolekcję porcelanowych figurek pasterek, która zajmowała róg pokoju. - Wszystkie te bibeloty mogą stąd zniknąć, jeśli takie będzie twoje życzenie.

Penny rozejrzała się z powątpiewaniem.

- Pokój jest dość duży, prawda?

Starła się nie zastanawiać nad wystrojem i skoncentrować na wymiarach. Pokiwała z zadowoleniem głową.

- Doskonale - rzekł Adam. - Przerób go więc na własną modłę, podobnie jak resztę domu. Spodziewałem się, że tak właśnie postąpi moja żona, niezależnie od tego, kim będzie. Jeśli dostrzeżesz coś, co ci się nie spodoba, zmień to. - Zrobił krótką pauzę. - Poza moimi pokojami - dodał. - Wolałbym, żeby mój gabinet i sypialnia pozostały takie, jakie są obecnie.

- Nie będzie takiej potrzeby. Nie zamierzam wprowadzać zbędnych zmian w wyglądzie domu - oświadczyła Penny, nie wspominając o tym, że nie planuje trwonić pieniędzy. - Ale to - zatoczyła wokół ręką - musi zniknąć.

- Dziękuję. - W głosie Adama było słychać ulgę.

Wyglądało na to, że udało im się ominąć pierwszą w ich małżeństwie mieliznę. Adam nie pokazał jej swojego gabinetu; najwyraźniej nie zamierzał wtajemniczać Penny we wszystkie sprawy. Nie miała o to do niego żalu.

- A teraz pójdziemy na górę, gdzie mieszczą się sypialnie. - Poprowadził ją przestronną klatką schodową wyłożoną marmurem, skręcił w lewo i otworzył drzwi. - To twój apartament: sypialnia, garderoba i pokój dla służącej.

Penny zauważyła, że żadne z pomieszczeń nie było wietrzone, a w znajdujących się w nich kominkach nie napalono.

- No cóż, zanadto pospieszyłem się z odprawieniem służby na resztę dnia - stwierdził Adam. Przeszedł przez pokój i otworzył drzwi łączące apartament z jego sypialnią. - Widzę, że służący zanieśli twoje rzeczy do mojej sypialni, zakładając że... - Urwał poirytowany i spojrzał przeproszająco na Penny.

Co zdenerwowało go bardziej? - zastanawiała się. - To, że mogłaby uznać, iż chciał z nią spać w jednym łóżku, czy że jego służący tak pomyśleli?

- Nic się nie stało. Poradzimy sobie.

Adam skinął głową.

- Chcesz się przebrać? Możesz skorzystać z mojego apartamentu. Znajdziesz w nim miednicę pełną świeżej wody i czyste ręczniki. Zaraz pošlę po pokojówkę, żeby ci usłużyła... A niech to! Zapomniałem! Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, wówczas sam...

Wyobraziła sobie dotyk jego dłoni na swoich plecach podczas rozpinania licznych guziczków sukni.

- Dziękuję. Świetnie radzę sobie sama, jeśli akurat nie mam nikogo do pomocy. Dasz mi kilka minut?

Skinął głową i odsunął się, przepuszczając Penny i zamykając za sobą drzwi. Szybko wyjęła z walizy świeżą suknię. Odpięcie haftek w podróznym stroju zajęło jej krótką chwilę. Następnie spryskała wodą twarz, umyła ręce, i włożyła suknię. Włosy uczesała najlepiej, jak potrafiła.

Następnie, wiedzona ciekawością, z wolna rozejrzała się po pokoju. Był przestronny i posprzątany, urządzone z gustem, bez zbędnego przepychu. Penny poczuła się pewniej, wiedząc, że tak właśnie wyglądają prywatne pokoje jej męża. Tego właśnie oczekiwała po księciu Bellston.

Otworzyła drzwi do szafy i przyjrzała się rządowi płaszczy, schludnie powieszonych bryczesów, spodni oraz wypastowanych, lśniących butów: drogich, lecz nie krzykliwych, należących do mężczyzny, który lubił dobrze się ubrać, ale nie był dandysem. W pewnym momencie usłyszała dobiegające z za jej pleców chrząknięcie. Odwróciła się, zatrzaszczając drzwi szafy.

- Pukałem, ale najwyraźniej mnie nie słyszałaś - odezwał się Adam. - Potrzebujesz czegoś?

- Nie, już skończyłam. Dziękuję.

- Wobec tego chciałbym teraz skorzystać ze swojego pokoju, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu - powiedział z przekąsem Adam, lecz jego twarz nie zdradzała emocji.

- Zaczekam na dole, w swoim gabinecie.

- Dziękuję.

Penny wyszła szybkim krokiem, żeby mąż nie dostrzegł jej zażenowania.

Adam zaczął, aż Penny zamknie drzwi, i dopiero wtedy zdjął płaszcz, znów wyrzucając sobie, że pochopnie dał służbie wolne. Z drugiej strony ten gest powinien zachęcić służących do zaakceptowania nowej pani, a skoro tak, warto się pogodzić z drobną niedogodnością. Rozwiązał fular, odrzucił go na bok i umył twarz. Następnie włożył świeżą koszulę, ponownie zawiązując fular, tym razem fantazyjnie, co miało mu nadać wygląd nieco bajroniczny.

Złapał Penny na zagłądaniu do jego szafy, co powinno go zezłościć, lecz nic takiego nie nastąpiło. Najwyraźniej pojął za żonę ciekawską osobkę. Spojrzał na leżącą na podłodze obok łóżka walizę. Korciło go, by się odpłacić żonie pięknym za nadobne, choć nie miał pojęcia, co mógłby znaleźć w jej bagażu.

Dotknął leżącej w walizce sukni, halki i koszuli nocnej, ozdobionych haftem i koronką. Wszystkie ubrania były starannie złożone, chociaż podróżowała bez służącej. Bagaż był bardzo duży i ciężki jak na kilkudniową podróż, ale nie był tym zaskoczony - wiedział to i owo na temat kobiecej natury.

Na dnie walizki znalazł książki: Homer, Owidiusz, tomik poezji, z wsuniętą między strony wstążką w roli zakładki. Takich książek nie czyta się dla kaprysu.

Odłożył wszystko starannie na swoje miejsce i zszedł na dół. Skoro Penny nie potrafiła wytrzymać nawet kilku dni bez lektury, musiała naprawdę kochać literaturę. Dobrze, że przywiozła do jego domu tyle książek. Chętnie je przeczyta, gdy będzie miał czas, jednak przy licznych zajęciach nie będzie to łatwe. Pewnie wyda jej się dziwne, że jego londyński dom nie został wyposażony w bibliotekę, ale niewiele mógł na to teraz poradzić.

Skierował się do apartamentu żony. Drzwi były zamknięte. Czy powinien zapukać, czy śmiało wejść do środka? To była jedna ze spraw, o której musieli wspólnie zdecydować. Skoro nie zamierzali żyć jak większość małżeństw, powinni wytyczyć granice dla swojej prywatności.

Ostatecznie zdecydował się na jedno i drugie: zapukał i otworzył drzwi, myśląc jednocześnie, że dziwnie jest się zachowywać w ten sposób we własnym domu.

Penny uniosła wzrok znad książki.

- Znalazłaś coś do czytania? - zapytał, natychmiast żałując, że się nie opanował i nie ukrył zdumienia.

- Znalazłam sporo książek na półce, głównie romansideł, potraktowanych pewnie jako element dekoracyjny.

- Nie należą do mnie - wyjaśnił pośpiesznie.

- Co za ulga! Musiałabym poważnie się zastanowić nad rozważeniem naszej umowy, gdyby było inaczej - powiedziała żartobliwym tonem Penny.

Adam po raz pierwszy znalazł się w banku położonym z dala od Bond Street i w związku z tym nie znał obsługujących ich osób, lecz już na pierwszy rzut oka było widać, że oni znali i szanowali jego żonę. Penny została zaproszona do prywatnego gabinetu, zanim wyjawiała, w jakiej sprawie przyszła.

Kiedy do pokoju weszli urzędnicy, nie zmarnowała ani chwili, lecz prosto z mostu oświadczyła, że wzięła ślub i teraz mąż zajmie się jej finansami. Adam z rozbawieniem obserwował reakcję zazwyczaj opanowanych, reprezentujących bank mężczyzn, którzy nie zdołali ukryć zdumienia. Zapanowało milczenie, po czym doradcy Penny zaczęli jej sugerować, że zawarcie małżeństwa pod wpływem impulsu nie było najrozsądniejszym posunięciem. Obrzucali go podejrzliwi spojrzeniami i nie omieszkali wspomnieć o łow-

cach posagów. Czy jest przekonana, że nie popełniła błędu? Czy zasięgnęła opinii brata? - spytali.

Adam przyglądał się żonie, która z najwyraźniej udawanym spokojem wysłuchiwała wszystkich rad. Czuł, że cierpliwość, z jaką znosiła uwagi doradców, jest wyłącznie na pokaz. I rzeczywiście, wyczerpała się ona w momencie, gdy zapytali ją o to, czy poprosiła brata o zezwolenie na zawarcie małżeństwa.

- Panowie, osiągnęłam wiek, który umożliwia mi zawarcie małżeństwa bez proszenia go o zgodę. Nie mogę i nie chcę odesłać tego człowieka, tłumacząc mu, że ślub był tylko moim chwilowym kaprysem. Pozwólcie, panowie, że przedstawię męża, który od tej pory będzie zarządzał moimi finansami, pana Adama Felkirka, księcia Bellston.

Adam starał się zachować kamienną twarz, choć omal nie wybuchnął śmiechem na widok dwóch bliskich apopleksji mężczyzn, gnących się w ukłonach, zwracających się do niego per wasza wysokość i proponujących mu herbatę, whisky lub cokolwiek innego, na co miałyby chęć, w nadziei, że zapomni o ich wcześniejszej wzmiance na temat łowców posagów.

- Dziękuję. Wystarczy mi po prostu księga rachunkowa z zapisem ostatnich transakcji dokonanych przez moją żonę.

Po chwili na stole pojawiła się księga rachunkowa i filiżanka herbaty.

Adam spojrział na słupki cyfr, czując jednoczesny przypływ zdumienia i ulgi. Problemy finansowe właśnie się skończyły. Pieniądzy Penny spokojnie wystarczy na remont dworu i utrzymanie posiadłości do czasu, aż ziemia znowu zacznie przynosić zyski. Dobrze, że nie poznał stanu konta Penny wcześniej, bo mógłby, zapominając o dumie i honorze, rzucić się jej do stóp i błagać, aby go poślubiła.

Spojrzał na comiesięczne wypłaty, których wysokość systematycznie rosła.

- Czy masz jakieś regularne wydatki, moja droga?

- Nie. Brat przekazuje mi co miesiąc pewną kwotę, której staram się nie przekraczać. Wątpię, żeby była ona wyższa niż dwadzieścia-trzydzieści funtów.

Było to znacznie mniej niż wynikałoby z historii rachunku. Książkę postukał palcem w księgę i spojrział pytająco na bankierów. Dokąd trafiały te pieniądze? Odpowiedź nasuwała się sama: do kieszeni jedyne go człowieka, który miał dostęp do konta Penny.

Hektor nie zabrał jej zbyt dużo, lecz obawy Penny były uzasadnione. Gdyby nie podjęła odpowiednich kroków, wkrótce nie byłoby mowy o fortunie, na którą ktoś mógłby chcieć zapolować.

Księżę zwrócił się do bankierów:

- Zupełnie niepotrzebnie obawiali się panowie o słusność podjętej przez moją żonę decyzji w kwestii zamążpójścia. Proszę przesłać tę kwotę - wpisał kilka cyfr do odpowiedniej rubryki w księdze - moim bankierom zgodnie ze wskazówkami, jakie zaraz panom przekażę. Reszta pieniędzy może pozostać na koncie pod warunkiem, że nadal będą równie korzystnie inwestowane. Dostęp do nich będę mieć wyłącznie ja i oczywiście żona, która może nimi dowolnie dysponować. Jeśli przyśle panom jakieś rachunki, proszę je natychmiast uregulować.

Rzucił Penny ukradkowe spojrzenie, obserwując, jak na jej twarzy pojawia się wyraz zaskoczenia, po czym zapytał z uśmiechem:

- Czy takie rozwiązanie ci odpowiada, moja droga?

- Zdecydowanie - potwierdziła z uśmiechem.

Rozluźniła się tak bardzo, że jej dłoń musnęła rękaw jego płaszcza.

Adam uznał, że zdobył jej zaufanie, przynajmniej na jakiś czas, i pozbył się wyrzutów sumienia, że ożenił się z Penny dla pieniędzy. Zaoferował przecież pełną kontrolę nad majątkiem, a kiedy tak na niego patrzyła, czuł się niemal jak bohater i bardzo mu się to podobało.

Po pomyślnie zakończonej wizycie w banku Penny liczyła na to, że podczas konfrontacji z bratem będzie się czuła pewniej. Kiedy jednak weszła do domu Hektora, owładnęły ją dawne lęki.

To prawda, że mieszkanie pod jednym dachem z własnym bratem było dla niej więzieniem, jednak ciągłe uwagi, że ona nie zazna już w swoim życiu niczego więcej, a także mnożone przez brata zakazy zmobilizowały ją do działania.

Po zaledwie kilku dniach nieobecności dom wydał się Penny obcy. Czuła się tak, jakby odwiedzała znajomego. Było coś kojącego w tym, że nie czuła tęsknoty za dawnym życiem. Kiedy zabierze resztę swojego dobytku, nie będzie miała po co tu wracać.

Zadzwoiła po służbę i poprosiła, by pokojówka spakowała rzeczy, a następnie posłała Jema i drugiego lokaja do biblioteki po książki i papiery.

Nagle do pokoju wpadł Hektor i chwycił ją za ramię.

- Nareszcie wróciłaś! Kiedy zorientowałem się, że wyjechałaś, odchodziłem od zmysłów. Czy nie wiesz, jaki uszczerbek mogła ponieść twoja reputacja na skutek udania się w podróż bez przyzwoitki? Zwłaszcza że nie poinformowałaś, dokąd się udajesz. Stanowczo nie życzę sobie więcej podobnych zachowań!

Hektor w dalszym ciągu perorował i nie zauważył, że w pokoju znajduje się ktoś jeszcze. Zirytowana Penny zrozumiała, że brata bardziej martwił jej brak posłuszeństwa niż to, że mogła jej się stać krzywdą. Odsunęła się od niego i odwróciła w stronę stojącego w kącie mężczyzny.

- Hektorze, pozwól, że przedstawię ci mojego męża, księcia Bellston. Adamie, to mój brat, Hektor. - Miała nadzieję, że w jej głosie nie było słycać wahania, gdy wypowiadała imię Adam.

Hektor przerwał w pół zdania i głęboko zaczerpnął powietrza, zanim w końcu wyduśił:

- Męża?

- Tak - odparła spokojnie. - Podczas naszej ostatniej rozmowy wspominałam ci, że planuję wyjść za mąż, żeby raz na zawsze rozstrzygnąć kwestię tego, kto powinien sprawować kontrolę nad moim majątkiem, i właśnie to zrobiłam.

- Nie wolno ci było tego uczynić.

- Bzdura. Jestem pełnoletnia.

- Nie możesz się spodziewać, że po tej krótkiej prezentacji przyjmę nieznaną osobę pod swój dach.

Książę nie zareagował na tę uwagę.

- Oczywiście, że nie. Przyszłam po rzeczy, które zamierzam zabrać do mojego nowego domu.

- Twojego nowego domu - powtórzył wyraźnie oszołomiony Hektor.

- Tak, zamieszkam z mężem.

- Ani mi się waż. Dość mam już tych bredni. To właśnie nadmiar wiedzy sprawia, że w twojej głowie lęgną się idiotyczne pomysły i żarty, które wcale nie są zabawne. Pójdiesz teraz do swojego pokoju, a ja przeproszę tego dżentelmena, kimkolwiek on jest. Jutro wszyscy udamy się do prawnika i jakoś rozwiążemy ten absurdalny problem.

- Rzeczywiście pójdę do swojego pokoju, Hektorze, ale wyłącznie po to, by się spakować. Następnie w podobnym celu udam się do swojego gabinetu, po czym zniknę z twojego domu i z twojego życia. Nie masz nade mną teraz żadnej władzy, i to z powodu niedostatku wiedzy.

Hektor poczerwieniał ze złości. Tymczasem za plecami Penny rozległo się chrząknięcie.

- Będzie lepiej, Penny - odezwał się książę - jeśli zajmiesz się pakowaniem, podczas gdy ja porozmawiam z twoim bratem.

Penny poczuła się tak, jakby właśnie usłyszała rozkaz, choć nie wskazywał na to ani ton głosu, ani wyraz twarzy Adama.

Otworzyła usta, by się sprzeciwić, lecz przypomniała sobie, jak sprawnie mąż poradził sobie z bankierami. Skoro chciał, żeby wyszła z pokoju, na pewno miał ku temu dobry powód. Nie było sensu kłócić się z nim w obecności Hektora. To tylko udowodniłoby, że jej brat miał rację, a pomysł zawarcia szybkiego małżeństwa był chybiony. Penny wzruszyła ramionami i spokojnie odparła:

- Jak sobie życzysz. - Opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi tak, aby została szpara, po czym zaczęła nasłuchiwać.

Książę odczekał chwilę prawdopodobnie po to, aby Penny miała czas dojść do swojej sypialni, po czym nadal milczał. Zdenerwowany Hektor rzucił:

- Posłuchaj mnie, ty...

Adam natychmiast mu przerwał.

- Właściwą formą zwracania się do mnie jest: wasza wysokość. Być może pan o tym nie wiedział, bo najwyraźniej nie ma pan zbyt częstych kontaktów z arystokracją, ale skoro jesteśmy teraz rodziną... - ostatnie słowo aż ociekało pogardą - może mi pan mówić po imieniu.

Hektor wydał z siebie prychnięcie.

- Nie chce pan chyba, bym uwierzył, że po nieobecności krótszej niż tydzień Penny wróciła do domu nie tylko jako mężatka, lecz także jako księżna.

- Nie interesuje mnie, w co pan wierzy, panie Winthorpe. Małżeństwo jest ważne. Bankierzy zostali poinformowani i od tej pory to ja zarządzam majątkiem Penelope.

- Nie mógłby pan chcieć poślubić mojej siostry: jest nikim. - Po krótkiej pauzie ton jego głosu się zmienił. - Chociaż, trzeba przyznać, bardzo majątnym nikim. Oczywiście miało to wpływ na pańską decyzję o poślubieniu tak skromnej kobiety...

- Ani słowa więcej. - Adam nie podniósł głosu, lecz nie było wątpliwości, że wydał rozkaz. - Sugeruję, żeby dobrze się pan zastanowił, nim powie coś jeszcze. - Zniżył głos do szeptu. - Zapamiętaj sobie dobrze, że Penelope nie jest nikim, tylko księżną Bellston. Nie waż się sugerować, że połasiłem się na jej fortunę, jestem bowiem przekonany, iż to małżeństwo jest dla niej równie, a może nawet bardziej, korzystne niż dla mnie.

Adam zaczekał, aż sens jego słów dotrze do zakutej głowy Hektora, po czym mówił dalej:

- Pan za to sporo stracił na naszym małżeństwie, mam rację? Widziałem księgi i pańskie wypłaty z konta Penny, dzięki którym ratował się pan przed niechybnym bankructwem.

- Nic podobnego! Opłacałem tylko wydatki mojej ukochanej siostry.

- Zatem nie powinien mieć pan nic przeciwko temu, że zdejmę ten obowiązek z pańskich barków. Potrafię się zająć rachunkami żony bez pańskiej pomocy. Odtąd może pan poświęcić cały swój czas na swoje sprawy. - Ton głosu Adama wyraźnie sugerował, że rozmowa została skończona.

Penny zasłoniła usta, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

Jej brat nie poddał się jednak tak łatwo.

- Niech tak będzie! - wykrzyknął. - Penny wyszła za mąż, a pan zabrał ją i jej pieniądze. Życzę wszystkiego najlepszego na nowej drodze, wasza wysokość, bo szybko przekona się pan o jej kłótlivej naturze, porywczym charakterze i oślim uporze. Może spakować swoje manatki i opuścić ten dom, kiedy tylko zechce, ale będzie musiała zostawić mi książki. Nie pozwolę, aby spakowała zawartość rodzinnej biblioteki do kufrów i ją stąd wywiozła.

Książę zastanowił się przed chwilę, po czym odparł:

- Jeśli zechce, zabierze ze sobą wszystkie książki.

- Ale wtedy w bibliotece zostaną puste półki!

- To chyba nie jest dla pana problemem? - zdziwił się Adam. - Jest pan przecież drukarzem, może pan przynieść z pracy coś do ich zapelnienia. Wątpię, żeby tytuły książek miały dla pana jakiegokolwiek znaczenie, skoro i tak ich pan nie czyta.

Jeśli Hektor zrozumiał, że właśnie obrażono jego inteligencję, nie dał tego po sobie poznać.

- Nie chodzi o to, czy zamierzam rzeczony książki czytać.

- Tak właśnie myślałem.

- Chodzi o ich wartość. Czy wie pan, ile pieniędzy pochłonęła ta biblioteka?

- Domyślam się, że sporo. Wiele z tych książek Penny kupiła sama, mam rację?

- Tylko te, od których zakupu nie zdołałem jej w żaden sposób odwieść.

- W takim razie nie widzę powodu, dla którego miałyby po raz drugi kupować te same książki, by zapelnić bibliotekę w swoim nowym domu. Przecież już tutaj nie wróci.

Brat Penny w dalszym ciągu nie chciał dać za wygraną.

- Nie oczekuje pan chyba, że mu je oddam?!

- Taka jest kolej rzeczy, gdy kobieta wychodzi za mąż - odparł Adam. - Chyba nawet Biblia o tym wspomina, chociaż nie pamiętam dokładnie słów. Nie ma pan, niestety, nic więcej do powiedzenia w sprawie przyszłości siostry.

Penny niemal widziała gest dłoni Adama, jakim zbywał argumenty Hektora.

- Tylko dlatego, że mi ją pan ukradł.

- Ukradłem? - Książę roześmiał się w głos. - Od jak dawna zna pan siostrę? Czy istnieje szansa, że został pan adoptowany lub że Penny niedawno dołączyła do pańskiej rodziny? To prawda, że nie znamy się zbyt długo, ale poznałem ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że byłoby bardzo trudno ukraść ją z miejsca, w którym chciałaby przebywać, lub sprowadzić z samodzielnie obranej drogi.

- To nie znaczy, że pozwolę jej zachować się w idiotyczny sposób.

Penny była tak wściekła, że chwyciła za klamkę, gotowa wtargnąć do pokoju i wykrzyknąć bratu, że po tym wszystkim, co właśnie usłyszała, nie ma prawa mówić jej, co ma robić.

Adam ubiegł ją jednak, mówiąc:

- Nie ma pan nad moją żoną żadnej władzy. Penelope zabierze z tego domu swoje rzeczy oraz zawartość biblioteki, umieści je w moim domu i zrobi to dokładnie tak, jak zechce. Jeśli usłyszę, że próbował pan jej w tym przeszkodzić, w jakiegokolwiek formie, zadbam o to, by pożałował pan swojej impertynencji, rozumiano? - W głosie Adama pobrzmiwała niesłyszana dotychczas furia. Tak właśnie Penny wyobrażała sobie autora płomiennych przemów drukowanych w „Timesie” - człowieka na tyle potężnego, by pchnąć kraj do przodu siłą własnych słów.

Hektor nie zdołał wydusić z siebie słowa, więc książkę wyręczył go w odpowiedzi.

- Doskonale. Nasza rozmowa dobiegła końca. Zaczekam na Penelope w powozie na wypadek, gdyby czegoś ode mnie potrzebowała. Dla pańskiego dobra, panie Winthorpe, mam nadzieję, że tak się nie stanie.

Oznaczało to, że lada moment Adam pojawi się w korytarzu i zrozumie, że Penny wbrew elementarnym zasadom dobrego wychowania podsłuchiwała ich prywatną rozmowę przez szparę w drzwiach.

Okręciła się na pięcie i pobiegła w stronę biblioteki. Wślizgując się przez otwarte drzwi, wpadła na Jema i wytrąciła mu z rąk stertę książek. Odgłos upadających na podłogę tomów zmieszał się z jego głośno wyrażoną skargą na ludzi, którzy biegają po całym domu, nie patrząc przed siebie. Mimo to Penny usłyszała cichy chichot Adama, kiedy mijał ich w drodze do wyjścia.

Rozdział szósty

Penny doznawała sprzecznych emocji. Była zadowolona, że stawiała czoło bratu, a jednocześnie w pełni uświadomiła sobie, że ostatecznie opuściła dom rodzinny. Wprawdzie ostatnio stał się dla niej niemal więzieniem, z którego przecież uciekła, a jednak towarzyszyło jej uczucie nostalgii.

Oto zrealizowała plan, dzięki czemu rozpoczął się nowy etap jej życia, lecz na satysfakcję z osiągnięcia celu kładła się cieniem niepewność co do dalszego rozwoju sytuacji. W niecodziennych okolicznościach poślubiony mąż okazał się kimś innym, niż to sobie zaplanowała. Wprawdzie potrzebował jej pieniędzy, ale nie był typem, który się podporządkuje jej woli. Nie mówiąc o tym, że nie przypuszczała, iż wyjdzie za mąż za utytułowanego arystokratę. Męski, władczy i przystojny siedział teraz naprzeciw niej w wynajętym powozie.

- Uważam, że dobrze się dzisiaj spisaliśmy - powiedział, rozpoczynając rozmowę. - Zatroszczyliśmy się o twoje pieniądze i przeniesienie rzeczy do naszego domu. Proponuję, żebyśmy odesłali twojego służącego i udali się na kolację. Przegapiliśmy bowiem podwieczorek i herbatę, i zaczynam odczuwać głód. Znam kilka wyśmienitych restauracji.

W gruncie rzeczy Penny była nieśmiała i czuła się skrępowana, przebywając wśród obcych ludzi, szczególnie w miejscach publicznych. A jeśli zamówi niewłaściwą potrawę, użyje nieodpowiednich sztuców lub popełni inną gafę, z powodu której książę lub któraś z obserwujących ich osób uzna ją za nieokrzesaną? - zadała sobie w duchu pytanie, wyraźnie zaniepokojona. Lepiej się wykręcić i zaproponować zjedzenie posiłku w domu. Mężowi oszczędzi zakłopotania wynikającego z pokazywania się z nią wśród londyńskiej socjety, a sobie - zdenerwowania.

- Przywykłam do jedzenia wieczornych posiłków w domu.

- A ja wręcz przeciwnie. Należę do kilku klubów - Boodle'a, White'a oraz Brooksa - i podczas pobytu w mieście odwiedzam je niemal każdego wieczoru. Oczywiście nie mogę cię tam zabrać. Panie nie mają do nich wstępu - dodał.

Należał do tyłu klubów! Penny pomyślała, że to było kolejnym powodem jego kłopotów finansowych. Dlatego tak bardzo zależało mu na jej pieniądzach.

- Spożywanie posiłków w domu nie jest tak kosztowne jak bywanie w restauracjach - zauważyła.

- Zapewne, jeśli ma się do pomocy służbę. Moja kucharka gotuje wyśmienicie, o czym wkrótce się przekonasz. Nie zapominaj, że dałem jej dzisiaj wolne, podobnie jak reszcie służby. Możesz wytłumaczyć im, jeśli chcesz, że ze względów oszczędnościowych powinni wrócić do pracy.

Penny w milczeniu pokręciła przecząco głową.

- Tak właśnie myślałem. W przyszłości będziesz mogła jadać w domu, skoro tak wolisz, ale nie bądź zaskoczona, jeśli nie będę ci towarzyszył. Bardziej cenię sobie towarzystwo ludzi niż ciszę i spokój. Dzisiaj zjemy kolację na mieście, żeby uczcić nasze sukcesy. Chyba nam się to należy, prawda?

Penny niepewnie przytaknęła.

- Wiedziałem, że się zgodzisz. - Uśmiechnął się, zadowolony z tego, że znowu udało mu się postawić na swoim, i przekazał woźnicy, gdzie ma jechać.

Gdy znaleźli się w eleganckiej restauracji, zaprowadzono ich do najlepszego stolika. Penny była w pełni świadoma, że ich przybycie wywołało poruszenie, a znajdujący się na sali goście dyskretnie obserwują księcia Bellston i towarzyszącą mu kobietę. Adam nachylił się do ucha Penny i szepnął:

- Zastanawiają się, kim jesteś.

- O nie. - Penny poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Wyglądasz blado, moja droga. - Książę wyglądał na szczerze zatroskanego. - Kieliszek wina dobrze ci zrobi, podobnie jak smaczne jedzenie i odrobina odpoczynku. - Skinął na kelnera. - Poprosimy najlepszego szampana. Tego wieczoru świętujemy.

Kiedy kelner z unizonym ukłonem postawił na stoliku kubek z tkwiącą w nim butelką wybornego trunku i napełnił kieliszki, książę uniósł swój w geście toastu i powiedział:

- Za moją małżonkę.

Kelner, podobnie jak siedząca przy sąsiednim stoliku kobieta, która usłyszała te słowa, wyglądali na zaskoczonych.

- Ćśś - upomniała go Penny. - Ludzie zaczynają nam się przyglądać.

- A niech się przyglądają - odparł Adam, upijając łyk szampana. - Podczas gdy się pakowałaś, zamówiłem odpowiedni komunikat w „Timesie”. Nie zamierzam utrzymać naszego ślubu w tajemnicy.

- Nie sądziłam, że...

- Powiem o zawartym przeze mnie małżeństwie komuś z wyjątkiem swoich bankierów? Nie wiem, czy ktoś zainteresowałby się faktem, że wyszłaś za męża. Natomiast to, że ja się ożeniłem, zaciekawi cały Londyn, wierz mi.

Penny spróbowała szampana i zauważyła:

- To stwierdzenie świadczy o twojej próżności.

- Niekoniecznie. Po prostu znam obyczaje londyńskiego towarzystwa.

- Musi chyba istnieć lepszy sposób poinformowania o naszym małżeństwie, niż wystawianie się na ludzkie spojrzenia i uwagi.

Adam się uśmiechnął.

- Czy zrobiłem coś, co przyniosło ci ujmę, droga Penelope?

- Oczywiście, że nie. Ledwie się znamy i...

Przerwał jej, zanim zdążyła dokończyć.

- Wstydzisz się tego, że ludzie zobaczą nas razem?

- Nie bądź śmieszny. Jesteś księciem Bellston. Czego miałabym się wstydzić?

- Wobec tego nie rozumiem, dlaczego nie mielibyśmy zjeść posiłku w miejscu publicznym. Nie chcę trzymać w ukryciu własnej żony.

Tak, tylko że on jest księciem, a ja - nikim, pomyślała Penny. On jest przystojny, a ja nie grzeszę urodą. Jeśli więc chciał mnie ośmieszyć, zabierając do restauracji... Nagle Penny dostrzegła sposób, w jaki Adam się do niej uśmiechał: zyczliwie, na pewno nie ironicznie. Wyobraziła sobie również, jak by się czuła, gdyby zostawił ją samą w domu, wyszedł do klubu, od niechcenia powiedział któremuś ze swoich przyjaciół o ślubie i zamówił niewielką notatkę w gazecie. Wszyscy gubiliby się w domysłach. Ktoś wreszcie by ją zobaczył i zaczęłyby się plotki o tym, dlaczego księżę nigdzie nie pokazuje się z

żoną. Zdecydowanie lepiej, żeby od czasu do czasu pojawiali się razem publicznie. Ludzie nie przestaną gadać, lecz przynajmniej nie pomyślą, że się jej wstydzi.

- Nie sposób uniknąć plotek niezależnie od tego, co zrobimy. Możemy jednak sprawić, by nie mówili o nas za plecami i szybko stracili zainteresowanie tym tematem. Zapewniam cię, że to o wiele mniej irytujące niż znoszenie szeptów osób, które snują rozmaite przypuszczenia.

Przyniesiono zamówione wykwintne potrawy. Adam dał Penny do spróbowania homara ze swojego talerza i powiedział:

- Odpręż się i zjedz kolację, a później pojedziemy do domu.

Penny posłusznie wzięła do ręki sztucę i włożyła do ust pierwszy kęs, nie przestając rozmyślać o przebiegu ostatnich niezwykłych wydarzeń. Nigdy nie przypuszczała, że zostanie żoną arystokraty. W dodatku tak przystojnego i zaradnego. W ciągu zaledwie kilku godzin Adam wywalczył dla niej wszystko, o czym do niedawna mogła tylko pomarzyć. Gdyby pozwolił jej teraz wrócić do domu i zamknąć się w tym okropnym różowym pokoju, zanim ona zdąży palnąć coś głupiego... Jeśli nie przestanie na nią patrzeć tymi zachwycająco błękitnymi oczami i karmić ją z własnego talerza, jakby była pisklęciem, w końcu zapomni o tym, że ta bliskość jest wyłącznie na pokaz.

Przy wejściu do sali powstało zamieszanie. Adam uniósł wzrok znad talerza.

- Z własnego doświadczenia wiem, że w towarzystwie wieści roznoszą się bardzo szybko. Tym razem też się nie pomyliłem.

W ich stronę podążył szybkim krokiem mężczyzna, lawirując między stolikami. Zabrał jedno z wolnych krzeseł, przysunął je do stolika, przy którym jedli, sadowiąc się między Penny o księciem. Bez zbędnych wstępów zapytał:

- Kiedy zamierzałeś mnie poinformować? Czy wiesz, jakie to krepujące, gdy siedzisz w klubie, sączysz whisky i mile spędzasz wieczór, a tu nagle podchodzi do ciebie człowiek z księgą w ręce, bredzący na temat wygranej w zakładzie, bo oto wzięłaś ślub? Oczywiście powiedziałem mu, że to nonsens. Niemożliwe przecież, żeby coś takiego wydarzyło się kiedykolwiek bez mojej wiedzy.

- Rzeczywiście zapomniałem o naszym męskim zakładzie - odparł nieco zmieszany Adam, zerkając na Penny. - Będzie mnie to kosztowało niebagatelną sumkę. Założyłem się o to, że nie ożenię się w ciągu najbliższego roku.

Zakład i przegrana - po raz kolejny potwierdziły się moje podejrzenia na temat skłonności Adama do hazardu, pomyślała Penny.

- Naprawdę założyłeś się o to? - spytała.

Książę wzruszył ramionami.

- Potrzebowałem pieniędzy i byłem pewien wygranej, lecz kiedy spotkałem ciebie, kochanie, zapomniałem o tym...

- Kochanie? - zdziwił się siedzący między nimi mężczyzna. - A więc to prawda? Uciekłeś do Szkocji, żeby się ożenić, i nie zdradziłeś się ani słowem?

- Tak wyszło - odrzekł Adam. - Penny, przedstawiam ci twojego szwagra, lorda Williama Felkirka. Williamie, to jest Penelope, moja żona i nowa księżna Bellston.

William sięgnął po kieliszek brata i osuszył go do ostatniej kropli. Był bardzo podobny do Adama, chociaż mniej przystojny i męski. Był wyraźnie wstrząśnięty nowiną o ślubie. Penny uśmiechnęła się niepewnie i niemal szepnęła:

- Miło mi cię poznać.

William przyglądał się jej w milczeniu.

Adam posłał żonie krzepiący uśmiech, po czym zwrócił się do brata:

- Gdzie twoje dobre maniery? Przywitaj się.

- Witaj - odparł posłusznie William, lecz bez nuty życzliwości w głosie.

- Penny jest córką drukarza i mieszka w Londynie. Poznaliśmy się podczas podróży.

- Nie bawiłeś na północy zbyt długo, Adamie. Podróż nie trwała nawet tygodnia. Nie ukrywam, że twój nagły ślub jest dla mnie dużym zaskoczeniem.

- Dla nas również.

William utkwiał wzrok w Penny.

- Brat nigdy o tobie nie wspominał.

Penny uciekła wzrokiem w bok i powiedziała:

- Nie znaliśmy się zbyt długo przed ślubem.

- Co za zbieg okoliczności, że poznałaś księcia akurat w momencie, gdy postanowiłaś wyjść za mąż. Pewnie bardzo się cieszysz z tytułu księżnej - orzekł z uśmiechem William.

Penny pomyślała, że najwyraźniej nie zwykł owijać w bawelnę.

- Prawdę mówiąc, nie przywiązuję do tego wielkiej wagi.

- Doprawdy? - spytał z niedowierzaniem.

Adam wypił łyk szampana i włączył się do rozmowy.

- Williamie, odczucia mojej żony odnoszące się do jej nowej pozycji społecznej nie powinny cię interesować. Chciałbym, żebyś świętował dzisiaj razem z nami i był równie szczęśliwy, jak ja.

Prośba była zawołowanym poleceniem, uznała Penny.

Adam poprosił kelnera o dodatkowe nakrycie. William nie zadawał więcej pytań i zjedli kolację w niemal całkowitym milczeniu.

Adam masował skronie, usiłując zignorować tępy ból głowy. Nie był to najprzyjemniejszy posiłek w jego życiu. Na początku musiał przekonać żonę do wspólnej kolacji w restauracji, a następnie sprawić, aby Penny, najwyraźniej nie przyzwyczajona do ciekawskich spojrzeń i wzbudzania zainteresowania innych gości, poczuła się w miarę swobodnie. Był na najlepszej drodze, ale, niestety, pojawił się William i przy ich stoliku zapanowała nerwowa atmosfera. Penny na nowo poczuła się speszona.

Kiedy kolacja dobiegła końca, William zaoferował im podwiezienie, a gdy przybyli pod rezydencję księcia, wprosił się bez zaproszenia. Adam miał świadomość, że powinien od razu odprawić brata, lecz wiedział, że mija się to z celem. Wcześniej czy później będzie musiał wysłuchać, co William sądzi o jego nagłym, nikomu niezapowiedzianym małżeństwie.

Ledwie przekroczyli próg, młodszy z Felkirków powiedział:

- Musimy porozmawiać.

Spojrzał przy tym znacząco na Adama i drzwi do jego gabinetu, zachowując się tak, jakby bratowej w ogóle nie było. Penny była świadoma niezręczności sytuacji. Zakłopotana powiedziała uprzejmym tonem:

- Zostawię was samych. Dziękuję za przemiłą wieczór.

Kłamała, ale przynajmniej się starała, czego nie można było powiedzieć o Williamie.

Gdy tylko Penelope wyszła, młodszy z Felkirków orzekł stanowczo:

- Niezwłocznie poślę po prawników i położymy kres tej farsie, zanim ktokolwiek się o niej dowie.

- Porozmawiamy w gabinecie! - odparł podniesionym głosem Adam, będąc u kresu cierpliwości.

Przemierzyli razem korytarz i stanęli w progu. Adam gestem zaprosił brata do środka i zamknął za nimi drzwi.

- Minęło raptem kilka dni, czyż nie? - William od razu przystąpił do rzeczy, nawet nie patrząc w kierunku Adama. - Większość tego czasu spędziłeś w podróży. Nie mógł cię widzieć nikt znaczący. Porozmawiam z prawnikami i rozpocznę procedurę unieważnienia małżeństwa. Spędzisz tę noc w klubie, z dala od tej kobiety.

- Niczego takiego nie uczynię. Nie zamierzam opuszczać domu i nie ma mowy o unieważnieniu ślubu. - Adam minął brata i zajął stojący przy biurku drewniany fotel.

- Czyżbyś zdażył pójść z nią do łóżka?

- To zdecydowanie nie twoja sprawa.

William pokiwał głową.

- Byłem pewien, że nie. To nie jest prawdziwe małżeństwo, lecz jesteś zbyt dumny, aby przyznać się do własnego błędu.

- To nie ma nic wspólnego z dumą.

- Ani z prawdziwym uczuciem.

Adam się roześmiał.

- Uczuciem? Czy to znaczy, że, twoim zdaniem, powinienem się ożenić z miłości?

William pochylił się nad biurkiem, oparłszy dłonie o blat.

- Sądzę, że między małżonkami powinna istnieć przynajmniej zażyłość, której nawet śladu nie dostrzegłem pomiędzy wami. Podczas kolacji siedziałeś z fałszywym uśmiechem na twarzy, a ona prawie nie podnosiła wzroku znad talerza.

- Rozumiemy się.

- Chyba tylko w kwestii finansów! - wybuchnął William. - Ona wyszła za ciebie dla tytułu, z ty ożeniłeś się z nią dla pieniędzy. Nie trzeba być szczególnie przenikliwym obserwatorem, żeby to zrozumieć.

- To jest o wiele bardziej skomplikowane, niż myślisz, mój drogi.

- Może więc mnie oświecisz?

Adam przypomniał sobie dramatyczne chwile, gdy, nie widząc wyjścia z sytuacji, rozważał możliwość popełnienia samobójstwa.

- Nie zrobię tego. Poza tym między mną a żoną istnieje pewna więź.

- Żoną! - rzucił pogardliwie William.

Adam mocno zacisnął palce na poręczach fotela, żeby nie wybuchnąć.

- Moją żoną, Williamie. Proszę cię, nie używaj więcej tego tonu, mówiąc o Penny. Nie zasługuje na to. Nie wyszła za mnie dlatego, że chciała zostać księżną, a ja nie ożeniłem się dla pieniędzy. Nie przeczę, że bardzo przydadzą nam się teraz jej pieniądze, lecz Penny nie ma nic przeciwko temu, bym się nimi posłużył.

- Zatem będziesz mężem kobiety, której nie kochasz, tylko dlatego, że zależy ci na ratowaniu rodzinnej posiadłości.

Adam patrzył na brata, nie rozumiejąc w dalszym ciągu jego oburzenia.

- Oczywiście, że tak. Obuduję dwór i zapewnię dzierżawcom dach nad głową aż do kolejnych zniw. Od jej pieniędzy zależy, czy w tym roku przetrwamy, czy zbankrutujemy.

- Kimże są dla ciebie dzierżawcy, Adamie? Bo przecież nie rodziną. A dwór to tylko kilka cegieł.

- To moje dziedzictwo i zrobię wszystko, co tylko możliwe, aby je chronić. Nie postąpiłbyś tak samo, będąc na moim miejscu?

William z namysłem przyjrzał się bratu.

- Codziennie dziękuję Bogu, że to nie ja otrzymałem tytuł - oznajmił. - Nie pragnę tych ziem, Adamie.

- A gdyby trafiły w twoje ręce? - naciskał.

- Nawet tak nie mów, bo mogłoby to nastąpić wyłącznie w przypadku twojej śmierci. Nie jesteś chyba chory? Twoje pytania zaczynają mnie coraz bardziej niepokoić.

- Niepotrzebnie, jestem zdrów.

- Skoro tak, odpowiem szczerze. Wolałbym oddać posiadłość królowi, niż stać się jej niewolnikiem tak jak ty.

Niewolnictwo? Adam nie rozumiał brata. Dla niego troska o rodowe ziemie to zaszczyt.

- Zajrzyj w głąb swojej duszy i odpowiedz sobie ponownie na to pytanie, bo może się okazać, że w ten czy inny sposób ziemia wejdzie w twoje posiadanie.

William uważnie popatrzył na brata.

- Gdybyś - oczywiście rozmawiamy czysto hipotetycznie - uciekł od odpowiedzialności w śmierć, to nie zawahałbym się pójść w twoje ślady: wolałbym zginąć, niż odziedziczyć ziemię.

Adam mógł tylko podziękować Bogu, że w odpowiednim momencie zesłał mu Penelope. Okazuje się, że jego śmierć zdałaby się na nic, skoro William cały czas obstawał przy swoim. Dlaczego wcześniej nie zauważył, że brat jest nie tylko zdecydowany, ale również samolubny?

Tymczasem William mówił dalej.

- Proponuję, żebyś jednak spróbował unieważnić małżeństwo, skoro nie chcesz, aby ta biedna kobieta urodziła twojego następcę. To nie jest uczciwe wobec żadnego z nas. Nie wolno ci igrać z ludzkim losem tylko po to, żeby naprawić dach.

Adam podjął ostatnią próbę.

- Gdybyś jednak odziedziczył ziemię...

- Zrobię wszystko, by tak się nie stało.

A niech to diabli! Oto zrodził się kolejny problem, który będzie trzeba rozwiązać. Do tej pory Adamowi wydawało się, że sukcesja przebiegnie gładko, a jego uwagę zaprzętał wyłącznie obecny kryzys finansowy. Jeśli zależało mu na sukcesie, musiał zacząć myśleć bardziej długofalowo.

Raz jeszcze spojrzął na brata.

- Na razie nie zamierzam rozstawać się z życiem, zatem nie musisz się obawiać dziedziczenia. Nie miałem pojęcia, że jego wizja jest ci tak niemiła.

- Jest.

- A zatem, niezależnie od okoliczności, nie zostaniesz kolejnym księciem. Wcześniej czy później problem dziedziczenia rozwiąże się sam.

- Doprawdy? - William się roześmiał. - Jeśli liczysz na moją pomoc w tej materii, to jesteś tak pomyłony, jak sądziłem. Żona czeka na ciebie w sypialni, Adamie. Czyń swoją powinność!

Rozdział siódmy

Wspinając się po schodach do swojego apartamentu, Penny starała się nie myśleć o tym, co dzieje się na dole. William Felkirk nawet nie próbował ukryć rozczarowania wyborem brata i z pewnością namawiał go na podjęcie działań zmierzających do unieważnienia małżeństwa z domniemaną łowczynią tytułów, kobietą niegodną zostać księżną.

Niewiele będzie mogła uczynić, jeśli Adam zdecyduje się go posłuchać, uznała Penny. Kilkudniowa znajomość i zawarte naprędce małżeństwo nie mogą się równać z więzami krwi.

Jedyne, co jej teraz pozostało, to czekać. Niewykluczone, że ksiązę wejdzie do jej apartamentu i oznajmi, że ślub był wielkim błędem i w związku z tym jutro uda się do prawnika, aby pomógł mu uzyskać unieważnienie ślubu. Nie będzie to trudne, skoro został zawarty w Gretna Greek.

Rozejrzała się po sypialni. Nadal było w niej zimno i nieprzytulnie. Penny potrafiła rozpaść ogień w kominku, jednak szybki rzut oka potwierdził jej obawy: palenisko było puste, nie pozostał w nim nawet popiół.

Zerknęła na drzwi prowadzące do sypialni męża. Gdyby mogła wziąć trochę drewna, zapalki i może odrobinę wody, poradziłaby sobie sama do powrotu służby. Zapukała. Nie słysząc odpowiedzi, weszła do środka. Łóżko było pościelone, a od kominka biło przyjemne ciepło. Na nocnym stoliku stał kryształowy wazon z czerwonymi różami, różane płatki rozsypano również na łóżku. Ich zapach wypełniał sypialnię.

Nigdzie nie zauważyła swojej walizki, za to na łóżku leżała jej koszula nocna. Drzwi od strony korytarza się otworzyły i w progu stanął Adam.

- Mój pokój nie jest przygotowany - powiedziała przepaszającym tonem, by wyjaśnić mężowi swoją obecność.

Adam przeciągnął palcami po włosach w geście chłopięcego zawstydzienia.

- Służba założyła, że...

Penny skinęła głową.

- Trudno im się dziwić.

- Co zrobimy, żeby wyprowadzić ich z błędu?

Księżę spojrział na nią zdumiony.

- A dlaczego mielibyśmy cokolwiek robić? To, że świeżo poślubiona para chce dzielić ze sobą łóżko, nie jest niczym niezwykłym ani zdrożnym, lecz jak najbardziej normalnym. Co się stanie, kiedy tacy ludzie zechcą mieć oddzielne sypialnie? Natychmiast rozejdą się plotki.

Penny spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Sądziłam, że po rozmowie z bratem nie będziesz się tym przejmował.

- Co masz na myśli?

- To, że teraz możesz zechcieć anulować nasze małżeństwo. Sądzę, że nie jest jeszcze za późno na wątpliwości, i nie miałabym do ciebie żalu, gdyby cię one dopadły.

- Tylko dlatego, że mój brat nie akceptuje naszego ślubu? - spytał zdziwiony.

Penny zrobiło się przykro, mimo że przewidziała reakcję Williama. Doceniła jednak szczerść Adama, który zdążył wejść do środka.

- A co on ma z tym wszystkim wspólnego? Kiedy William się ożeni, zapewne nie będzie sobie życzył, bym obrażał jego wybrankę i dawał mu niechciane rady. Sugeruję, żebyś zupełnie nie przejmowała się teraz opinią mojego brata, tak jak ja zamierzam to zrobić. - Przeszedł przez pokój, usiadł na krześle i zaczął zdejmować buty.

Wyglądało na to, że pozycja Penny pozostała niezagrożona. Tylko co teraz? Czyżby Adam zamierzał się przy niej przebrać do snu? Penny była rozdarta pomiędzy zawstydzieniem a ciekawością. Jak daleko zamierza się posunąć w ich małżeństwie? W drodze ze Szkocji nie omówili tych kwestii.

Adam wstał, ponownie przemierzył pokój, zamknął drzwi, ściągnął ciężką kapę z łóżka i rzucił ją na stojące obok krzesło.

- Może to nie będzie najwygodniejsze łóżko w Londynie, ale spałem w gorszych warunkach - powiedział, jednocześnie wskazując Penny zasłany różami materac. - Proszę bardzo.

Zażenowana Penny przysiadła na brzegu łóżka i przyglądała się, jak Adam zdejmuje surdut i kamizelkę, rozwiązuje fular i rozpina mankiety. Usiadł ponownie, moszcząc się na krześle, wyciągnął przed siebie długie nogi, owinał się kapą, wykonał gest przypominający salut i zamknął oczy.

Penny zgasiała świecę, odłożyła okulary na nocny stolik, zdjęła pantofle i położyła się na łóżku ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Nagle usłyszała głos męża, dobiegający z przeciwnego końca pokoju.

- Zamierzasz tak spać? Nie może ci być wygodnie.

- Tak samo jak tobie.

- Ja przynajmniej nie jestem w pełnym stroju. Czy pomóc ci zdjąć suknię?

- Poradzę sobie sama, potrafię dosięgnąć do haftek. Gorzej z gorsetem.

Adam westchnął i wstał z krzesła.

- W takim razie ja ci usłużę.

- To nie wypada.

Książę się roześmiał.

- Jestem twoim mężem na dobre i złe. W mojej propozycji nie ma niczego zdrożnego.

Penny w dalszym ciągu nie była przekonana.

- Jeśli rano wezwiesz pokojówkę, to wywołasz plotki. Usiądź, proszę, na łóżku, plecami w moją stronę.

Penny przestała oponować. Czowała dotknięcia palców Adama, gdy odpinał haftki sukni, aż zsunęła się z jej ramion.

- Nie musisz się martwić. Nie zrobię krzywdy ani tobie, ani twojej sukni - zapewnił łagodnie. - Mam w tych sprawach pewne doświadczenie. Potrafię to zrobić z zamkniętymi oczami, jeśli poczujesz się w ten sposób bardziej komfortowo.

Położył dłonie na ramionach Penny, po czym powoli zsunął je w dół gorsetu. Następnie objął ją nimi w talii i zabrał się za rozwiązywanie supła. Poczwała, jak gorset się

rozluźnia i chciała powiedzieć Adamowi, że dalej poradzi sobie sama, ale nie miała w piersiach dość tchu, by uformować słowa.

Palce Adama pięły się w górę jej kręgosłupa, rozluźniając wiązanie na całej długości, oczko po oczku. Czowała ciepło jego dłoni przez materiał halki. Wreszcie ciało Penny zostało całkowicie uwolnione z gorsetu. Poczowała ulgę.

Nastąpiła chwila przerwy, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Nagle Adam poruszył się i gorset zsunął się z ciała Penny. Przycisnęła ramiona do piersi, starając się zachować przynajmniej pozory skromności.

- Poradzisz sobie z resztą?

- Tak, myślę, że tak - odparła cicho.

Usłyszała, jak Adam wraca na krzesło. Odczekała dłuższą chwilę, licząc na to, że mąż zasnął, po czym szybko zrzuciła ubranie na podłogę, włożyła nocną koszulę i wślizgnęła się pod kołdrę.

Umościła się w pościeli i czekała na sen, który nie chciał nadejść. Płomień w kominku dogasał. W dalszym ciągu czuła na skórze mrowienie od dotyku dłoni Adama. Dla niego pewnie nie miało to większego znaczenia. Był obeznany z damską garderobą i przyzwyczajony do jej zdejmowania. Robił to wiele razy, choć pewnie z innym niż tego wieczoru skutkiem.

Penny wyobraziła sobie, jak wyglądałby ten wieczór, gdyby była kim innym. Różnica polegałaby na tym, że po zdjęciu gorsetu nie przestałby jej dotykać, tylko obsypał jej ciało pocałunkami.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w baldachim nad łóżkiem i nie mogła się powstrzymać od wyobrażenia sobie, co by czuła, gdyby mąż całował ją i pieścił. W pewnym momencie jej ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz.

Po drugiej stronie pokoju jej mąż wstał z krzesła, podszedł w ciemności do łóżka i bez słowa ostrzeżenia przykrył Penny kapą, wygładzając materiał wokół jej ciała i szczelnie je opatulając. Zalała ją fala ciepła.

Tymczasem książę powrócił na krzesło, wyprostował nogi i wreszcie zasnął.

Rozdział ósmy

Kiedy rano Penny się przebudziła, światło sączyło się do pokoju przez szczeliny w otaczających łóżko zasłonach, które musiały zostać w którymś momencie opuszczone. Słyszała odgłosy krzątania i przyciszonych rozmów. Usiadła w pościeli, zaciekawiona, kto jest w sypialni.

Rozpoznała głos męża, który omawiał z lokajem sprawę znalezienia pokojówki dla żony na jakiś czas lub na stałe, w zależności od tego, czy księżna zechce sprowadzić do domu własną służbę. Sądząc z odgłosów, lokaj opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi. Penny zorientowała się, że mąż zbliża się do łóżka.

- Penny? - odezwał się łagodnie, jakby nie chciał zbudzić śpiącej.

- Tak?

- Mogę odciągnąć zasłony?

- Tak. - Kiedy zalał ją strumień porannego światła, przetarła oczy i ziewnęła, jakby dopiero co się zbudziła.

Adam miał na sobie szlafrok, spod którego wystawały gołe łydki.

Na myśl o tym, że jest nagi pod szlafrokiem, Penny oblała fala gorąca.

- Dobrze spałeś? - zapytał przyjaźnie.

- Bardzo dobrze, dziękuję. Twoje łóżko jest bardzo wygodne - odparła, spoglądając w stronę krzesła. - Przykro mi, że nie miałeś zapewnionych podobnych luksusów.

Za późno zorientowała się, że ostatnie zdanie mogło zabrzmieć tak, jakby żałowała, że nie spędzili tej nocy razem. Na szczęście Adam nie zwrócił na to uwagi.

- Wyobraź sobie, że od dawna nie spałem tak dobrze. Zasnąłem uspokojony, że zabezpieczyłem przyszłość rodowej posiadłości. Bardzo ci za to dziękuję - powiedział szczerze, co uradowało Penny.

- Bardzo proszę. Ja też ci dziękuję za wczoraj.

Adam uśmiechnął się promiennie, a Penny zadała sobie w duchu pytanie, dlaczego nawet o poranku Adam musi wyglądać tak pociągająco? Noc spędzona w niewygodnej pozycji na twardym krześle nie odebrała jego ruchom gracji ani nie wpłynęła na dobry humor, a zmierzwiłone włosy jedynie dodawały mu uroku.

Wolała nie myśleć o własnym wyglądzie: blada i zaspana, z włosami sterczącymi każdy w inną stronę. Sięgnęła po okulary, zrzucając je ze stolika. Adam chwycił je w powietrzu i podał Penny, a następnie wyciągnął drugą rękę, by ułatwić jej wydostanie się z łóżka.

Zignorowała ją i sama wygramoliła się z pościeli, nakładając okulary.

- Myślę, że nasza przyszłość ułoży się pomyślnie - orzekł tryskający optymizmem Adam, nie zwracając uwagi na zachowanie Penny. - Udało nam się przeżyć pierwszy dzień w Londynie jako mąż i żona. Teraz będzie już tylko łatwiej.

Penny przeszła do swojego apartamentu. W kominku płonął ogień, a pokojówka rozpakowywała walizy z ubraniami. Na widok nowej pani odłożyła suknie i szybko przyniosła tacę ze śniadaniem, a następnie pomogła przy toalecie i ubieraniu oraz czesaniu, na co Penny niezbyt chętnie przystała.

Kiedy zeszła na dół, do gabinetu, zauważyła, że dostarczono skrzynie z książkami, które Jem zdążył otworzyć. Zamierzała część tomów umieścić na półkach, na których do tej pory stała kolekcja porcelanowych figurek. Poleciała więc Jemowi, żeby je wyniósł, tłumacząc mu, że nie interesuje jej los kolekcji, lecz to, by znikła z jej oczu i zwolniła miejsce na półkach. Spojrzała na trzymaną w ręku figurkę; przedstawiała młodą parę w dworskich strojach z ubiegłego wieku. Mężczyzna ujął ukochaną w talii i przyciągał ją do siebie. Kobieta ochoczo się temu poddała, obejmując jego twarz dłońmi i szykując się do złożenia pocałunku na ustach kochanka. Penny zadała sobie w duchu pytanie, co by się stało, gdyby wczorajszego wieczoru odwróciła się i przylgnęła do Adama, gdy pomagał jej się rozebrać.

Stojący w drzwiach Jem przestąpił z nogi na nogę i Penny usłyszała cichy szcęk porcelany.

- Tę figurkę na razie zatrzymam - powiedziała wyrwana z zadumy. - Użyję jej jako przycisku i postawię na końcu szeregu książek, żeby się nie przewracały.

Usiadła na krześle, nagle bez sił, i wtedy z korytarza dobiegł ją odgłos pospiesznych kroków i śmiech kilku osób oraz głos jej męża, który bezskutecznie usiłował uciszyć gości. Wreszcie usłyszała pukanie do drzwi i w progu stanął Adam.

- Penelope, moi przyjaciele chcieliby cię poznać.

Grupka składająca się z kobiet i mężczyzn wyminęła księcia i weszła do pokoju, nie czekając na zaproszenie. Kobiety chichotały i robiły zdumione miny na widok licznych książek; jeden z mężczyzn pochylił się nad otwartą skrzynią, niemal ją wywracając. Adam przyglądał się temu bezradnie, rzucając Penny przepaszające spojrzenie.

- A więc tutaj ją ukrywałeś: uwięzioną w gabinecie pośród zakurzonych książek. - Piękna blondynka w ozdobnym kwiecistym kapeluszu wskazała na półki z książkami.

- Doprawdy, Barbaro... - Śmiech Adama zabrzmiał fałszywie. - Mówisz tak, jakbym trzymał tutaj żonę siłą, a przecież tak nie jest.

- Najwyraźniej ona więzi ciebie - zauważyła atrakcyjna rudowłosa kobieta.

Penny zeszywniała. Kobieta mówiła dalej:

- Wyobrażam sobie, że okowy miłości są zbyt silne, by się z nich wyzwolić. Jestem ciekawa, czy w ogóle uda ci się opuścić dom.

Penny zdawała sobie sprawę z tego, że rudowłosa zrobiła przytyk do jej majątku. Adam zignorował tę wypowiedzianą z ironią uwagę, uśmiechając się jak gdyby nigdy nic. Penny postanowiła pójść za jego przykładem.

- Pozwól, że przedstawię ci naszych gości. - Księżę uprzejmym tonem zwrócił się do żony. - Lorda Johna i lady Barbarę Mintonów, sir Jamesa i lady Catherine Prestonów oraz mojego najstarszego i najdroższego przyjaciela lorda Timothy'ego Coltona oraz jego małżonkę, lady Clarissę. - Powinnaś świetnie się rozumieć z Timem, bo on również poświęca dużo czasu książkom, tyle że traktującym o botanice. Interesuje się różnymi roślinami, ich uprawą, ogrodnictwem, sadownictwem, na czym ja kompletnie się nie znam. - Adam machnął lekceważąco dłonią, na co Tim i pozostali goście się roześmieli.

Niespodziewanie Clarissa podeszła do Penny i chwyciła ją za rękę w geście, który miał sprawiać wrażenie powitalnego.

- Jak mamy się do ciebie zwracać? - zapytała.

- Wiem - odpowiedziała jej lady Barbara. - Możemy nazywać cię Pen*. Adam twierdzi, że lubisz pisać, a poza tym jesteś córką drukarza.

Clarissa obrzuciła Penny złośliwym spojrzeniem i orzekła:

- Na pewno nie Penny**, bo takie określenie do ciebie zupełnie nie pasuje. Konkretnie chodzi mi o twoje jasne włosy. To raczej odcień moich włosów przypomina kolor jednopensówki! - Wypuściła dłonie Penny i dotknęła swojego miedzianego loka, zerkając zalotnie na Adama.

* Pen (ang.) - pióro, (przyp. tłum.).

** Penny (ang.) - pens, (przyp. tłum.).

Penny, która czuła się obco w towarzystwie przyjaciół męża, zauważyła, że lord Timothy nie wyglądał na przejętego zachowaniem żony. Zdecydowanie bardziej interesowały go ustawione na półkach książki.

Adam, który zdawał się nie zauważać kokieterii Clarissy, oznajmił:

- Penelope została tak nazwana przez rodziców na cześć wiernej żony Odyseusza i jest więcej warta niż miedziana moneta.

Zapadło niezręczne milczenie.

- Mam nadzieję - odezwała się Clarissa, najwyraźniej nie dając za wygraną - że nie narzekasz również na brak złota, bo będzie ci ono potrzebne, jeśli chcesz sprostać wydatkom męża.

Ta uwaga wywołała natychmiast wybuch śmiechu pozostałych gości.

Jeden, dwa, trzy... policzyła w myślach Penny, czując, jak na jej policzki wpełza zdradziecki rumieniec. Jednak to nie wstyd go wywołał, lecz gniew na Adama, który pozwolił przyjaciołom szydzić z własnej żony.

W tym momencie najchętniej opuściłaby pospiesznie gabinet, aby nie przebywać w towarzystwie zdecydowanie nieprzychylnych jej osób, ale uznała, że to jedynie znacznie pogorszyłoby sytuację. Zmusiła się więc do nikłego uśmiechu, na który, zresztą i tak nikt nie zwrócił uwagi.

Clarissa ponownie zignorowała Penny i zwróciła się do księcia:

- Kochanie, tak miło znowu cię zobaczyć. Londyn jest piekielnie nudny bez ciebie. Mam rację, mój drogi Timothy?

- Gdyby moje towarzystwo cieszyło cię równie mocno, jak obecność Adama - rzekł z ostentacyjnym westchnieniem lord Colton, po czym zwrócił się do przyjaciela: - Trzeba przyznać, że i ja się za tobą stęskniłem. Doskwierał mi smutek i... trzeźwość. Musimy położyć temu kres najszybciej jak to tylko możliwe. Co powiesz na spotkanie w klubie? U White'a? A może u Boodle'a?

- Sądzę, że White będzie jak najbardziej odpowiedni. Dziś wieczorem?

- Doskonale.

Clarissa natychmiast zareagowała:

- Ani mi się waźcie. Dziś wybierzemy się razem na kolację. - Wskazała gestem na swojego męża, nie zwracając uwagi na siedzącą na uboczu Penny.

- To wspaniały pomysł, ale obawiam się, że mamy inne plany - odparł, podkreślając słowo „mamy”, jakby chciał przypomnieć Clarissie, że jego stan cywilny się zmienił.

Penny żałowała, że brak wyrobienia towarzyskiego nie pozwala jej na swobodne wypowiedzianie się w gronie przyjaciół Adama, należących do londyńskiej socjety. Utarłyby nos Clarissie, którą znieubiła od pierwszego wejrzenia. Nadałaby słowom ten sam zblazowany oraz ironiczny ton, którym posługiwali się goście Adama. Penny bardzo spodobała się ta wizja, ograniczyła się jednak do stwierdzenia, że będzie zbyt zajęta studiami nad tekstem, aby się wyrwać z domu nawet na sympatyczne spotkanie.

Clarissa posłała jej wyniosłe spojrzenie, a następnie zwróciła się do pozostałych, jakby nieprzystosowanie towarzyskie Penny nie ulegało niczyjej wątpliwości.

- Na pewno jednak nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby Adam nam towarzyszył - orzekła nieznośnym sprzeciwu tonem, nie kryjąc zadowolenia z osiągnięcia celu.

Penny była zmuszona uznać porażkę, choć nie rozumiała, czemu miała służyć ta rywalizacja o Adama. Zanim zdążyła się odezwać, jej mąż przejął pałeczkę.

- Moja najdroższa żona niezwykle o mnie dba. Skoro wyraziłem chęć spotkania z Timem, nie chce mnie zmuszać do spędzenia wieczoru w mieszanym towarzystwie, nie-

zależnie od tego, jak wielką jej samej sprawiłoby to przyjemność. - Spojrzał na przyjaciela.

- A zatem o ósmej?

Tim uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z przebiegłości Adama, po czym z niespodziewaną serdecznością zwrócił się do Penny.

- Nie martw się, moja droga, damy nie mają wstępu do White'a. Dopilnuję, aby twój świeżo upieczony mąż nie zszedł z obranej drogi, jeżeli nie masz nic przeciwko kartom i whisky.

Penny po raz kolejny bezskutecznie usiłowała wymyślić błyskotliwą ripostę.

- Oczywiście, że nie - odparła. - Dla mnie liczy się wyłącznie dobro Adama.

Clarissa wyglądała na wytrąconą z równowagi.

- Nie warto folgować mężczyznom w tych sprawach, jeśli nie chce się, aby zeszedli na złą drogę - zauważyła.

- Przeciwnie, Clarisso - powiedział Adam. - Mężczyzna tym mocniej kocha kobietę, im częściej potrafi ona przedłożyć jego dobro nad własne zachcianki - podkreślił.

Penny wreszcie pojęła, że Adam i Clarissa w przeszłości byli kochankami lub zamierzali nimi zostać w niedalekiej przyszłości - to nie miało jednak znaczenia. Adam potrafił żartować z żonami pozostałych znajdujących się w pokoju mężczyzn, lecz tej jednej nie ośmielał się patrzeć prosto w oczy, bo kiedy to robił, z jego twarzy dało się wyczytać poczucie winy.

Penny popatrzyła na innych, przesyłających sobie porozumiewawcze spojrzenia. Tylko Timothy wydawał się być nieświadomy rozgrywającej się sceny i zaabsorbowany egzemplarzem dzieł Arystotelesa.

Po chwili Adam wyminął Clarissę i stanął za plecami żony.

- Jestem szczęściarzem, gdyż udało mi się poślubić wspaniałomyślną kobietę, i mam nadzieję, że nigdy nie przestanę tego doceniać.

Penny zadała sobie w duchu pytanie, czy mąż spodziewa się, iż ona odsunie na bok własne potrzeby do tego stopnia, by przymknąć oko na jego niewierność? Niespodziewanie Adam położył jej dłoń na ramieniu w geście czułości i solidarności, a zaskoczona Penny drgnęła tak wyraźnie, że wywołało to kolejną serię znaczących spojrzeń i złośli-

wych uśmiezków. Nagle lord Timothy przerwał panujące milczenie, zamykając z głośnym trzaskiem książkę.

- Adamie, przyjmij nasze gratulacje - powiedział.

- Dobrze, że doceniasz swoje szczęście. Miłość tak inteligentnej kobiety może być dla mężczyzny wyłącznie błogosławieństwem. - Zwrócił się do pozostałych przyjaciół. - Powinniśmy się już zbierać, panie i panowie, i nie zakłócać dłużej spokoju tego domu oraz księżnej, która z pewnością pragnie wrócić do przerwanej pracy.

- Odprowadzę was.

Z tymi słowy Adam ruszył w stronę drzwi, a goście podążyli posłusznie za nim. Clarissa sprawiała wrażenie, jakby chciała wyjść na końcu, lecz Timothy jej to uniemożliwił, przytrzymując dla niej drzwi. Kiedy zniknęła na korytarzu, wrócił do gabinetu i posłał Penny pocrzepiający uśmiech.

- Miłego dnia, księżno, i niech ci się wiedzie - powiedział i szybko się wycofał.

Napięcie wreszcie opadło i znużona Penny usiadła na krześle. Adam był dla niej dobry, a nawet do pewnego stopnia czuły. Potrafiła sobie wyobrazić, jak w krótkim czasie jego przyjacielskie nastawienie zmienia się w głębsze uczucie. Oczywiście nie w namiętność - nie była aż tak naiwna, by na to liczyć - lecz w autentyczną sympatię oraz wzajemny szacunek, na których mogliby zbudować zadowalający obojga związek.

Usłyszała na korytarzu kroki męża. Po chwili otworzył bez pukania drzwi, zamknął je za sobą i wlepił w nią wzrok. Penny spostrzegła błysk gniewu w błękitnych oczach.

- Chciałbym z tobą porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

- Przecież nic się nie stało.

- Właśnie, i goście to zauważyli. Wkrótce w mieście będzie huczeć od plotek.

- Nie jestem pewna, co masz teraz na myśli. Czyżby to, że poinformowałeś ich o moim niebagatelnym majątku?

- Rzeczywiście, powiedziałem o jedno słowo za dużo, wychwalając twoje zalety.

- Może dlatego, że nie mam ich wiele.

- Uwierz mi, że nie zamierzam więcej dyskutować z nikim na ten temat. Ja również nie chcę, aby przyjaciele podejrzewali mnie o to, że, kierując się chęcią powiększenia majątku, upadłem tak nisko, by poślubić kobietę, która mi nie dorównuje.

- Ja ci nie dorównuję?! - Penny nie była w stanie dłużej nad sobą zapanować. - Kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, leżałeś twarzą w błocie, pod końskimi kopytami. Małżeństwo z córką mieszczanina na pewno nie oznaczało dla ciebie ślubu z kimś gorszym od siebie.

- Nie będę cię więcej wychwalał, bo najwyraźniej nie najlepiej mi to wychodzi. Szkoda wysiłku, skoro i tak mną gardzisz.

- Ja gardzę tobą? Co masz na myśli?

- Może i leżałem twarzą w błocie, kiedy mnie znalazłaś, ale to dzięki małżeństwu ze mną zdobyłaś kontrolę nad własnym majątkiem i tytuł księżnej. Chyba rozumiesz, że wielu mężczyzn w mojej sytuacji nie zachowałoby się równie ugodowo, jak ja. Nasze stosunki układają się nieźle i nie zamierzam cię w żaden sposób obrazić, lecz w zamian oczekuję od ciebie tego samego. Odrzucanie moich względów, gdy jesteśmy sami, to jedno, moja droga. Dziś rano udawałaś, że nie widzisz mojej dłoni. Uznałem, że muszę dać ci więcej czasu, abyś mi wreszcie zaufała. Wzdraganie się przy najlżejszym dotyku na oczach moich przyjaciół to zupełnie coś innego.

- Niczego takiego nie zrobiłam.

Adam wyciągnął dłoń w stronę Penny, która natychmiast się cofnęła.

- Dotknąłem twojego ramienia, a ty wyglądałaś tak, jakbym cię uderzył.

- Wydawało mi się, że ustaliliśmy...

- Kiedy zgodziłem się na fikcyjne małżeństwo, nie sądziłem, że jestem dla ciebie tak odpychający, iż nie zezwolisz mi na fizyczny kontakt, a tym bardziej będziesz manifestowała swoją niechęć do mnie wobec przyjaciół.

- Nie uważam, żebyś był odpychający.

- Doprawdy? Udowodnij mi to i weź mnie za rękę.

Penny spojrzała na wyciągniętą w jej stronę dłoń, ale nie zdecydowała się na żaden gest. Adam skinął głową.

- Otóż to.

- Nie rozumiem, dlaczego to dla ciebie takie ważne. Cieszysz się przecież zainteresowaniem Clarissy. Po co ci moje?

- Jestem człowiekiem honoru. Żadne z nas nie życzy sobie, aby szczegóły naszego małżeństwa stały się tematem plotek. Jesteśmy mężem i żoną i mam nadzieję, że tak zostanie. Nam obojgu będzie przyjemniej, jeśli zdołasz się odprężyć w moim towarzystwie przynajmniej w miejscach publicznych. W domu nie będę ci wchodził w drogę częściej, niż to będzie konieczne.

- Jak mam to zrobić?

- Na przykład mogłabyś się częściej uśmiechać. Nie spodziewam się po tobie nieustającej wesołości, lecz przyjemnego wyrazu twarzy, tak jak wtedy, gdy jesteśmy sami. Jeśli moja dłoń przypadkiem dotknie twojej, postaraj się nie wzdragać. - Uniósł rękę w geście przysięgi. - Obiecuję, że będę cię traktował z szacunkiem należnym ci jako mojej żonie i księżnej. - Ponownie wysunął ją w stronę Penny.

Zamknęła oczy i nieśmiało podała mu dłoń. Adam przez chwilę pieścił jej palce, po czym przyciągnął dłoń Penny i ją uścisnął.

- Widzisz? I po strachu. Naprawdę nie chcę ci zrobić krzywdy. - Drugą rękę przysunął do jej twarzy i pogłaskał koniuszkami palców policzków Penny. - Chciałbym tylko, aby inni myśleli, że jest między nami odrobina ciepła i że łączy nas coś więcej niż sprawy finansowe. Pomóż mi zatrzeć niemile wrażenie, jakie zrobiły na nich moje nieprzebrane słowa. - Adam dotknął jej włosów, odgarniając je na plecy. Przysunął się tak blisko, że Penny poczuła jego oddech na swoich wargach. - Tak lepiej, prawda? - Głos księcia był niski i gardłowy, bliski szeptu.

Penny uniosła powieki. Miał rację. Kiedy był tak blisko i na nią patrzył, przestała myśleć o tym, w jaki sposób spoglądał na inne kobiety. Musiałaby tylko trochę przybliżyć twarz, by ich usta się spotkały. Zamiast tego obserwowała, jak jego, źrenice się zwężają, znika łagodny uśmiech, a on sam powoli się od niej odsuwa.

- Bardzo dobrze. To i tak więcej niż oczekiwałem. Nie spodziewam się, że podczas następnej wizyty gości rzucisz mi się w ramiona, lecz jeśli swoją postawą zdołasz ich przekonać, iż pozostajemy w przyjaźni, będę ci niezmiernie wdzięczny. - Mówiąc to, Adam puścił dłoń Penny.

- Pragnę żyć z tobą w przyjaźni naprawdę, a nie tylko na pokaz - zadeklarowała Penny. - A czy teraz mógłbyś mnie zostawić samą? Chciałabym wrócić do pracy.

- Naturalnie.

Adam opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi. To był ciężki dla nich obojga poranek. Niezapowiedziana wizyta przyjaciół, którzy chcieli poznać nową księżną, zanim on zdążył przygotować Penny na to spotkanie, nie należała do udanych. Penny, nieprzyzwyczajona do bywania w towarzystwie, była wyraźnie speszona i zakłopotana. Ze zdziwieniem obserwowała Clarissę, która kokietowała Adama i zrobiła z siebie idiotkę na oczach własnego męża.

A on, pewny siebie i swoich słów, pozwolił, by wszyscy myśleli, że poślubił Penny dla pieniędzy i tym samym postawił ją w niekorzystnej sytuacji. Na dodatek nie uszła jego uwagi satysfakcja, z którą przyjaciele zauważyli, jak żona wzdrygnęła się pod dotykiem jego dłoni.

Chociaż był wściekły na siebie i na Clarissę, wyładował się na Penny za to, że nie okazywała mu uczucia, na które przecież nie zasłużył. O co tak naprawdę mu chodziło? Czyżby chciał dać żonie nauczkę? Miał nadzieję, że nie odebrała tego w ten sposób.

Powinien wrócić do niej i spróbować zasypać przepaść, która powstała na jego własne życzenie. Powinien ją zapewnić, że mimo licznych grzechów, jakie miał na sumieniu, od tej pory postanowił być lepszym człowiekiem.

Zamiast tego dotknął jej włosów i policzka. Penny zamknęła oczy, pozwalając mu się rozkoszować widokiem swoich długich rzęs, gładkiej skóry i pełnymi wargami. Nie wiele brakowało, a nakryłby jej usta swoimi i ją pocałował.

Potrząsnął głową. Czyżby zapomniał, z kim ma do czynienia? Skoro musiał zachęcać ją, żeby dotknęła jego dłoni, to powinien zapomnieć o pełnych namiętności nocach. Przynajmniej we własnym domu.

Być może upłynęło za dużo czasu od jego ostatniej wizyty u kochanki. Popołudnie spędzone w jej ramionach pozwoli Adamowi się uwolnić od pożądania i zastanowić nad tym, co powinien teraz zdecydować w sprawie Clarissy i Penelope.

Adam wezwał powóz. Wyszędłszy z domu, zauważył służącego żony, ubranego w liberię Bellstonów.

- Masz na imię Jem, prawda?

- Tak, wasza wysokość - odparł z ukłonem lokaj.

Adam wyjął z kieszeni kilka banknotów i wcisnął je w dłoń Jema.

- Mam dla ciebie zadanie. Idź do księgarni i kup mojej żonie ten przeklęty egzemplarz Homera.

Rozdział dziewiąty

W ciągu minionych dwóch lat Adam nie miał zastrzeżeń do swojej kochanki Felicity, wręcz znajdował upodobanie w jej towarzystwie. Natomiast teraz, patrząc na nią, nie bardzo potrafił zrozumieć, dlaczego tak długo się z nią spotykał. Oczywiście była piękna i pociągająca, inaczej by się nią nie zainteresował. Nie była może najbardziej interesującą rozmówczynią, lecz przecież zatrudnił ją po to, aby słuchała, a nie mówiła.

Powitała księcia tak jak zawsze: namiętym pocałunkiem. Pogładziła go po twarzy, a następnie wsunęła smukłą dłoń o długich palcach do kieszeni surduta.

- Co mi dzisiaj przyniosłeś, Adamie? - zapytała z przymilnym uśmiechem.

- Dlaczego sądzisz, że coś ci przyniosłem? - Udał, że się zdziwił, choć oczywiście miał prezent.

- Zawsze to robiłeś, skarbie, i zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Poza tym sprawiłeś mi przykrość, ponieważ się ożeniłeś. - Dąsy Felicity nie stwarzały pozoru szczyrych. - Mogłeś przynajmniej poinformować mnie o swoich zamierzeniach. Chociaż to niczego między nami nie zmienia, jednak podczas lektury „Timesa” spotkała mnie nie-miła niespodzianka.

- Przepraszam. Sprawy nabrały tempa, inaczej bym cię uprzedził.

Felicity pokiwała głową.

- A więc to była miłość od pierwszego wejrzenia. - Chociaż żadne z nich w to nie wierzyło, Adamowi zrobiło się miło.

- Można tak powiedzieć.

- Zatem świętujmy. - Pocałowała go po raz drugi, jeszcze bardziej namiętnie.

Gdy się od siebie oderwali, Adam zapytał:

- Czyżbyś straciła ochotę na obejrzenie prezentu?

- Pragnę go zobaczyć pod warunkiem, że chcesz mi go pokazać - odparła.

Żadna ze znanych Adamowi kobiet nie była tak uległa jak Felicity.

Książę pokierował jej dłoń w stronę kieszonki na piersi, gdzie schował puzderko od jubilera. Felicity błyskawicznie wyjęła je i znalazła w środku ekskluzywną bransoletkę.

- Kochanie, jest cudowna! Spójrz na te brylanty i ich przejrzystość. - Oglądała biżuterię okiem znawczyni. - Bardzo ci dziękuję. To najpiękniejsza rzecz, jaką mi podarowałeś.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł Adam, dobrze wiedząc, że kosztowała więcej niż poprzednie podarunki.

Teraz, kiedy mogę korzystać z majątku mojej żony, stać mnie na więcej, pomyślał z ironią. Ona zaś i tak nie chce mieć ze mną do czynienia i nawet drobny gest wywołuje u niej odruch niechęci. Będzie szczęśliwa, analizując dzieło Homera, doszedł do wniosku Adam. Odczuwał jednak wyrzuty sumienia i niespodziewanie dla siebie powiedział:

- Uznałem, że w obecnej sytuacji należy ci się wyjątkowo hojny upominek, bo widzisz...

Wytłumaczył Felicity, że teraz, skoro jest żonaty, nie będzie mógł spędzać z nią tyle czasu co dawniej, a kosztowna bransoletka to prezent pożegnalny.

To ekskluzywne, luksusowo urządzone mieszkanie pozostawi do jej całkowitej dyspozycji do czasu... - Potok słów nie ustawał, a z każdym z nich robiło mu się coraz lżej i spokojniej na duszy.

Kochanka zniosła tę wiadomość zaskakująco dobrze. To go ucieszyło.

- Spodziewałam się tego - wyjawiała. - Na ogół po ślubie mężczyzna ma inne priorytety. I tak byliśmy ze sobą dość długo, czyż nie?

W głosie Felicity słychać było znudzenie, co jednak było dla Adama niewielkim pocieszeniem.

- Okazywałeś mi czułość i hojność - ciągnęła Felicity. - Gdybyś w przyszłości potrzebował damskiego towarzystwa, nie zawaham się polecić cię w charakterze opiekuna.

Zabrzmiało to niemal tak, jakby udzielała mu referencji.

- Z kolei gdybyś ty kiedykolwiek potrzebowała mecenasa...

Rozstali się w miłej atmosferze i Adam postanowił wrócić do domu.

Dzień nie wyglądał tak, jak by sobie tego życzył: przyjaciele go zirytowali, właśnie bez wyraźnego powodu pozbawił się popołudnia pełnego uciech i wciąż nie miał pojęcia, jak poradzić sobie z żoną. Z jednej strony, nie pociągała go perspektywa samotnego lunchu, z drugiej zaś, chciał na razie uniknąć licznych znajomych. A z pewnością spotkałby ich w klubach, do których należał. Nie miał teraz ochoty odpowiadać na ich wścibskie pytania.

Oddał kapelusz i płaszcz służącemu i był już w połowie korytarza, gdy usłyszał stuk porcelany dobiegający z gabinetu żony. Było za późno, żeby zrobić w tył zwrot. Może uda mu się przemknąć do własnych pokojów niezauważonym?

Nagle w progu gabinetu stanęła Penny.

- Właśnie siadałam do herbaty. Zechcesz się napić ze mną?

- Dziękuję, chętnie. - Po raz kolejny dziś sam siebie zadziwił, ponieważ powiedział coś, czego się nie spodziewał.

- Poproszę lokaja o przyniesienie dodatkowej filiżanki. Herbata dobrze ci robi. Wejdź i usiądź.

Zakonotował, że został zaproszony do wypicia herbaty we własnej rezydencji. Oczywiście był to również dom Penny, która umiejętnie odgrywała rolę troskliwej żony. Czy miał prawo narzekać? Usiadł na sofie i czekał w milczeniu, podczas gdy Penny przysunęła niewielki stolik bliżej Adama i nalała mu herbaty.

- Ciasteczko?

Książę przyglądał się ze zdumieniem talerzykowi. Penny udzieliła odpowiedzi na pytanie, którego nie zdążył zadać.

- Jestem przyzwyczajona do jedzenia słodczy po południu. To są moje ulubione cytrynowe ciasteczka. Uważam, że doskonale stawiają na nogi, więc podzieliłam się przepisem z kucharką. Oczywiście jeśli wolałbyś zjeść coś bardziej treściwego...

- Nie, to wystarczy. Dziękuję.

Penny uważnie przyjrzała się mężowi.

- Przepraszam, że pytam, ale czy coś się stało? Wyglądasz nie najlepiej.

- A jaki to ma związek z tobą? - wypalił i natychmiast pożałował swoich słów.

- Taki, że jeszcze niedawno chciałeś, byśmy zostali przyjaciółmi - odparła bez irytacji Penny.

- Chciałem, byśmy sprawiali wrażenie przyjaciół - podkreślił Adam - a to ogromna różnica.

- Jak sobie życzysz. - W jej głosie nie było słycać wrogości.

Adam potarł dłonią czoło.

- Przepraszam. Oczywiście masz rację. Nie miałem prawa tak na ciebie naskoczyć.

- Nie poczułam się urażona. To ja powinnam cię przeprosić za to, że naruszyłam twój spokój. Chciałam ci tylko podziękować za książkę, po którą posłałeś Jema. Miło, że o niej pamiętałeś.

Zamilkła i pozwoliła im obojgu nacieszyć się smakiem herbaty.

Tyle że ta chwilowa, dzwoniąca w uszach cisza wydawała się Adamowi za dużo kłopotliwa i nie wiedzieć czemu potęgowała jego wyrzuty sumienia, których przecież nie powinien odczuwać.

- Nie zakłócasz mojego spokoju, Penny. Obawiam się raczej, że to ja ci przeszkadzam. Myślę... Wydaje mi się, że nie czuję się najlepiej pośród ciszy i spokoju. Lubię być ciągle w ruchu i otaczać się ludźmi. Właśnie dlatego wpuściłem dziś rano do domu przyjaciół, co okazało się niefortunnym pomysłem.

Penny zachichotała.

- Nie najlepiej się dobraliśmy, prawda?

- Przeciwności się przyciągają. - Głos Adama nie zabrzmiał tak pewnie, jak by sobie tego życzył.

- Przynajmniej nasze poglądy polityczne są podobne. Byłoby mi trudno darzyć cię szacunkiem, gdybyś...

- Nasze poglądy polityczne? - Teraz to Adam się roześmiał. - A odkąd to kobiety je mają?

- Mieszkam w tym kraju i jestem zainteresowana kierunkiem, w jakim się rozwija. Chociaż nie mam prawa głosu, nic nie powstrzymuje mnie od lektury przemów i opisu działań rządów, drukowanych w „Timesie”. To, że nie mogę zrobić nic ponadto, nie za-

leży ode mnie. - Penny posłała Adamowi przeciągłe spojrzenie spod rzęs. - Jako słaba kobieta mogę mieć tylko nadzieję, że los kraju spoczywa w dobrych rękach.

Dostrzegł na twarzy Penny uśmiech i delikatny rumieniec. Czyżby żona z nim flirtowała, i to wdając się w pogawędkę o polityce?

Z pomocą kilku prostych pytań mógł jej teraz udowodnić totalną niewiedzę. Jeśli naprawdę zależało jej na sprawieniu mężowi przyjemności, powinna się uciec do typowo kobiecych sztuczek: zauważyć kolor jego oczu lub choćby pochwalić krój płaszcza, doskonale podkreślający jego szerokie, męskie ramiona.

- A zatem zgadzasz się z moimi poglądami?

- Co do joty. Twoje spojrzenie na kwestie ekonomiczne jest godne erudyty.

- I uważasz, że kraj jest właściwie rządzony? Niestety, z tak bliskiej perspektywy jak moja, zdarza mi się w to wątpić.

- Cóż, z tego, co jestem w stanie bezsprzecznie stwierdzić, wynika, że lord Beaverton jest głupcem - odparła. - Ma blade pojęcie o handlu krajowym, a o stosunkach międzynarodowych wie jeszcze mniej. Poza tym zaciekle kwestionuje twoje stanowisko na temat importu bawełny.

- Bo bardziej interesują go Indie, i to dlatego, że przede wszystkim dba o własne interesy.

- Wasza dyskusja sprawiała wrażenie niezwykle zażartej. Chociaż gdyby udało ci się uściślić pewne swoje poglądy na temat...

Adam zastanawiał się, kiedy żona ponownie dopuści go do głosu. Chyba niewiele robiła sobie z rządzącej konwersacją zasady, według której kobieta powinna rzadziej i mniej mówić, a częściej słuchać. Wprost zasypała go pytaniami, z których wiele było bardzo złożonych i świadczących o dużej znajomości tematu oraz odczytaniu.

Nie przerywając dyskusji, przenieśli się do gabinetu Adama. zaproponował, aby Penny zajęła fotel, natomiast sam zaczął przemierzać pokój, bo w ten sposób łatwiej mu się myślało. Penny zaś ani na moment nie przestawała mu zadawać pytań.

Rozległo się dyskretne pukanie i na progu gabinetu stanął lokaj.

- Wasza wysokość? Ma pan gości.

Zza pleców służącego wyglądał Tim.

- Czyżbyś zapomniał, że umówiliśmy się na kolację w klubie?

Adam spojrział na tarczę stojącego na kominku zegara. Jak to możliwe, że zrobiło się tak późno?

- Za chwilę będę gotowy. Oczywiście, jeśli zechcesz, to odwołam spotkanie - zwrócił się do Penny.

Pokręciła głową.

- W porządku, i tak wolę zostać w domu.

- Skoro jesteś tego pewna.

Skinęła głową, zbierając z biurka filiżanki.

- Oczywiście. Wracam do swojego gabinetu. Miałam nadzieję, że uda mi się dzisiaj więcej zrobić.

- Przykro mi, jeśli odciągnąłem cię od pilnej pracy. Do zobaczenia jutro.

Zanim Adam zastanowił się nad tym, co robi, pochylił się i pocałował ją w policzek.

Penny zarumieniła się uroczo, lecz tym razem nie odskoczyła ani się nie wzdrygnęła, jak poprzednio. Uśmiech, który mu posłała, był powabny. Po chwili energicznym krokiem wyszła na korytarz i zniknęła za drzwiami swojego gabinetu.

Adam doszedł do wniosku, że zrobiłby lepiej, gdyby tego wieczoru został w domu, zamiast iść do klubu. Najwyraźniej nie był w towarzyskim nastroju. Dzień, który rozpoczęła niezapowiedziana wizyta przyjaciół, nie należał do udanych. Humor księcia nie poprawiło rozstanie z Felicity, które na niej nie zrobiło większego wrażenia. Tym bardziej więc nużyły go nieciekawe rozmowy i irytowały dowcipy z brodą powtarzane przez przyjaciół i znajomych, którzy na domiar złego nieustannie się dopytywali, dlaczego książę jest dziś tak ponury?

Podczas gry w karty lord Minton wygłosił nietrafną uwagę dotyczącą polityki i wtedy Adam wybuchnął:

- Doprawdy, Johnie, gdybym chciał rozmawiać o polityce, zostałbym w domu z żoną. Ona przynajmniej ma pojęcie, o czym mówi.

Tim spojrział na przyjaciela i kiwnął głową z aprobatą. Chwilę później zbliżył się do niego służący z wiadomością. Tim rozłożył kartkę, zbladł i poprosił lokaja o kapelusz i rękawiczki.

- Muszę was przeprosić. Zostałem pilnie wezwany do domu. Zdarzył się nagły wypadek.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - odezwał się niespokojny Adam.

- Podejrzewam, że chodzi o Sophie. Znowu zachorowała, a mnie zaczyna to coraz bardziej martwić. - Z tonu Tima można było wywnioskować, że niepokoił się nie na żarty.

Adam wstał od stołu.

- Pojadę z tobą. Weźmiemy mój powóz, żeby skrócić czas podróży. Wrócę do siebie, kiedy przekonam się, że u ciebie wszystko w porządku.

Po przybyciu do domu Coltonów szybko odkryli, czym tak naprawdę był ten „nagły wypadek”. Wszystkie światła były zapalone, a z salonu dobiegały liczne głosy i śmiech, a także śpiew i muzyka. Tim zaklął, cisnął kapelusz w kąt i z zagniewaną miną ruszył do salonu. Adam podążył za przyjacielem.

Już w progu Clarissa chwyciła go za ramię, wcisnęła mu kieliszek w dłoń i ogłosiła reszcie gości:

- A oto i oni! Jak wspomniałam, są nierozłączni.

Adam był na tyle blisko, by usłyszeć słowa wypowiedziane szeptem przez Tima:

- Wiedziałaś, jakie mam plany, a mimo to ściągnęłaś mnie do domu, żebym odgrywał rolę gospodarza przyjęcia, którego nie urządziłem.

- A ty doskonale wiedziałaś o tym, że miałam ochotę zjeść kolację w domu. Nie sprzeciwiaj mi się więcej, bo gorzko tego pożałujesz.

- Jeszcze bardziej niż żałuję decyzji o poślubieniu ciebie? - Tim roześmiał się na tyle głośno, by usłyszała go reszta towarzystwa, choć nie mogli zrozumieć wypowiedzianych przez niego słów. - To niemożliwe, moja droga.

- Nie wchodź mi w paradę - ostrzegła męża Clarissa. - Dobrze wiesz, jak potrafię być pomysłowa. - Odwróciła się od Tima, ujęła Adama pod ramię i pociągnęła go za so-

bą. - Chodźmy. Nie myśl, że tak łatwo mi umkniesz. Napij się z nami przed wyjściem. - Mówiąc to, przytuliła się do niego w ostentacyjny sposób.

Zakłopotany Adam wyzwolił się z jej uścisku.

- W takim razie poproszę o kieliszek wina. Wkrótce muszę pojechać do domu.

- Zatem spieszysz się do żony - powiedziała Clarissa na tyle donośnie, by wszyscy goście usłyszeli. - Kiedy wreszcie przedstawiś ją towarzystwu?

- Dobrze wiesz, że wołała zostać w domu. Przecież dziś rano z nią rozmawiałaś.

- Wszyscy nie mogą się jej doczekać. Penelope jest córką mieszczanina - poinformowała zebrane wokół niej osoby. - O ile mi wiadomo, bardzo bogatą. Obawiam się jednak, że nie będzie miała ochoty się z nami bratać, jest na to zbyt zajęta. Żona Adama jest bowiem intelektualistką. - Ostatnie słowo wypowiedziała nawet nie z przekąsem, a wręcz odrazą.

Adam zdawał sobie sprawę z tego, że powinien zareagować, ale to, co powiedziała Clarissa, w większości było zgodne z rzeczywistością, chociaż wypowiedziane zjadliwym tonem. Postanowił więc uczeplić się jedynej informacji, której prawdziwość mógł obalić.

- Doprawdy, Clarisso, przedstawiasz moją żonę w takim świetle, jakby była odludkiem i wybitną uczoną, a wcale tak nie jest. Po prostu lubi czytać i właśnie zabrała się za studiowanie Homera w oryginale. Planujemy zorganizować bal, na który większość z was zostanie zaproszona - dodał, chociaż nie rozmawiał o tym z Penny. - Wtedy będę miał okazję ją przedstawić.

W Bellston rzadko urządzano przyjęcia. Może i nowa księżna była ekscentryczką, ale nikt nie ośmielił się tego skomentować i tym samym stracić szansę uczestniczenia w ważnym towarzyskim wydarzeniu.

Penny przeniosła się do swojej sypialni, gdzie kazała zainstalować jasno świecącą lampę. Praca szła jej tego wieczoru wyjątkowo gładko, a słowa spływały na papier, jakby czytany przez nią tekst był sformułowany po angielsku, a ona tylko opisywała przewijającą jej się przed oczami obrazę. Być może była to zasługa tekstu Homera, który okazał się niezwykle inspirujący. Niewykluczone też, że mocna herbata i interesująca rozmowa z Adamem wpłynęły stymulująco na jej szare komórki, uznała.

Już wcześniej Penny czytała publiczne wystąpienia księcia Bellstona, często dzielając jego poglądy. Nigdy by nie przypuszczała, że ten znany arystokrata zostanie jej mężem. Teraz, gdy mogła na niego patrzeć i go słuchać, wzbudził jej podziw swoim zaangażowaniem w istotne dla kraju sprawy. Zaprosił ją do swojego gabinetu, pozwalając by przekroczyła granicę prywatności, czego się po nim wcale nie spodziewała, i cierpliwie odpowiadał na jej pytania. A później zaskoczył, całując ją w policzek. Dobrze, że ich rozmowa dobiegła końca, bo i tak nie byłaby w stanie zebrać myśli i sformułować dwóch logicznie powiązanych ze sobą zdań.

Wróciła do swojego gabinetu i sięgnęła po książkę z zamiarem nacieszenia się męzkim prezentem, jednak za każdym razem, gdy zaczynała czytać, jej wzrok przyciągała stojąca na półce porcelanowa figurka, przedstawiająca całującą się parę.

Jednak Adam nie odstąpił od wcześniejszych planów i wybrał się do klubu, uprzytomniła sobie. Oczywiście nie było niczego złego w osobnym spędzaniu wieczorów. Jak miałyby zrobić cokolwiek, gdyby mąż ciągnął ją wszędzie ze sobą niczym psa na smyczy? Wolał spędzić ten wieczór w towarzystwie przyjaciół i znajomych niż własnej żony. Nie mogła go o to winić. Przecież ustalili, że nawzajem nie będą sobie przeszkadzać. Wieczór spędzony w męskim gronie na grze w karty nie powinien wzbudzać jej niechęci.

Odkąd przeniosła się do sypialni, wreszcie zaczęła zauważać postępy w tłumaczeniu. W gabinecie nawiedzały ją fantazje zupełnie niepasujące do sytuacji, w której się znalazła. Oderwała się na chwilę od tekstu. Jeśli słuch jej nie mylił, Adam wrócił do domu. Przez otwarte okno usłyszała turkot kół powozu na podjeździe, a potem głos męża odpowiadającego na pozdrowienie lokaja.

Była dopiero jedenasta. Nie spodziewała się Adama tak wcześnie. Ubiegłego wieczoru dotarli do domu znacznie później, a on upierał się, że noc jest jeszcze młoda. Z pewnością nie uznałby jej zachowania za zbyt śmiałe, gdyby zeszła na dół po filiżankę herbaty i zajrzała do jego gabinetu. Wstała z krzesła, zawiązała pasek szlafroka i, nie zastanawiając się długo, przeczesła włosy, po czym leciutko zachichotała na myśl o własnej próżności.

Z ręką na klamce zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Okazuje się, że nie będzie musiała go szukać. Adam wszedł po schodach na piętro i zmierzał korytarzem w kierunku swojej sypialni. Penny czekała na dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, który jednak nie nastąpił. Najwyraźniej Adam minął drzwi prowadzące do swojego apartamentu i zatrzymał się pod drzwiami jej apartamentu. Spodziewała się, że zapuka, lecz się nie doczekała.

Gdyby miała w sobie dość odwagi, otworzyłaby po prostu drzwi i poinformowała męża, że wybiera się po filiżankę herbaty. Wtedy mogłaby odegrać zdziwienie na jego widok i zapytać go, czego sobie od niej życzy. Nawet mogłaby wybiec z pokoju, zderzając się z Adamem i pozwolić mu chwycić się za rękę, i uchronić przed upadkiem. Być może zareagowałby wtedy śmiechem, a ona nie odsunęłaby się od niego i dowiedziałyby się na pewno, czy przyszedł po to, aby kontynuować rozpoczętą wcześniej dyskusję, czy też jego wizyta miała zupełnie inny cel.

Penny nie była jednak odważna. Uznała, że istnieje uzasadniony powód, dla którego Adam znalazł się pod jej drzwiami. Pewnie opowie jej o nim przy śniadaniu. Jeśli ona uzbroi się w cierpliwość, oszczędzi sobie zakłopotania. Mimo to ucałowała dłoń i w milczeniu przycisnęła ją do drzwi na wysokości, na której, jej zdaniem, znajdował się policzek męża.

Później usłyszała odgłos oddalających się kroków i dźwięk otwieranych oraz zamykanych drzwi.

Rozdział dziesiąty

Po przebudzeniu Penny miała nadzieję, że usłyszy pukanie do drzwi łączących małżeńskie sypialnie. Spodziewała się, że Adam przyjdzie do niej, gdy tylko się obudzi, i wytłumaczy wczorajsze zachowanie. Jednak ze znajdującego się za ścianą pokoju nie dobiegał żaden odgłos. Być może mąż nie był rannym ptaszkiem albo nie chciał jej przeszkadzać, uznała.

Gdy nie mogła już dłużej znieść oczekiwania, wezwała służącą. Postanowiła zejść na dół i zaczekać na Adama w pokoju śniadaniowym. Kiedy jednak się w nim zjawiła, została poinformowana, że księżę jest na nogach od wielu godzin, zjadł lekki posiłek i wybrał się na konną przejażdżkę do parku.

Niech i tak będzie. Jeśli chciał z nią wczoraj porozmawiać i z tego zrezygnował, to najwyraźniej nie było to nic ważnego. A może tylko sobie wyobraziła, że słyszała kroki męża? Przez zamknięte drzwi wszystko brzmi inaczej. W każdym razie zamierzała zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Zebrała papiery z sypialni i zniosła je do gabinetu zalanego porannym światłem. Za dnia pod nieobecność męża łatwiej jej było wyrzucić z głowy romantyczne fantazje. Ustawiła jednak figurkę kochanków twarzą do ściany, żeby uniknąć pokusy.

Ledwie otworzyła książkę, rozległo się pukanie i służący ogłosił przybycie gościa, podając jej na srebrnej tacy wizytówkę, na której widniało nazwisko lady Colton. Jak powinnam się zachować? - zadała sobie w duchu pytanie Penny.

- Powiedz tej damie, że księcia nie ma w domu.

Lokaj spojrzał na nią z udręczoną miną.

- Ale ona domagała się widzenia z panią, wasza wysokość.

- W takim razie powiedz, że mnie nie...

- Witaj! - zawołała Clarissa, stojąc na korytarzu. - Musisz mi wybaczyć, moja droga. Od tak dawna traktuję to miejsce jak swój drugi dom, że czasami zapominam o dobrych manierach.

- Rozumiem - powiedziała niebacznie Penny, zamiast okazać nieproszonemu gościowi, że nie jest mile widziany.

Clarissa skwapliwie skorzystała z niewypowiedzianego przez panią domu zaproszenia, przepchnęła się obok służącego i weszła do gabinetu. Usiadła obok Penny, jakby były najlepszymi przyjaciółkami.

- Adam i ja znamy się od dawna i jesteśmy sobie szczególnie bliscy, o czym z pewnością nie omieszkał cię już poinformować - stwierdziła z uśmiechem Clarissa, jednocześnie obrzucając księżnę niechętnym spojrzeniem. Sięgnęła po dłonie Penny i boleśnie je ścisnęła. - Kiedy tylko usłyszałam tę radosną nowinę, nie mogłam sobie odmówić spotkania z tobą. Dlatego tu jestem.

- Nowinę? - zdziwiła się Penny.

- Tak. Adam powiedział nam wczoraj na przyjęciu. Wszyscy byli bardzo podekscytowani.

- Na przyjęciu?

Najwyraźniej mąż nie raczył przekazać mi wielu wiadomości, pomyślała z rozgoryczeniem Penny. Jedyne, co mi zostało, to bezmyślne powtarzanie wszystkiego po Clarissie dopóty, dopóki ta okropna kobieta nie wyjawii, w czym rzecz.

- Och, nic nie wiedziałaś - stwierdziła z udawanym współczuciem Clarissa. - Adam wpadł do nas wczoraj późnym wieczorem na kolację - wyjaśniła. - Niestety, nie został tak długo, jak bym sobie tego życzyła, ale nie potrafił mnie rozczarować, całkowicie pozbawiając nas swojego towarzystwa. To niewyobrażalnie miły człowiek.

- Ach, tak.

- Oczywiście wiedzieliśmy, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, skoro sama zdecydowałaś się zostać w domu. W każdym razie Adam powiedział nam o balu.

- Balu? - Znowu to zrobiła. Bezmyślnie powtórzyła po Clarissie. Dlaczego, u diabła, nie potrafiła samodzielnie wymyślić chociaż jednej odpowiedzi?

- Tak, o balu z okazji waszego ślubu. Jestem pewna, że wszyscy będziemy się wspaniale bawili. Wasza sala balowa wprost zapiera dech w piersiach, a Adam korzysta z niej tak rzadko...

Penny, która nie widziała sali balowej w tym domu, skinęła głową, nie przerywając potoku słów, płynącego z ust Clarissy.

- Jest wystarczająco duża, by pomieścić całą śmietankę towarzyską Londynu. Listą gości i jadłospisem zajmiemy się jeszcze dziś rano, a po południu skupimy się na twojej sukni - oznajmiła Clarissa, spoglądając na zwyczajną sukienkę Penny. - Nie wiem, jaka moda obowiązywała tam, skąd pochodzisz...

- Pochodzę z Londynu - przerwała jej poirytowana Penny.

- Ale żaden ze strojów, które nosisz, raczej nie będzie się nadawał. Musimy na nowo zapełnić twoją szafę, kupić ci rękawiczki i może wieczorowy turban, ozdobiony strusimi piórami. Jestem pewna, że będziesz nim zachwycona.

Penny nie wątpiła w to, że będzie w nim wyglądać idiotycznie. Pewnie tym należało tłumaczyć sugestię Clarissy.

- Odwiedzimy moją modniarkę. Poinstruuje ją, jak powinna cię ubrać, żebyś mogła pokazać światu swoją prawdziwą twarz.

Czy przez wzgląd na męża muszę być choć odrobinę uprzejma dla tej okropnej kobiety? - w jednej chwili zadała sobie pytanie Penny, znajdując się na granicy cierpliwości. Dłużej z nią nie wytrzymam. A może powinnam powiedzieć, co p niej myślę?

- Tak mi przykro, że ci przeszkadzam. Nie wiedziałem, że masz gościa. - W progu stanął Adam, wciąż ubrany w strój do konnej jazdy.

- Wszystko w porządku, kochanie - odparła Penny. - Nie przeszkodziłeś nam w niczym ważnym. Właśnie rozmawiamy o balu. Clarissa twierdzi, że goszcząc w jej domu wczoraj wieczorem, zaprosiłeś przyjaciół na bal. To bardzo nierozsądne, zważywszy na to, że nie ustaliliśmy daty.

Adam leciutko zbladł, gnębiony wyrzutami sumienia. Po chwili jednak uśmiechnął się i powiedział:

- Tak mi przykro, najdroższa. Nie potrafiłem się opanować.

- Doprawdy? W każdym razie Clarissa właśnie zgłosiła chęć pomocy, jeśli będę jej potrzebowała.

- To bardzo miło z jej strony. Jestem jednak pewien, że masz wszystko pod kontrolą i Clarissa niepotrzebnie się fatygowała.

- Nie bądź śmieszny, Adamie - włączyła się do rozmowy lady Colton. - Penny nie ma żadnego doświadczenia w organizowaniu tego rodzaju przyjęć. Nie zna ludzi z towarzystwa i ich oczekiwań. To będzie katastrofa.

- Szczerze wątpię, by to zadanie okazało się ponad siły mojej żony, kobiety niezwykle przedsiębiorczej i inteligentnej. Nie musisz się tym martwić, ale dziękuję za troskę. Pozwól, że odprowadzę cię do drzwi, podczas gdy Penny wróci do pracy.

- Nie mogłabym zostawić tej biedaczki w obecnym stanie. - Clarissa mówiła tak, jakby Penny nie było w pokoju. - Przekonaj ją przynajmniej do tego, by porzuciła na chwilę książki i udała się ze mną na zakupy, jak normalna kobieta.

- A więc wybierasz się na zakupy? Wiem, jak to uwielbiasz, i nie mam serca pozabawiać cię tej przyjemności. Być może pewnego dnia, kiedy Penny upora się z tłumaczeniem, będziesz mogła liczyć na jej towarzystwo, lecz na razie... - Adam wyciągnął dłoń w kierunku Clarissy.

- Niech i tak będzie. Skoro chcesz, żebym sobie poszła, tak uczynię. - Podniosła się i ujęła Adama za ramię. - Może mógłbyś mi jeszcze doradzić, co powinnam sobie kupić, żeby olśnić cię podczas balu. Chciałabym wyglądać możliwie najpiękniej.

Penny obserwowała, jak wychodzą z gabinetu. Clarissa uśmiechała się promiennie, wsparta na ramieniu Adama, jakby nie była w stanie przejść tych kilku kroków bez jego pomocy. Penny nie zdawała sobie sprawy z tego, że wciąż trzyma w dłoni ołówek, póki nie złamał się pod naciskiem palców. Ależ ta kobieta ma tupet! Zachowała się perfidnie, przychodząc do jej domu, wytykając jej wady i bez skrupowania flirtując z jej mężem. Rozgniewana Penny wyszła na korytarz, odszukała Adama i zapytała:

- Co to wszystko ma znaczyć?

- Penny, służba. - Powiedział to takim tonem, jakby obecność świadków mogła ostudzić jej gniew. Przeliczył się.

- Służba będzie pewnie ciekawa, jakie dodatkowe obowiązki spadną na nią w związku z balem. Bo przecież będziemy go urządzać, czyż nie? Czy my w ogóle mamy salę balową? Clarissa twierdzi, że tak, lecz mnie nic nie wiadomo na ten temat.

- Jest na trzecim piętrze. Nie mieliśmy czasu na dokładną wycieczkę po...

- Mieszkam w tym domu od dwóch dni, lecz nie przypominam sobie ani jednej rozmowy na temat urządzania balu.

Adam zaprowadził żonę do jej gabinetu i zamknął drzwi.

- Wpadłem na ten pomysł wczoraj.

- Będąc gościem Clarissy. To kolejna sprawa, o której mnie nie poinformowałeś.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy podczas którejś z naszych ostatnich rozmów ustalili, że powinienem cię powiadamiać o tym, dokąd się wybieram i z kim spotykam. Prawdę mówiąc, doskonale pamiętam, jak umówiliśmy się, że każde z nas będzie prowadziło własne życie prywatne.

- Złamałeś naszą umowę, zapraszając do domu swoich przyjaciół, nie uprzedziwszy mnie o tym. Może nie mam prawa się skarżyć na to, jak spędzasz wieczory, jednak mogę się czuć zażenowana wizytą twojej serdecznej przyjaciółki, od której dowiaduję się o zaplanowanym przez ciebie balu.

- Nie podoba mi się to, co sugerujesz.

- Nie spodziewałam się innej reakcji. To jednak niczego nie zmienia, prawda? - Czekala, modląc się w duchu, aby wyprowadził ją z błędu i zbeształ za podejrzenie go o romans. Zamiast tego Adam odparł zimno:

- Nie powinnaś być zazdrosna o coś, co skończyło się na długo, zanim się poznaliśmy.

- Nie jestem zazdrosna, Adamie. Doskonale wiesz, że nasz związek nie będzie tak bliski, aby mogła się zrodzić zazdrość. Jestem tylko rozczarowana i więcej niż odrobinę zdegustowana. Miałam cię za lepszego człowieka, a obnoszenie się z tym przed nosem mężczyzny, którego nazywasz swoim przyjacielem...

- Może gdybym w Szkocji ożenił się z kobietą, która całym sercem zechciałaby trwać przy moim boku, nie musiałbym nawet przez moment się zastanawiać nad związkiem z żoną innego mężczyzny.

- A więc to moja wina, że robisz z siebie pośmiewisko z powodu mężatki?

- Nie zamierzam robić z siebie pośmiewiska, po prostu staram się stwarzać pozory normalności i udawać przed światem, że z naszym małżeństwem jest wszystko w porządku. Najwyraźniej nie najlepiej mi to wychodzi, skoro stałaś się obiektem plotek.

- Wyłącznie tych, które rozsiewa Clarissa. Zresztą lepiej, żeby ludzie gadali o mnie niż o was.

- Jeśli nie będziemy się pokazywać publicznie, wszyscy pomyślą, że trzymam cię z dala od londyńskiego towarzystwa, bo się ciebie wstydzę.

- A co mnie obchodzi opinia innych ludzi?

- Najwyraźniej niewiele. W przeciwnym wypadku nie wyglądałabyś tak jak teraz.

Jeden, dwa, trzy... zaczęła liczyć Penny i zamknęła oczy, żeby ukryć łzy. Spodziewała się, że wcześniej czy później książę poruszy temat jej wyglądu. Nie sądziła jednak, że zrobi to w taki sposób. Myślała, że Adam rzuci jakąś żartobliwą uwagę, którą będzie mogła skwitować śmiechem. Tymczasem posłużył się tym argumentem podczas kłótni. Penny doliczyła do dziewięciu i wypaliła:

- Skoro tak przeszkadzał ci mój wygląd, powinieneś być cisnąć akt ślubu w ogień przed wyjazdem ze Szkocji. Nic nie poradzę na to, że cię nie pociągam. Żadne pieniądze nigdy nie zmieniają brzydkiego kaczątka w łabędzia.

Adam zaczekał, aż żona skończy, i powiedział:

- Nie próbuj mnie zmiękczyć właśnie teraz, gdy liczę na twoją siłę. - W jego głosie nie było słycać czułości. - Nasz pierwotny plan nie działa, przynajmniej dopóki mieszkamy w Londynie, w związku z czym ułożyłem nowy i spodziewam się, że go zaakceptujesz. Jeśli nie skorzystasz z mojej rady, pozwolę, by Clarissa tu wróciła i wtłoczyła cię w rolę księżnej. Nie znam nikogo innego, kto potrafiłby cię tak dobrze nauczyć obracania się w towarzystwie. Wiem jednak, że potrafi być zarówno uparta, jak i okrutna. Rozumiesz mnie?

Penny przygryzła wargę i skinęła głową.

- Po pierwsze, nie będziesz myślała o sobie jak o brzydkim kaczątku, beznadziejnym przypadku, byle kim ani w żaden inny uwłaczający ci sposób. Ja zaś zadbam o to, by nikt nie ośmielił się mieć o tobie podobnego zdania. Skłonność do uzalania się nad sobą to twoja najmniej atrakcyjna cecha, której nie powinnaś demonstrować.

Kiedy Penny była pewna, że jej oczy są suche, uniosła powieki i spojrzała na Adama.

- Bardzo dobrze. Kiedy się na mnie gniewasz, wreszcie przypominasz księżnę - pochwalił, obrzucając żonę krytycznym spojrzeniem. - Czy wszystkie twoje suknie są podobne do tej?

- Tak, są praktyczne i łatwe w utrzymaniu.

- Są także nudne, brzydkie, bez wyrazu.

- Po śmierci ojca zapomniałam o głupstwach.

- A kiedy to było?

- Dwa lata temu.

- Dwa lata temu - powtórzył. - Wciąż ubierasz się jak w żałobie. Jesteś młodą kobietą. Oglądanie cię w takim stroju jest dla mnie niczym policzek. Czuję się tak, jakbym oderwał cię płaczącą od grobu i zmusił do małżeństwa.

- W takim razie zacznę się ubierać w swoje dawne stroje. Mam mnóstwo sukien, ledwie noszonych od czasu debiutu na salonach...

- Ależ one muszą mieć... - dokonał szybkiej kalkulacji - co najmniej pięć lat.

- Nie są znoszone, więc nie ma potrzeby wymieniać ich na nowe.

- Na pewno nie są ostatnim krzykiem mody.

- Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Nie słuchałaś mnie. Trudno. Moja cierpliwość właśnie się wyczerpała - oznajmił Adam, chwycił Penny za rękę i pociągnął ją w stronę drzwi.

- Co wyprawiasz?! - krzyknęła, chcąc się wyrwać.

- To, co ktoś powinien zrobić dawno temu. Pójdiesz ze mną, Penelope, i dokonasz przeglądu żalosnej zawartości swojej szafy.

- Nie ma nic złego w moich ubraniach: są czyste i porządne.

- I całkowicie nieodpowiednie dla księżnej Bellston.

- Nie zabiegałam o tytuł i nie rozumiem, dlaczego miałabym się dostosowywać do wymagań z nim związanych.

- Jesteś księżną, niezależnie od tego, czy o to zabiegałaś, czy nie. Kiedy postanowiłaś zgarnąć nieznanego z ulicy i wyjść za niego, ani przez moment nie obawiałaś się konsekwencji tego czynu?

- Oczywiście, że tak - odparła Penny. - Bałam się, że jeśli nie zachowam dość ostrożności, mąż przepuści mój majątek na głupstwa. Zamierzałam mu dać swobodę, jeśli nie będzie ona kolidować z moimi przekonaniem i studiami.

Na oczach Penny Adam zmienił się we władczego, nieznoszącego sprzeciwu księcia, co było jednocześnie intrygujące i onieśmielające. Jego głos zniżył się niemal do szeptu.

- Musimy coś sobie wyjaśnić, jeśli chcemy dalej żyć w zgodzie.

Czyżby zamierzał jej narzucić swoją wolę? Penny poczuła, jak wzbiera w niej złość. Nie miał prawa mówić jej, kim ma się stać, jeżeli chce, by w dalszym ciągu pozostała jego żoną. Jeden, dwa, trzy...

- Potraktuj nową garderobę nie jako zbytek, lecz inwestycję. Chcesz, by pozostawiono cię w spokoju? Będzie ci łatwiej, jeśli odegrasz rolę księżnej ubrana we właściwy strój. Kup nowe, modne ubrania, żeby ułatwić, a nie utrudnić sobie życie.

Cztery, pięć, sześć...

- Będzie to znaczący wydatek, lecz widziałem wyciągi z twojego konta w banku i wiem, że możesz sobie nań pozwolić. Jeśli to ma ci pomóc, wyobraź sobie, że przekazujesz te pieniądze mnie na utrzymanie kochanki. Planowałam przecież taki wydatek, żeby mnie czymś zająć i móc pracować w spokoju. Nie możesz być przecież aż tak uparta i zatwardziała, by nie pozwolić mi przeznaczyć tych pieniędzy na siebie.

Siedem, osiem, dziewięć...

- Potraktuję twoje milczenie jak zgodę. - Zadzwoił po służącego i nakazał mu postawić powóz pod drzwiami wejściowymi. - Zawiozę cię do modniarki, z którą wspólnie zdecydujecie, co będzie dla ciebie najlepsze. Nie interesują mnie szczegóły, jeśli mój plan zostanie zrealizowany.

Dziesięć. A ona wciąż nie mogła znaleźć luk w jego argumentacji.

- Jeśli zaś będziesz się opierać, przerzucę cię przez ramię i zaniosę cię tam siłą, bo zachowujesz się jak zepsute dziecko, broniąc się przed czymś, co każdej innej kobiecie sprawiłoby nie lada przyjemność.

Niech mu będzie, pojedę do krawcowej, kupię kilka prostych sukienek podobnych do tych, które mam, i uniknę zrobienia z siebie pośmiewiska.

Jechali w milczeniu. Penny wciąż była zirytowana tym, że mąż upierał się przy kontrolowaniu czegoś, o czym nie miał pojęcia. Przed swoim debiutem odbyła wiele spotkań z wszystkowiedzącymi modniarkami, sprzedawcami butów i błyskotek, którzy starali się z niej uczynić kogoś, kim nie była. Brakowało jej wtedy odwagi, by się im przeciwstawić. W efekcie czuła się jak wytrenowany kucyk paradujący przed potencjalnymi nabywcami, a wszystko to na marne.

Powóz zahamował przed wejściem do niczym niewyróżniającego się magazynu, usytuowanego w bocznej uliczce, z dala od zgiełku Bond Street. Konie zatrzymały się tak gwałtownie, że Penny niemal wypadła z powozu na ulicę. Mąż złapał ją jednak bez trudu, wysiadł pierwszy i podał Penny dłoń, lecz jej nie przyjęła. W przeciwieństwie do paru innych kobiet, które przychodziły jej na myśl, potrafiła chodzić bez pomocy Adama Felkirka.

Spojrzała na witrynę.

- Często tu przyjeżdżasz, by kupować damskie fatalaszki? A może tym miejscem straszyla mnie niedawno Clarissa?

- Nigdy wcześniej tu nie byłem i nie mam pojęcia, dokąd ona by cię zabrała. Moja matka często odwiedzała tę pracownię. To jej właścicielka, madame Giselle, pomogła urządzić gabinet. Skoro i tak nie przejmujesz się tym, co masz na sobie, nie powinno ci to w ogóle przeszkadzać.

Penny wyobraziła sobie siebie ubraną w suknię z jaskraworóżowej organzy i się skrzywiła. Adam skinął głową.

- Zostawię cię samą, moja droga, ponieważ wiesz, co powinnaś kupić lub zamówić. Nie oczekuj jednak, że możesz wrócić do domu z pustymi rękami. Zabieram powóz, który podjedzie tu dopiero za kilka godzin. Spojrzał na stojącego nieopodal służącego. - Jem zostanie z tobą. - Rzucił mu suwerena i dodał. - Kiedy po przyjeździe powozu będziesz w stanie zanieść do niego wszystkie sprawunki naraz, to będzie znaczyło, że księżna kupiła za mało. Powiesz wtedy woźnicy, żeby odjechał i wrócił po was za kolejną godzinę.

Jem schował monetę do kieszeni i skłonił się Adamowi, który zwrócił się z do żony;

- Kiedy będziesz w domu, porozmawiamy o balu. Nie musisz się jednak niepokoić. Moja matka przygotowała za życia wiele jadłospisów i list gości. Jestem przekonany, że się nadadzą i że wspólnymi siłami urządzimy wspaniałe przyjęcie.

Rozdział jedenasty

Penny przez chwilę obserwowała odjeżdżający powóz. Co pocnie u modniarki przez tyle godzin? - zadała sobie w duchu pytanie. Gdybym wiedziała, że na skutek autokratycznej decyzji Adama zostanę praktycznie uwięziona, zabrałabym ze sobą coś do czytania, pomyślała Penny, z ociąganiem wchodząc po schodkach do pracowni.

Siedząca za biurkiem dziewczyna odłożyła egzemplarz „Le Beau Monde”, który właśnie kartkowała, i zerwała się na równe nogi.

- W czym mogę pomóc, milady? - zapytała z wyraźnym francuskim akcentem.

Sprawiała wrażenie tak chętnej do pomocy i życzliwej, że Penny z radością przedstawiła jej się swoim tytułem. Zrobiła zdumioną minę, po czym, wyraźnie zasmucona, oznajmiła:

- Wasza wysokość, sądzę, że nastąpiło nieporozumienie. Przypuszczam, że pani mąż, książę, spodziewał się, że zastanie tu pani moją poprzedniczkę.

- A więc próżno tu szukać madame Giselle, jak głosi tabliczka na drzwiach?

- Niestety, tak. Madame aż do śmierci była moją szefową. Jej sklep znajdował się w tym miejscu od wielu lat.

- A przed jej śmiercią była pani...

- Krawcową, wasza wysokość. Madame zmarła nagle. Nie miała żadnej rodziny, a zamówienia wciąż napływały, więc postanowiłam przenieść się z zaplecza i ją zastąpić.

Francuski akcent zniknął, mówiła jak rodowita Brytyjka. Najwyraźniej podczas przenosin z zaplecza przejęła po madame nie tylko sklep, ale także pewną manierę. Uznała milczenie Penny za oznakę wahania, bo powiedziała:

- Obawiam się, że nie jesteśmy już tak modni jak kiedyś. Oczywiście zrozumieć, jeśli zdecyduje się pani poszukać innego miejsca. Mogę pani polecić kilka znakomitych modniarek odwiedzanych przez damy z najlepszego towarzystwa.

Przy odrobinie pecha mogłabym trafić do tej samej pracowni, gdzie ubiera się Clarissa, pomyślała Penny.

- Nic dziwnego, że ruch w pani sklepie nie jest duży, skoro zniechęca pani klientów, szczególnie tych, którzy planują złożyć zamówienie takie jak ja.

Początkowo Penny zamierzała się ograniczyć do kilku najniezbędniejszych rzeczy, lecz zmieniła zdanie.

- Duże zamówienie? - powiedziała oszołomiona krawcowa.

- Tak, potrzebuję wszystkiego: strojów na dzień, na spacer i na podróż, bielizny i sukni balowych.

- Zechce pani przymierzyć któreś modele?

- Proszę wybrać cokolwiek. Materiał i krój nie mają znaczenia. Nie znam się na modzie - oznajmiła, przygotowując się na najgorsze.

Krawcowa zaczęła na niej drapować różne materiały, oceniając, czy pasują do włosów i cery Penny, a także przymierzać do nich koronki i wstążki. Nie zmuszała jej do zakładania sukni, które jej nie odpowiadały. Wybierała stroje, w których Penny wyglądała dobrze, zamiast upierać się przy najmodniejszych kreacjach.

Wybór pracowni okazał się trafny, choć Adam nie mógł tego przewidzieć. Gdyby tylko udało mi się wywinąć od urządzenia oficjalnego balu, rozważała Penny. Nie musiałabym się kłopotać o to, czym podjąć licznych gości, jak przygotować salę do tańca, a także inne rozrywki.

Spojrzała na skuloną u swoich stóp dziewczynę, właśnie obrębiającą muślinową suknię barwy brzoskwini, którą dość chętnie przymierzyła Penny.

- Giselle?

- Tak naprawdę mam na imię Sara, wasza wysokość - wyjaśniła krawcowa - choć nie jest ono zbyt dostojne.

- Saro, czy ktoś z twojej rodziny pracuje jako służący?

- Moja matka jest gospodynią w rezydencji lorda Broxtona.

Broxton był jednym z oponentów jej męża w parlamencie, o podobnym co on statusie. To powinno wystarczyć.

- Cóż, Saro, wygląda na to, że będę musiała urządzić bal, ale taka ze mnie księżna, co z ciebie Francuzka. Gdybym weszła w posiadanie list gości i jadłospisów z podobnego przyjęcia, to by mi bardzo ułatwiło zadanie. Oczywiście nikt nie może się o tym dowiedzieć, a ja hojnie cię za to wynagrodzę.

W rezultacie Jem został wysłany do rezydencji Broxtonów z liścikiem od Sary i szczegółowymi instrukcjami, jak trafić do kuchennych drzwi.

Wrócił po godzinie z paczuszką zawierającą listę nazwisk i adresów londyńskiej śmietanki towarzyskiej oraz jadłospisami na przeróżne okazje.

Penny siedziała wygodnie na zapleczu, uśmiechając się do Sary, która wykańczała kolejną suknię.

Okazało się jednak, że to nie będzie kompletna strata czasu, tak jak wcześniej podejrzewałam, pomyślała z zadowoleniem. Jeśli Adam nie wpadnie na jakieś nowe pomysły, może zdołam wykroić godzinkę lub dwie na tłumaczenie.

Adam bez wątpienia byłby wściekły, gdyby zobaczył suknie przygotowywane dla jego żony, które w niczym nie przypominały bogatych, a często przeładowanych ozdobami strojów kobiet z jego kręgu towarzyskiego. Suknie wieczorowe były utrzymane w stonowanych barwach, a muślinowe sukienki, które wybrała na dzień, nie pasowały do statusu księżnej.

Sara знаła się na swojej robocie. Zaopatrzyła Penny we wszystko, czego potrzebowała, nie wyłączając zakiecików, narzutek, kapeluszy. Wreszcie Penny zapytała o wysokość rachunku, bojąc się nawet pomyśleć, ile na to wszystko wyda.

- Wszystkie rachunki zostaną przesłane pani mężowi. Nie musi się pani o nic martwić, wasza wysokość.

Penny sięgnęła do torebki i wyjęła z niej gruby plik banknotów.

- Proszę, moja droga. To powinno pokryć część kosztów tych strojów. Prześlij rachunek bezpośrednio do mojego banku, którego adres zaraz ci podam, a zostanie on natychmiast uregulowany. Gdybyś do ostatecznego wykończenia strojów potrzebowała więcej pieniędzy, bez wahania zwróć się do mnie. Nie dopuszczę do tego, byś musiała dokładać z własnej kieszeni.

Penny zobaczyła, jak młoda krawcowa oddycha z ulgą, a jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech.

Kiedy pod pracownię podjechał powóz, liczne pudła czekały na zapakowanie. Wierny Jem spojrzał podejrzliwie na Penny, po czym kazał pomocnikowi zanieść je do środka.

- Czy teraz, kiedy panienka została księżną, będę musiał nosić paczki z sukniami?

- Spróbuj o tym pomyśleć jak o rodzaju działalności charytatywnej, do której namawiał mnie mój brat, lub inwestycji w dopiero co rozwijające się przedsięwzięcie.

Jem spojrzał sceptycznie na pudła.

- Suknie są przynajmniej lżejsze niż książki - zauważył.

- W takim razie nie masz powodu do narzekań.

Przed powrotem do domu Penny zdecydowała się włożyć jedną z nowych sukienek: skromną, uszytą z blad różowego muślinu z dopasowanym kolorystycznie bolerkiem. Kapelusz wydał się nowej księżnej zbyt strojny z powodu licznych wstążek, ale pasował do sukienki i zbytnio jej nie przeszkadzał. Kiedy na podjeździe wysiadła z powozu i zmierzała w stronę schodów, kamerdyner potrzebował chwili, zanim ją poznał, i nisko się skłonił.

Doskonale, uznała. Najwyraźniej jej przemiana była uderzająca, a skoro tak, powinna spełnić oczekiwania Adama. Na pewno będzie też zadowolony, gdy się dowie, że rozwiązała problem organizacji balu przy minimalnym wysiłku ze swej strony. Zaraz jednak uprzytomniła sobie, że cały ten bał miał na celu przekonanie towarzystwa, że ich małżeństwo nie jest jedynie związkiem na papierze.

Korytarzem przeszła prosto do gabinetu Adama i wtargnęła do środka bez pukania.

Nie był sam, lecz w towarzystwie lorda Timothy'ego. Mężczyźni pogrążeni w żartej dyskusji natychmiast ją przerwali, gdy tylko Penny pojawiła się w drzwiach. W milczeniu przyglądali się, jak zdejmuje kapelusz, odkłada go na biurko, a następnie wyjmuje z torebki kartki i podaje je mężowi.

- Oto lista gości. Dopisz do niej nazwiska osób, o których zapomniałam. Kolacja zostanie podana w formie bufetu, ale bez ostryg, bo jest już po sezonie. Musisz tylko ustalić datę. Znasz swój rozkład zajęć lepiej niż ja. Jeśli o mnie chodzi, to zamierzam

poświęcić tłumaczeniu wszystkie nadchodzące wieczory, co oznacza, że każdy wskazany przez ciebie termin będzie dla mnie równie niedogodny. Gdy już się zdecydujesz, prześlij listę gości do drukarni. Jeśli nie wiesz, do której, służę ci radą. - Spojrzała na swojego męża z góry, udając - miała nadzieję, że właściwie - ton głosu dam z jego towarzystwa. - Czy takie rozwiązanie jest dla ciebie satysfakcjonujące, wasza wysokość?

Adam nadal milczał, choć nie zdołał ukryć zdumienia. Lord Timothy posłał Penny spojrzenie pełne niekłamane podziwu i powiedział:

- Sądzę, że jak najbardziej.

- Doskonale. W takim razie udam się w mojej blad różowej sukni do wściekle różowego gabinetu, położę stopy na poduszce i pograżę się w lekturze gotyckich powieści. Nie życzę sobie, by mi w tym przeszkadzano. - Odwróciła się z zamiarem opuszczenia gabinetu, na co Tim natychmiast zerwał się z miejsca, wyprzedził ją i otworzył drzwi.

Zanim zamknięto je za plecami Penny, jej uszu dobiegł dźwięk przypominający gniewny pomruk.

Rozdział dwunasty

Adam wpatrywał się na zamknięte drzwi gabinetu żony. Cisza emanująca z tamtego pokoju była niczym mur, postawiony, aby powstrzymać go przed wejściem. Penny rozmawiała z nim tylko wtedy, gdy było to konieczne, jadła posiłki w swoim apartamencie i uprzejmie odsyłała wszystkich gości. Wreszcie udało jej się osiągnąć sytuację, na jaką oboje się przed ślubem zgodzili: każde z nich miało swobodę działania. Adam mógł robić to, na co miał ochotę. W zasadzie jego życie po zawarciu małżeństwa niewiele się różniło od tego sprzed ślubu, jeśli nie liczyć nieograniczonego dostępu do pieniędzy żony.

Co w takim razie tak bardzo mi przeszkadza? - zadał sobie w duchu pytanie.

Być może dawny sposób funkcjonowania mi obrzydł i dojrzałem do zasadniczej zmiany, uznał. Miał serdecznie dość awansów ze strony Clarissy, która nie chciała uwierzyć, że zupełnie nie interesuje Adama jako kobieta, a ich romans należy do przeszłości. Wyglądało na to, że Tim nie ma pojęcia o tym, co wydarzyło się między Adamem a jego żoną. Czasami jednak od niechcienia rzucał jakąś uwagę, udowadniając, że wie o wszystkim.

Penelope, która w tak nieoczekiwany i niecodzienny sposób pojawiła się w jego życiu, zasadniczo różniła się od londyńskich dam. Była szczera, bystra i nie ograniczała się do zainteresowania modą i plotkami. Na dodatek przez pewien czas wydawało się, że darzy go szacunkiem. Wizerunek Adama, jaki powstał w głowie Penny po lekturze wystąpienia publikowanych w „Timesie”, musiał być zupełnie inny od rzeczywistego, bo Penny twierdziła, że ceni sobie Bellstona-polityka. Znacznie surowiej oceniała Bellstona-człowieka.

Do gabinetu wszedł służący i podał księciu srebrną tacę, na której leżała wizytówka niespodziewanego gościa. Należała do Hektora Winthorpe'a.

Adam z ulgą odkrył, że wizytówka jest bez zarzutu, ponieważ zlecił wykonanie zaproszeń na bal właśnie drukarni Winthorpe'ów. Niechętnie dopisał nazwisko brata żony do listy gości, wiedząc, że będzie odstawał od reszty zaproszonych, ale nie miał wy-

boru. Hektor należał do jego rodziny i obaj musieli przywyknąć do tej myśli. Jakie лихо sprowadziło go jednak do rezydencji?

Adam zezwolił służącemu na wpuszczenie szwagra i po chwili Hektor wmaszerował do gabinetu i stanął blisko biurka, aby górować nad księciem. Ten odpowiedział mu lodowatym spojrzeniem i rzekł:

- Jeśli szuka pan siostry, to znajdzie ją pan po przeciwnej stronie korytarza, lecz próba przeszkodzenia jej w pracy nie ma większego sensu. Penny nikogo nie przyjmuje.

- Zatem nie odniósł pan z nią większych sukcesów niż ja, skoro nadal zamyka się w gabinecie. Nie przyszedłem do niej, lecz do pana.

- W takim razie proszę powiedzieć, o co chodzi.

- O to, wasza wysokość. - Hektor rzucił zaproszenie na bal na blat biurka.

- Wystarczyło przesłać odmowę przyjęcia zaproszenia, nie musiał się pan osobiście fatygować.

- A jednak tak, ponieważ chciałem z panem porozmawiać, wasza wysokość.

- O czym? O małżeństwie z pańską siostrą? Nie narzekam.

Hektor prychnął z dezaprobatą.

- Podejrzewam, że we wszystkim panu ustępuje. Nie odczuwa pan nawet najmniejszych wyrzutów sumienia, ponieważ dobro mojej siostry nic pana nie obchodzi. Gdyby czuł pan do niej choć cień sympatii, nie zrobiłby pan tego - oświadczył Hektor, wskazując zaproszenie na bal.

Adam przyjrzał się eleganckiemu bilecikowi, kompletnie zdezorientowany.

- Nie rozumiem, co jest niezwykłego w zorganizowaniu przyjęcia dla uczczenia naszego ślubu.

- Przyjęcia? Raczej oficjalnego balu. - Hektor potrząsnął głową. - Może dla pana, ale dla mojej siostry kilka osób to tłum.

- Nie zauważyłem, żeby miała z tym najmniejszy problem - odparł przekonującym tonem Adam, mijając się oczywiście z prawdą, ale przecież nie mógł tak łatwo przyznać racji wzburzonemu Hektorowi.

- Moja siostra jest dumną kobietą, która nie lubi się przyznawać do własnych słabości. Nie sądzi pan, że to dziwne, iż jedyne, czego pragnęła od pana, to możliwość zamknięcia się w swoim gabinecie?

- Nieszczerze - ponownie skłamał Adam.

- Ani to, że kłótnia o książkę doprowadziła ją do takiego stanu, że postanowiła wyjść za mąż za pierwszego lepszego?

- Jak do tej pory mi to nie przeszkadzało - stwierdził Adam. - Uważa pan, że dokonała niewłaściwego wyboru? - spytał ironicznym tonem księżę, czekając na przeprosiny, które powinny nastąpić.

- Tak sędzę, skoro zamierza ją pan zaprezentować przyjaciółom w ramach niewybrednego żartu.

- Jak pan śmie?!

Hektor kontynuował, niezrażony wybuchem księcia.

- Kiedy Penny przyprowadziła pana do naszego domu, byliście po ślubie i tak mnie zaskoczyliście, że nie zadałem pewnego pytania. Zrobię to teraz. Jakie ma pan plany wobec mojej siostry?

- Na pewno nie zamierzam roztrwonić jej majątku. Pan powstrzymywał ją od zamążpójścia, żeby mieć kontrolę nad jej pieniędzmi i wykorzystywać je do własnych celów.

Ostatnia uwaga trafiła w czuły punkt.

- Nie jestem dumny ze swych finansowych kłopotów, sir - przyznał Hektor. - Rzeczywiście, pożyczałem pieniądze od siostry, nie pytając jej o zdanie, ale nie odwoziłem jej od małżeństwa po to, aby roztrwonić jej majątek. To ona odstraszyła wszystkich potencjalnych kandydatów na męża. Ostatnio sytuacja nieco wymknęła się spod kontroli, a kiedy usiłowałem z nią na ten temat porozmawiać, wpadła w szal i pojechała szukać męża. Najwyraźniej się spieszyła i trafiła na pana, księżę.

- Penny potrafi być porywcza, nie przeczę - odrzekł Adam - lecz nadal nie widzę w jej zachowaniu niczego, co upoważniałoby pana do cenzurowania jej zachowań czy odmawiania drobnych zakupów. Postąpił pan źle tak samo jak wtedy, gdy korzystał pan z jej pieniędzy.

- Co pan wie na temat jej życia towarzyskiego sprzed ślubu?

Adam zastanawiał się, czy dysponuje jakąkolwiek informacją, która udowodniłoby, że interesuje się sprawami własnej żony i zdażył ją poznać, jeśli nie przed, to przynajmniej po ślubie.

- Nic - musiał przyznać. - Powiedziała mi tylko, dlaczego pragnie wyjść za mąż i że zajmuje się tłumaczeniem klasycznych dzieł.

- Czy nie wydało się panu dziwne, że żaden z przyjaciół Penny nie odwiedził jej, by pogratulować zamążpójścia?

Adam nie zastanawiał się nad tym, ale istotnie, takie wizyty powinny mieć miejsce. Gdyby poślubił inną kobietę, jej przyjaciółki wydeptałyby ścieżkę do drzwi ich domu, nie mogąc się doczekać poznania męża Penny i ogrzania się w blasku jej nowo nabytego statusu.

- Uznałem, że porzuciła dawnych przyjaciół, skoro została księżną...

Nie potrafił się zdobyć na dokończenie zdania. Nie wyobrażał sobie, by szczerza i z gruntu dobra Penny postąpiła w tak okrutny sposób z przyjaciółmi.

Hektor milczał, dając Adamowi chwilę na zastanowienie, i wreszcie potwierdził jego przypuszczenia.

- Nikt jej nie odwiedził, ponieważ nikt za nią nie tęskni. Nikt nie wyraził swej troski, gdy znikła, ani też nie zechciał życzyć jej szczęścia na nowej drodze życia. Penny nie ma przyjaciół, sir, ani jednego.

- To dziwne - nie potrafił się powstrzymać od tego oczywistego stwierdzenia. - Nic w jej charakterze tego nie wyjaśnia. Penny nie skarży się na samotność. Nie istnieje też żaden powód, dla którego ludzie mieliby unikać jej towarzystwa.

- Za to ona opanowała sztukę unikania innych do perfekcji. Jej zachowanie w miejscu publicznym jest, delikatnie mówiąc, dziwaczne, jeśli nie niepokojące. Kiedy ojciec zdecydował się urządzić jej debiut, jeszcze przed końcem sezonu odmawiała opuszczenia pokoju choćby po to, by napić się herbaty. Mieliśmy nadzieję, że z upływem czasu się uspokoi, lecz niespełna rok później broniła swoich zwyczajów jeszcze bardziej zjadle. Nawet spotkania w wąskim gronie znajomych ją denerwowały, a nieco większe sprawiały, że paraliżował ją strach.

Hektor podejrzliwie przyjrzał się Adamowi.

- Tak to właśnie wyglądało, zanim wyjechała i wróciła z panem. Kiedy lepiej ją pan pozna, zrozumie pan, że żadne pieniądze nie są w stanie wynagrodzić braków w psychice. A może mam uwierzyć w to, że zapalał pan nagłym uczuciem do dziewczyny siedzącej cicho jak mysz pod miotłą?

Adam miał już serdecznie dość tej rozmowy

- Mogę powiedzieć z ręką na sercu, że w chwili zawarcia małżeństwa nic nie wiedziałem o jej majątku. A jeśli chodzi o moje uczucia do Penny... to się ich nie wyprę ani w prywatnej rozmowie z panem, ani na forum publicznym.

Hektor uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Wypowiedź godna polityka. Nie jest to kłamstwo, ale też niczego się z niej nie dowiedziałem. Rozumiem, że odmawia mi pan wyjaśnień, lecz musi pan mieć świadomość tego, w jaki sposób zachowanie Penny odbije się na pańskiej reputacji. Lepiej będzie, jeśli spuści pan z tonu, zanim pańska małżonka zaprezentuje się wszystkim w pełnej krasie, co niechybnie zaowocuje skandalem.

- Zatem co mi pan radzi?

Hektor się uśmiechnął.

- Może się panu wydawać, że jest już za późno na unieważnienie małżeństwa, lecz jeśli jedna ze stron jest niestabilna emocjonalnie, nikt nie będzie wymagał od drugiej, aby trwała w związku. Niech pan pomyśli o dzieciach.

- A jeśli odeślę Penny?

- Przyjmę ją z powrotem i otoczę opieką - zadeklarował Hektor.

- Domyślam się, że zaopiekuje się pan również jej pieniędzmi. Ma pan rację, Winthorpe. Coraz bardziej martwię się o los dzieci zrodzonych z naszego małżeństwa. A jeśli odziedziczą niektóre cechy po panu? Jeśli to nie jest argument przekonujący do bezdzietności, trudno mi wymyślić lepszy. Co zaś się tyczy balów i przyjęć, które w przyszłości urządzimy, jest to sprawa wyłącznie moja i Penny - podkreślił oficjalnym tonem Adam.

Hektor uniół do góry rękę.

- Jak pan uważa. Jednak to pan będzie winien, jeśli to dziewczę upadnie na parkiet w ataku nerwowych spazmów. Niech pan wtedy nie mówi, że pana nie ostrzegałem. Małżeństwo było jej pomysłem, lecz jego konsekwencje od tej pory musi pan ponosić sam. - Hektor skończył mówić, sięgnął po kapelusz i energicznym krokiem opuścił gabinet.

Adam popatrzył na zamknięte drzwi do pokoju po przeciwnej stronie korytarza i zapragnął otoczyć opieką znajdującą się za nimi kobietę. Jej brat okazał się bardziej obrażający, niż książę to sobie wyobrażał. Coraz lepiej rozumiał, dlaczego wołała zaryzykować małżeństwo z obcym człowiekiem, niż zostać w domu z Hektorem.

Oskarżenia Winthorpe'a miały na celu odzyskanie kontroli nad majątkiem Penny, to oczywiste. Jednak to, co mówił na temat jej lęku przed ludźmi, pasowało do dotychczasowego zachowania Penny. Nietrudno było zauważyć, że wołała być sama, jedynie z książkami. Zmuszenie jej do wystąpienia w roli pani domu było z jego strony bardzo samolubne.

Samolubne, lecz konieczne. Ludzie będą gadać, to oczywiste, ponieważ Clarissa nie przestanie ich złośliwie podjudzać. Im dłużej jego żona będzie się ukrywać w swoim gabinecie i unikać spotkań towarzyskich, tym więcej plotek będzie wokół nich krążyć. Jednak widok Penny przerażonej gośćmi przyniesie więcej szkody niż pożytku. W tym jednym punkcie Hektor miał jednak rację. Powiniennem więc zrobić wszystko, by uniknąć tego upokorzenia, uznał Adam. Energicznie wstał z fotela, przemierzył korytarz, zapukał do drzwi i otworzył je, zanim Penny zdążyła zaprotestować.

Siedziała w kącie pokoju ubrana w jasnoniebieską suknię, zapewne jedną z tych, które niedawno za jego namową kupiła. Wątpił, by komplement pomógł mu wkupić się w jej łaski, choć musiał przyznać, że kolor i strój sukienki doskonale pasowały do Penny. W porannym świetle i w otoczeniu książek wyglądała doprawdy uroczo.

Odłożyła książkę, poprawiła okulary i spojrzała na niego bez zainteresowania.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

Jak zacząć rozmowę, żeby nie zrazić żony? - zadał sobie w duchu pytanie Adam.

- Czy wszelkie przygotowania do naszego balu idą zgodnie z planem?

Penny skinęła głową.

- Dokładnie tak, jak się spodziewałam. Zaproszenia zostały rozesłane, odpowiedzi zaczęły spływać. Sala balowa jest wysprzątana, a jedzenie zamówione.

- Pomyślałam... że moglibyśmy odwołać bal, jeśli to dla ciebie zbyt duży kłopot.

Penny popatrzyła ze zdumieniem na męża.

- Po tym jak zadałam sobie tyle trudu, żeby wybrać jedzenie, udekorować salę i rozesłać zaproszenia chcesz, żebym straciła jeszcze więcej czasu na odwołanie balu?

- Nie, naprawdę...

- Jeśli myślisz, że na tym etapie można się jeszcze wycofać, to chyba postradałeś rozum.

Adam zamknął oczy i głęboko zaczerpnął powietrza, obiecując sobie, że niezależnie od tego, co usłyszy od żony, zachowa spokój.

- Naprawdę nie zamierzałem przysparzać ci obowiązków ani odrywać cię od studiów nad tekstem. Decyzję o zorganizowaniu balu podjąłem pod wpływem impulsu, bez zastanowienia. Nie tylko nie wziąłem pod uwagę twojej opinii, lecz w ogóle z tobą na ten temat uprzednio nie rozmawiałem. W dodatku o balu dowiedziałaś się nie ode mnie, ale od osoby trzeciej.

- Przeprosiny przyjęte - odparła krótko Penny i wróciła do lektury.

- Twój brat dopiero co opuścił mój gabinet.

Ta wiadomość zdołała na powrót wzbudzić uwagę Penny. Spojrzała na męża, nie kryjąc zdumienia.

- Czego chciał?

- Przyszedł, żeby cisnąć mi swoim zaproszeniem w twarz i powiedzieć, że nie powinnaś brać udziału w balu, a zwłaszcza w roli pani domu i gospodyni. Jego zdaniem, nie mam serca, zmuszając cię do tego.

- Szkoda, że mnie tam nie było, żebym mogła mu podziękować. Jego wiara we mnie dużo dla mnie znaczy - powiedziała ironicznie Penny.

- Co się wydarzyło podczas sezonu, w którym odbył się twój towarzyski debiut?

- Nic takiego.

- Nie wierzę ci.

Pokręciła głową.

- To był tylko głupi dziewczęcy wybryk...

- Wiem, że bywasz porywcza, lecz nie uwierzę w twoją głupotę. Powiedz mi, co się wtedy stało, a obiecuję nigdy więcej nie wracać do tego tematu.

- Niech ci będzie. Opowiem ci historię mojego debiutu, żebyś wreszcie zrozumiał, z jaką ciamajdą się ożeniłeś. Nigdy nie lubiłam tłumów i wolałam spędzać czas sama, z książką. Ojciec podziwiał mój zapał do wiedzy i nie zmuszał do obcowania z rówieśnikami. Dopiero wtedy, gdy skończyłam siedemnaście lat i tata postanowił zadbać o mój debiut, okazało się, że jego dotychczasowa strategia nie była najlepsza.

Adam wysunął krzesło, usiadł obok Penny i zachęcająco skinął głową.

- Matka umarła wiele lat temu, a mój brat i ojciec nie potrafili przygotować mnie do przebywania w towarzystwie. Ojciec zadbał o przyzwoitkę dla mnie, pięćdziesięcioletnią starą pannę, która nie znała się na modzie i zachowaniu młodych dam. Podejrzewam, że jej obecność tylko pogorszyła sytuację.

Penny zrobiła tak długą pauzę, że Adam zaczął wątpić w to, iż usłyszy resztę historii.

- A więc nastąpił twój debiut i żaden z dżentelmenów się nie zaoferował. A może nie znalazłaś nikogo, kto by ci odpowiadał?

Pokręciła głową.

- Obawiam się, że ani jedno, ani drugie. Dziewczyna z posagiem tak wysokim jak mój musiała wzbudzić zainteresowanie mężczyzn. Ojciec przegonił łowców posagów, ale zachęcał pozostałych adoratorów. Wreszcie pod koniec sezonu znalazł się odpowiedni kandydat. Był lordem, co prawda, niezbyt bogatym, lecz wydawał się szczerzy, uczciwy i zakochany. W jego towarzystwie lepiej znosiłam przebywanie w tłumie. Polubiłam bale i czekałam na nie z utęsknieniem. Polubiłam nawet taniec... - Zawiesiła głos.

A więc była zakochana. Adam poczuł ukłucie zazdrości na myśl o tym, że jego żona odnalazła szczęście z innym mężczyzną.

Penny wróciła do terażniejszości i posłała mężowi nieszczerzy uśmiech.

- Pewnego razu podsłuchiłam rozmowę swojego ukochanego z dziewczyną, którą uważałam za przyjaciółkę. Mówił, że chociaż to ją kocha ponad życie, ożeni się ze mną z powodu pieniędzy. Rozsądna dziewczyna pewnie udalaby, że niczego nie słyszała, i cią-

gnęłaby znajomość lub natychmiast ją zerwała i spróbowała szczęścia w kolejnym sezonie. Ja tak nie postąpiłam. Weszłam do pokoju i powiedziałam tej parze oraz wszystkim, którzy znajdowali się w zasięgu głosu, że uważam ich za dwulicowych i że wolałabym umrzeć, niż wyjść za mężczyznę, który udawał, że mnie kocha. Później opuściłam pokój i nie przyjąłam już żadnego zaproszenia. Byłam przerażona tym, co zrobiłam, i nie chciałam ściągać na siebie jeszcze więcej uwagi. Miałam tylko nadzieję, że uda mi się znaleźć mężczyznę, który zechce mnie taką, jaka jestem. Czy prosiłam o zbyt wiele? Brat przekonał mnie jednak, że splamiłam honor naszej rodziny i nikt nie zechce pojąć mnie za żonę. - Uśmiechnęła się gorzko. - Muszę jednak przyznać, że faktycznie zachowałam się w sposób, który obnażył mój trudny charakter.

Adam poczuł, jak ogarnia go gniew. Gdyby tylko odnalazł człowieka, który zachował się wobec niej tak perfidnie, dałby mu nauczkę, a później odwiedziłby Hektora i poczęstowałby go tym samym.

- Skoro musimy urządzić bal i odegrać szopkę przed twoimi przyjaciółmi - odezwała się Penny - to tak zrobimy. Nie udawajmy, że za tym wydarzeniem kryje się coś więcej.

Adamowi wydawało się, że dojrzał łzy w oczach żony, chociaż równie dobrze światło mogło się odbijać w jej okularach. Niewiele myśląc, ujął dłoń Penny.

- Gdybym tylko mógł, wycofałbym się z tego pomysłu i cisnął zaproszenia w ogień, zanim zostały wysłane. Uwierz mi, nie chciałem cię unieszczęśliwić ani wprowadzić w zakłopotanie. Jeśli istnieje coś, co mógłbym zrobić...

Być może zachował się nadgorliwie i zważyła w szczerłość w jego słów, bo Penny powiedziała chłodnym tonem:

- Doprawdy, Adamie, daruj sobie; zrobiłeś więcej, niż było potrzeba.

- Musimy urządzić ten bal, nie mamy wyboru, lecz w zamian uczynię coś dla ciebie.

Patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby życzyła sobie tylko jednego: samotności. Co mógłbym dla niej zrobić? - zastanawiał się Adam. Zaproponować kolejną wyprawę do krawieckiej pracowni po suknie? Wyraziła się przecież dostatecznie jasno, że nie ma na to ochoty już za pierwszym razem, gdy ją do tego zmusił. A gdyby nawet zmieniła

zdanie, mogła sobie na wszystko pozwolić sama. Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- Na balu ogłosimy, że na jakiś czas wycofujemy się z życia towarzyskiego i wyjedziemy do domu na wsi. Będziesz tam miała tyle ciszy i spokoju, ile dusza zapagnie. Położona w Walii posiadłość jest niezwykle urokliwa. Możemy tam wysłać książki nieco wcześniej, żeby na ciebie czekały w bibliotece.

Oczy Penny rozbłysły na słowo „biblioteka”.

- Nadchodzący bal to będzie jedyne przyjęcie, jakie wydamy?

- Na długi czas. Nie będę składał publicznych obietnic bez uprzedniej konsultacji z tobą.

- Wyjedziemy zaraz po balu? - zapytała z nadzieją Penny.

- Jeśli taka będzie twoja wola. - Uśmiechnął się. - Zobaczymy, czy spodoba ci się tam bardziej niż w Londynie. Muszę cię jednak uprzedzić, że w Felkirk jest piekielnie nudno. Wiezorami nie ma tam nic do roboty poza siedzeniem z książką przy kominku.

Penny uśmiechnęła się szeroko.

- Doprawdy, wasza wysokość, jest pan dla mnie nazbyt łaskaw.

- Nie byłabyś taka chętna do wyjazdu, gdybym opowiedział ci o dziurach w dachu. Remont nie dobiegł końca, lecz biblioteka jest do dyspozycji - zapewnił ją. - Podobnie jak sypialnie.

Penny nagle się zarumieniła.

- A zatem zniszczenia dotknęły jakąś nieistotną część domu?

- Właściwie głównie salę balową. Kiedy wyjeżdżałem, nie nadawała się do użytku.

Rumieniec ustąpił miejsca niekontrolowanemu wybuchowi chichotu.

- Przykro mi to słyszeć, wasza wysokość.

- Spodziewałem się, że będziesz zdruzgotana tą informacją. Pozwolę ci teraz wrócić do pracy, lecz obiecaj mi, że jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy przy organizacji balu, to mnie o tym powiadomisz.

Penny ponownie się uśmiechnęła.

- Oczywiście.

- Jestem po przeciwnej stronie korytarza - przypomniał jej.

- Wiem.

Zatem przebaczyła mi, doszedł do wniosku Adam. Odwrócił się do drzwi i nagle jego wzrok padł na jedyną pozostawioną w pokoju porcelanową figurkę. Przekreślił figurkę twarzą do pokoju i powiedział:

- Przyślę kogoś po ten drobiazg, jeśli cię irytuje i zajmuje miejsce na półce.

- Nie trzeba, już się do niego przyzwyczaiłam.

Rozdział trzynasty

Nadszedł wieczór, który miał zgromadzić w rezydencji licznych gości, znajomych i przyjaciół księcia, przedstawicieli londyńskiej arystokracji. Adam był przekonany, że, ku jego niezadowoleniu, Clarissa pojawi się jako jedna z pierwszych. Nie mógł zaprosić najlepszego przyjaciela bez żony, chociaż bardzo chętnie by to uczynił.

Clarissa nie przyjmowała do wiadomości, że Adam nie jest już nią zainteresowany, i doprowadzała do niezręcznych sytuacji. Znał Timothy'ego od dzieciństwa i miał świadomość, że w przeszłości był wobec niego nielojalny. Byłoby mu o wiele lżej, gdyby wtedy Tim publicznie go ośmieszył lub nawet wyzwiał na pojedynek.

Adam miał nadzieję, że Penny stanie na wysokości zadania i odniesie towarzyski sukces. Nagle usłyszał za plecami ciche chrząknięcie i zobaczył żonę w przejściu między ich sypialniami. Z trudem uwierzył własnym oczom. Miała na sobie jasnozieloną suknię, która harmonizowała z blond włosami i bladą cerą Penny. Kiedy światło lampy padło na jedwab sukni, zaczęła się mienić różnymi odcieniami srebra i zieleni, zaślnęły też cekiny ozdabiające siatkową narzutkę, spływającą z ramion Penny.

Nawet okulary, które przy pierwszym spotkaniu wydały się Adamowi mało kobiece i źle dobrane, dopełniły całość. Ich soczewki złowiły światło lampy i odbiły je w stronę męża Penny, dodając jej oczom blasku.

Przyjaciele księcia z pewnością nie nazwaliby jej piękną - w niczym nie przypominała kobiet określanych w ten sposób. Nagle ich opinia przestała się dla niego liczyć. Gdy w końcu udało mu się wyrwać ją z magicznej krainy, którą do tej pory za-

mieszkiwała, ogarnęło go pragnienie, by chronić ją przed okrucieństwem otaczającego ich świata.

Podeszła do niego i zabawnie przekrzywiła głowę na bok, pytając:

- W porządku?

Adam skinął głową z uśmiechem.

- Doskonale. Ślicznie wyglądasz.

- A ty mijasz się z prawdą - odparła, lekko się rumieniąc.

- Cóż za niezwykła suknia. Przywodzi na myśl Grecję i mityczną Penelope, a więc musi do ciebie pasować. Jesteś gotowa na przywitanie gości?

- Tak. - Zdradził ją wyraz oczu.

- Teraz to ty kłamiesz.

- Już bardziej gotowa nie będę.

- A jednak wciąż brakuje mi jednej rzeczy. Chciałem się tym zająć wcześniej, ale zapomniałem.

Podszedł do komody i wyjął z jednej z szuflad szkatułkę z biżuterią.

- Wygląda na to, że w całym tym naszym zamieszaniu oboje o czymś zapomnieliśmy. Nadal nie masz na palcu obrączki.

- To nie jest konieczne.

- Nie mogę się z tym zgodzić. Chociaż bankierzy i prawnicy tego nie skomentowali, moi przyjaciele z pewnością zwrócili uwagę na jej brak.

Penny westchnęła.

- Nie pamiętasz, prawda? Dałeś mi obrączkę jeszcze w Gretna Green. Czasami noszę ją przy sobie, na szczęście. - Wyjęła z torebki zgięty gwóźdź do podkuwania koni i wsunęła go na palec. - Chociaż niewykluczone, że potrzebna jest cała podkowa, by zapewnić sobie szczęście.

Adam spojrzał z przerażeniem na metalowy wykrzywiony przedmiot.

- Natychmiast zdejmij to z palca.

- Nie martw się, nie zamierzałam wkładać jej na bal. Jest bardzo ciężka i niezbyt praktyczna.

- Oddaj mi ją natychmiast - powiedział, wyciągając dłoń. - Pozbędę się tego.

Penny z lękiem schowała pierścione.

- Ani mi się waż.

- To śmieć. Nawet gorzej niż śmieć - obrzydlistwo!

- To prezent - odparła stanowczo. - Na dodatek należy do mnie. Nie możesz mi przecież czegoś ofiarować, a później odebrać.

- Nie miałem pojęcia, co robię, byłem pijany w sztok. Gdybym był trzeźwy, nigdy nie zdobyłbym się na coś podobnego.

- Nie w tym rzecz - upierała się Penny. - To symbol naszego... - przez chwilę szukała właściwego słowa - porozumienia.

- Nie chcę, by moi przyjaciele sądzili, że przypieczętowałem nasz związek kawałkiem pogiętego żelastwa. Jesteśmy w Londynie, mogę ci ofiarować obrączkę, która w pełni ci się należy.

Penny ponownie westchnęła.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Ależ jest.

- Niech ci będzie. Miejmy to już za sobą.

Oto kolejny dowód, że jego żona jest jedyna w swoim rodzaju. Doświadczenie podpowiadało mu, że każda inna kobieta byłaby zachwycona takim prezentem: obrączka była szeroka, ze szczerego złota, wysadzana szafirami i brylantami.

- Podaj mi dłoń.

Penny wyciągnęła dłoń w stronę męża, a ten wsunął jej obrączkę na smukły palec.

- Podtrzymuję to, co powiedziałam wcześniej. W porównaniu z tą obrączką, gwóźdź wydaje się lekki jak piórko. Ona do mnie zupełnie nie pasuje.

- Możemy jutro udać się do jubilera i dostosować rozmiar.

- Nie chodzi o rozmiar, tylko o charakter.

- Należała do mojej matki - wyjaśnił Adam - a wcześniej do mojej babki.

- Może gdybym była twoją matką, to by do mnie pasowała. - Penny podniosła głos.

- Jestem jednak twoją żoną.

- Tak, jesteś moją żoną, lecz również księżną Bellston, musisz więc nosić obrączkę w rodowych barwach: szafirowej i złotej.

- Mojej matce wystarczyła prosta złota obrączka.
- Twoja matka nie była księżną.
- Czy podczas pracy twoja matka ją zdejmowała? Nie chciałabym zniszczyć tego cacka.

- Podczas pracy?

- Właśnie.

- Moja matka nigdy nie pracowała.

- W przeciwieństwie do mnie, jeśli dobrze pamiętam warunki naszej umowy. - Zdjęła obrączkę z palca i zwróciła ją Adamowi. - Nie chodzi tylko o jej ciężar. Obrączka mogłaby zawadzać o papier i pobrudzić się atramentem. Nie jest zbyt praktyczna.

- Do tej pory nikomu to nie przeszkadzało.

- Mnie przeszkadza. Bardzo cenię praktyczność.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Penny spojrzała na stojącą na stole wytworną szkatułkę, która mogłaby pomieścić znacznie więcej niż jedną sztukę biżuterii.

- Czy nie ma tu czegoś innego, co umożliwiłoby nam pójście na kompromis?

Adam ponownie otworzył szkatułkę i przekreślił ją w stronę Penny.

- To tylko część kolekcji. Reszta znajduje się w sejfie w Bellston.

Penny odrzuciła prostą złotą obrączkę jako zbyt pospolitą nawet dla najbardziej praktycznej księżnej i zdecydowała się na oprawiony w srebro kamień księżycowy. Była to najmniej wartościowa rzecz w szkatułce i Adam nie miał pojęcia, dlaczego jego matka posiadała coś, co tak znacząco różniło się od reszty jej biżuterii. Penny przeciągnęła palcem po klejnocie: niewielkim, niepozornym, lecz również nieprzeszkadzającym w pracy.

- Wybieram tę.

- Srebro. - Powiedział to takim tonem, jakby uważał ten kruszec za niepełnowartościowy. Później jednak przypomniał sobie, że gdyby nie poznał lepiej Penny, w przeszłości mógłby o niej powiedzieć to samo i bardzo się pomylić.

- Przynajmniej nie będę miała wyrzutów sumienia, jeśli go uszkodzę, a na ważne uroczystości będę wkładać obrączkę twojej matki. Ale nie dziś - dodała, wsuwając na palec kamień księżycowy.

- Pasuje do ciebie - zauważył Adam.

- Spodziewałam się tego. Pasuje chyba nawet bardziej niż kowalski gwóźdź, prawda?

- Przez chwilę bałam się, że włożysz go na dzisiejszy wieczór, z czystej złośliwości.

- Zwykle nie bywam złośliwa - odparła Penny, na co Adam wybuchnął śmiechem.

- No, może czasami - dodała i się roześmiała. - W porządku: dość często. Dziś wieczorem będę łagodna jak baranek, jeśli jutro zabierzesz mnie do Walii.

- Umowa stoi, moja droga. - Adam ujął dłoń żony. - Chodźmy powitać gości.

Ten, kto wybrał ostatnie piętro domu na lokalizację sali balowej, nie kierował się być może względami praktycznymi, za to widok z okien na Londyn i nocne niebo zapierał dech w piersiach. Kiedy pojawili się pierwsi goście, Penny się zaniepokoiła. Adam chciał nawet ofiarować jej ostatnią szansę, by mogła się wycofać i wrócić do pokoju, lecz ujrawszy wyraz determinacji w jej oczach, zmienił zdanie. Zamierzała wytrzymać do końca, choć ukłony i uprzejme zwroty gości wyraźnie wprawiały ją w zakłopotanie.

Książę położył jej dłoń na plecach, mając nadzieję, że przekaże jej w ten sposób nieco własnej siły. Kiedy jego palce dotknęły nagiej skóry powyżej krawędzi sukni, Penny stłumiła odruch zdziwienia. Poczul, jak jej ciało się rozluźnia i poddaje się dotykowi.

Miło było czuć dotyk jej nagiej skóry pod palcami. Ciało Penny natychmiast rozgrzało się pod mężowską pieśczęcią. Adam zaczął się zastanawiać nad tym, jak by to było dotknąć reszty jej ciała. Czy gdyby wsunął palce za dekolt jej sukienki, odskoczyłaby przerażona, czy raczej przysunęła się bliżej, zezwalając mu na kolejny ruch?

- Adamie? Adamie?

Kiedy wrócił na ziemię, napotkał zdumiony wzrok Penny, przypominający mu o obecności gości.

- Timie, Clarisso, jakże miło was widzieć. - Uśmiechnął się zapraszająco do przyjaciela i skinął głową w stronę stojącej u jego boku kobiety. - Wybaczcie mi, myślami byłem gdzie indziej. - Wyczuł, że Penny lekko sztywnieje i przyciągnął ją bliżej siebie.

Być może Adamowi byłoby się łatwiej skoncentrować, gdyby nie zapamiętał widoku rozbierającej się

Penny. Przypominała mu wtedy nimfę z jakiegoś klasycznego obrazu. Adam nie odwrócił wówczas wzroku, bo nie miał pewności, czy ze względu na charakter ich małżeństwa dane mu będzie ponownie ujrzeć żonę w takim stanie.

Uprzytomnił sobie, że celem balu było udowodnienie przyjaciołom oraz londyńskiej śmietance towarzyskiej, że podziwia i szanuje żonę. To, że zapominał się w jej bliskości, nie mogło mu w tym pomóc. Postanowił trochę potańczyć, wypić kieliszek szampana, a później udać się do pokoju gier karcianych i oczyścić umysł z niepożądanych myśli z pomocą whisky i nudnych rozmów w męskim gronie.

Przez cały wieczór Penny powtarzała sobie w duchu, że wszystko przebiega zgodnie z planem. Przeżyła powitanie gości, które - poza chwilą, gdy Adam stracił kontakt z rzeczywistością - odbyło się bez trudności. Clarissa wyglądała na oburzoną tym, że księżę nie zaszczycił jej komplementem, lecz on prawie nie zwracał na nią uwagi. Penny pomyślała nawet, że może najgorsze ma już za sobą i nie będzie musiała więcej oglądać tej kobiety.

Rozejrzała się, obejmując wzrokiem ludzi tłoczących się wokół wystawnego bufetu. Było w nim dość jedzenia, by wykarmić liczną armię, o ile żołnierze przystaliby na posiłek złożony z homarów i szampana, zjedzony pośród lodowych rzeźb. Orkiestra właśnie stroiła instrumenty. Lada chwila miały się rozpocząć tańce.

- Świetnie się spisałaś - odezwał się Adam, wyrastając nagle u jej boku.

- Dziękuję.

- Domyślałam się, że nie było ci łatwo.

- Nie było też źle.

Uśmiechnął się i szepnął:

- Im wcześniej rozpoczniemy tańce, tym szybciej goście pójdą w nasze ślady, a tym samym przyjęcie nabierze tempa.

- Czy musimy zainaugurować tańce? - Co też on znowu wymyślił?

- Oczywiście, przecież to nasz bal.

- Aha. - Penny była tak przekonana, że zawiedzie już podczas przygotowań do balu, iż zapomniała o możliwościach skompromitowania się na parkiecie.

Adam ujął dłoń żony, drugą ręką obejmując ją w talii.

- Wiem, że to niezgodne z twoją naturą, ale pozwól mi prowadzić - powiedział, gdy znaleźli się na parkiecie. - Nie musisz się martwić. Nawet jeśli popełnisz błąd w krokach, nikt - a w szczególności ja - nie ośmieli się tego skomentować.

Penny skinęła głową.

- Czy kiedykolwiek tańczyłaś walca?

Przerażone spojrzenie musiało mu wystarczyć za odpowiedź.

- Nie szkodzi. Muzyka jest piękna, a kroki łatwe do nauczenia. Odpręż się i rozkoszuj tańcem. Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy. Widzisz? To wcale nie jest trudne.

Miał rację. Taniec był prosty, jeśli miało się odpowiedniego partnera. Przynajmniej raz była pewna, że

Adam poprowadzi ją dokładnie tak jak trzeba. Wirował z nią po parkiecie i wyglądało na to, że świetnie się bawi. Penny również starała się przywołać na twarz uśmiech. Może właśnie na tym polegała sztuczka? Musiała tylko udawać, że miło spędza czas, a ludzie nie będą jej zawracać głowy.

- Jesteś doskonałą tancerką - zauważył Adam. - Chociaż niezbyt rozmowną. Kiedy jesteśmy sami, usta ci się nie zamykają, dlaczego więc teraz milczysz?

- Ci wszyscy ludzie wokół... - szepnęła bezradnie.

- Nasi goście - poprawił ją.

- Co najwyżej twoi. Dla mnie są obcy.

- Przecież ich przywitałaś. Nadal się ich boisz?

Penny zdobyła się na leciutki ruch głową. Adam roześmiał się, ale ścisnął jej dłoń.

- W kontaktach ze mną nie boisz się niczego. Może jeśli przypomnisz sobie, że jestem najważniejszą osobą na tej sali, będzie ci łatwiej?

- A przy tym najbardziej skromną - nie mogła się powstrzymać od tej uwagi.

Adam wybuchnął śmiechem.

- W każdym razie, wszyscy oni muszą mi się podporządkować. A skoro ja zamierzam podporządkować się tobie, nie masz powodu do obaw.

- Ty mnie?

- Jeśli sobie tego życzysz, natychmiast odeślę wszystkich gości do domu.

- To byłoby jeszcze bardziej krępujące niż paradowanie przed nimi tak jak teraz.

Znajdujemy się w centrum uwagi.

Księżę rozejrzał się dookoła.

- W rzeczy samej, ale przyglądanie się nam nikomu nie wystarczy. Na parkiecie zaczynają się pojawiać pary, a reszta wróciła do bufetu. Kryzys zażegnany. Już ich nie obchodzimy. Póki gra muzyka i wszyscy mają pełne kieliszki, goście zajmą się sobą.

Miał rację: najgorsze było za nimi. Od tej pory Penny mogłaby udawać, że jest gościem na własnym przyjęciu i pozwolić służbie zająć się resztą.

Wirując po parkiecie, rozluźniła się na widok uśmiechniętych twarzy gości. Tylko Clarissa obrzuciła ją wrogim spojrzeniem. Adam okręcił żonę w taki sposób, by nie widziała twarzy Clarissy. Gdy muzyka ucichła, przyciągnął dłonie Penny do ust, zauważając uśmiech zadowolenia na jej twarzy, a później odwrócił się z zamiarem odejścia.

- Zostawiasz mnie samą? - Nie zdołała ukryć paniki w głosie.

Adam skinął głową.

- Naszym zadaniem jako gospodarzy balu jest zabawianie gości, a nie siebie nawzajem. Zapewniam cię, że nie musisz się niczego obawiać. Uśmiechaj się, kiwają głową i powtarzaj: „Dziękuję za przybycie”. Większość pracy już wykonałaś.

Penny wyprostowała plecy i uniosła podbródek, gotowa na konfrontację z tłumem.

- Bardzo dobrze - dodał Adam. - Będę w pokoju gier karcianych, razem z innymi mężczyznami usiłującymi uniknąć towarzystwa żon. Sala należy do pani, madame.

Penny stłumiła uczucie paniki, kiedy obserwowała oddalającego się męża. Nie mogła się oprzeć podziwowi dla sposobu, w jaki się poruszał, sprawnie wymijając gości i zatrzymując się raz po raz na krótką pogawędkę z którymś z nich. Uśmiechał się i kiwał głową. Częściej słuchał, niż mówił. Stanowił dla niej znakomity wzór do naśladowania.

Czego właściwie obawiała się ze strony gości? Sytuacja była przecież inna niż podczas jej debiutanckiego sezonu, kiedy kobiety rywalizowały między sobą o nagrodę w postaci mężczyzny. Przecież dla niej wyścig się skończył, a ona zdobyła pierwszą nagrodę, choć wcale się o nią nie starała. Przypomniła sobie, jak żałosne i nieporadne mu-

siała sprawiać wrażenie, uczestnicząc w tamtych przyjęciach, i jak bardzo łaknęła wówczas słowa czy uśmiechu zachęty ze strony kogoś przyjaźnie do niej nastawionego.

Spojrzała na otaczający ją tłum. Zobaczyła córkę hrabiego, ledwie szesnastoletnią, podekscytowaną pierwszym zaproszeniem i przerażoną tym, że mogłaby coś zepsuć. Podeszła więc do niej i zapytała:

- Jak się pani bawi?

Penny nigdy wcześniej nie przeprowadziła podobnej rozmowy. Dziewczyna wyraźnie się jej bała, a konwersacja okraszona była wielokrotnie powtarzaniem zwrotu „wasza wysokość” oraz licznymi ukłonami. Penny ledwie zdołała stłumić chęć zakomunikowania dziewczynie, że nie jest to konieczne.

Uśmiechnęła się do siebie. Im mniej będzie mówiła na ten temat, tym lepiej. Przecież jest żoną księcia.

Może robić, co jej się podoba. A podobało jej się uszczęśliwianie ludzi takich jak ta dziewczyna. Porozmawiały chwilę, po czym Penny delikatnie zasugerowała jej dołączenie do grupy rówieśników. Gdy stamtąd odchodziła, córka hrabiego właśnie zmierziała na parkiet z młodym mężczyzną, który był nią wyraźnie oczarowany.

Penelope lubiła i umiała grać w szachy. Zachęcona sukcesem, kontynuowała odgrywanie roli gospodyni, jakby grała w szachy, a goście byli figurami na planszy. Wreszcie mogła manipulować prawdziwymi figurami, popychając pionki w te miejsca, które najlepiej im się przysłużą. Podczas gdy jej mąż wolał wchodzić w bliższe relacje, Penny lubiła gambity, które nie wymagały jej szczególnego zaangażowania. Pod tym względem znakomicie się uzupełniali.

Chociaż nie czuła się komfortowo w roli gościa, jako gospodyni sprawdzała się znacznie lepiej.

- Czy mogę prosić do tańca, wasza wysokość?

Odwróciła się i nagle stanęła oko w oko ze swoim szwagrem.

- Oczywiście, Will. - Lekko zawahała się przed użyciem tego zdrobnienia i poczuła, jak jej pewność siebie zaczyna ulatywać.

Zaprosił ją gestem dłoni na parkiet, a kiedy wciąż stała w miejscu, jakby zapuściła korzenie, chwycił ją za rękę i zaprowadził na środek sali. Penny przyglądała mu się pod-

czas tańca, porównując go ze starszym bratem. Z pewnością był atrakcyjny, poruszał się z gracją, ale nie był tak pewny siebie i władczy jak Adam. Kiedy muzyka ucichła, pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Jestem ci winien przeprosiny.

Spojrzała na niego w milczeniu.

- Kiedy dowiedziałem się, że brat ożenił się w tak wielkim pośpiechu, doradzałem mu unieważnienie małżeństwa. Byłem przekonany, że oboje pożałujecie swojej decyzji.

- Nie miałam o tym pojęcia - odparła chłodno.

William uśmiechnął się.

- Sądziłem, że się domyśliłaś. Widziałem przecież wyraz twoich oczu, kiedy zostawiałaś nas samych w gabinecie. Przepraszam za to, że przysporzyłem ci bólu, a przede wszystkim za mieszanie się w nie swoje sprawy. Chodzi o to, że Adam dobrze daje sobie radę jako polityk i zarządca rodowej posiadłości, ale w życiu prywatnym wykazuje się lekkomyślnością.

Penny wzruszyła ramionami.

- Nie mogę go za to winić. Mnie również zdarzało się działać pod wpływem impulsu.

- Sprawiacie wrażenie bardzo dobranej pary.

- Doprawdy?

- Jesteś taką osobą, jakiej potrzebuje mój brat: rozsądną i zrównoważoną. Zresztą wyraża się o tobie w samych superlatywach i dawno nie widziałem go tak szczęśliwym.

- Czyżby? - Penny nie wierzyła własnym uszom.

- Oczywiście. Uspokoił się. Nie przywykłem widzieć go w takim stanie ducha. Adam to przecież żywe srebro i jego aktywność towarzyska zbliża go do ludzi, od których powinien się trzymać z daleka. W porównaniu z kobietami, które do tej pory kręciły się u boku Adama, stanowisz miłą i pożądaną odmianę. Mogę cię zapewnić, że znalazłaś w moim bracie lojalnego obrońcę i prawdziwego przyjaciela. Cieszę się z waszego małżeństwa i życzę wam obojgu jak najlepiej.

- Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

Niewiele myśląc, chwyciła Willa za rękę, a on odwzajemnił uścisk. Później wypatrzyła męża po przeciwnej stronie sali i uśmiechnęła się do niego.

- Zostawię cię, byś mogła spędzić czas z innymi gośćmi. W przyszłości na pewno nam go nie zabraknie, by lepiej się poznać. - To mówiąc, Will odszedł.

Kolejny mężczyzna zaprosił ją do tańca. A później jeszcze jeden. W pewnym momencie Penny postanowiła opuścić parkiet, aby sprawdzić, czy w bufecie nie brakuje jedzenia i napitków. Drogę zastąpiła jej Clarissa.

- Penelope, kochanie. Cóż za urocze przyjęcie.

Penny nie miała możliwości zignorowania tej kobiety, niezależnie od tego, jak bardzo ona na to sobie zasłużyła. Przywołała więc na twarz fałszywy uśmiech i odparła:

- Dziękuję.

Zamierzała wyminąć Clarissę, która jednak nie pozwoliła jej na to, chwytając obie dłonie Penny w swoje. Następnie pochyliła się do jej ucha i szepnęła:

- Jeśli wydaje ci się, że to będzie miało jakikolwiek wpływ na poprawienie twojej pozycji w towarzystwie, to się grubo mylisz.

Penny zebrała się na odwagę i oznajmiła:

- Mojej pozycji towarzyskiej nic nie grozi. Jestem przecież księżną Bellston.

- Wyłącznie z nazwy. Tak naprawdę jesteś córką drukarza i nie jest to tajemnicą dla zebranych tu ludzi z towarzystwa, którzy o niczym innym nie mówią.

Penny nic takiego nie obito się o uszy, chociaż krążyła po sali balowej. To musiało być kłamstwo wymyślone po to, żeby ją zranić. Problem w tym, że nie mogła mieć co do tego pewności. Mimo to uniosła wysoko podbródek, starając się sprawić wrażenie osoby, która nic sobie nie robi z ludzkiego gadania.

- Takie zachowanie świadczyłoby o braku manier, gdyby szargali moje dobre imię, pijąc moje wino i kosztując moje jedzenie.

- Powtarzają tylko to, co już usłyszeli od twojego uroczego męża.

Właśnie tego Penny obawiała się najbardziej: że Adam uważał ją za gorszą od siebie. Clarissa musiała się tego domyślić.

- Zabiera cię do Walii, prawda? Z całego serca popieram ten pomysł. Powinnaś zaszyć się w domu i dokończyć pracę, która jest niewątpliwie szlachetna i ważna z na-

ukowego punktu widzenia. - Ostatnie słowa ociekały sarkazmem, jakby życiowe cele Penny nie miały większego sensu. - Jednak niezależnie od tego, czym postanowisz się zająć, wątpię, by Adam towarzyszył ci w tej izolacji, jeśli będzie mógł ten czas spędzić w sposób bardziej urozmaicony. Szybko wróci do Londynu lub znajdzie powód, by wyjechać do Bath czy do innej miejscowości. A gdy tylko to uczyni, będziesz wiedziała, że jedzie do mnie. Byliśmy szczęśliwi, póki nie pojawiłaś się w jego życiu. Ponoć twierdziłaś, że do szczęścia wystarczą ci książki i spokój. Adam nie oczekuje od ciebie niczego więcej, jak tylko pieniędzy.

Penny zebrała się w sobie i zapytała:

- A czy Timothy jest szczęśliwy?

- Jest bliskim przyjacielem Adama.

- To musi być dla ciebie bardzo wygodne, że oboje darzycie Adama tak wielką sympatią. Jeśli będziesz miała ochotę na skok w bok, nie będziesz musiała daleko szukać.

- Tak, to rzeczywiście bardzo wygodne - potwierdziła śmiało Clarissa.

- Dopóki nikt cię nie przyłapie. Gdyby do tego doszło, nie uniknęłabyś skandalu.

- Przyłapie? Ale kto? Dobry Boże, Penelope, w twoich ustach to brzmi tak, jakby ścigał nas zastęp myśliwych z psami. Ależ to podniecające!

- Musisz być szalona, jeśli wierzysz, że mąż wiecznie będzie się na wszystko zgadzał. A jeśli sądzisz, że pozwolę na to, byś zbrukała swoim haniebnym zachowaniem imię moje i mojego męża, to grubo się mylisz. To moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie, Clarisso. Trzymaj się z daleka od Adama albo o wszystkim powiem Timothy'emu, który położy temu kres.

Clarissa roześmiała się.

- Chcesz powiedzieć mojemu mężowi o mnie i Adamie? Ależ ty jesteś naiwna, moja droga. On przecież dawno o wszystkim wie.

Penny poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła, i przestraszyła się, że mogą ją dopaść mdłości.

- Clarisso, zatańczmy. Zajmujesz uwagę naszej drogiej gospodyni już dostatecznie długo. - Nagle rozległ się głos lorda Timothy'ego.

Penny miała nadzieję, że nie usłyszał ich prowadzonej szeptem rozmowy.

- Ale ja właśnie ucinałam sobie uroczą pogawędkę z Penny - zaproponowała Clarissa.

- Czyżby? Jest blada i ledwie żywa. Wypuść ją ze swych szponów i chodź ze mną na parkiet - rzekł stanowczo Tim i chwycił żonę za rękę.

- Dobrze, Timothy, zatańczymy pod warunkiem, że nie będzie to walc. Walce oszczędzam dla pewnej szczególnej osoby - odparła Clarissa, po czym odeszła, jak gdyby nigdy nic.

Penny stała jak wrośnięta w ziemię.

- Wszystko w porządku? - zapytał Timothy. - Dopilnuję, żeby moja żona szybko wróciła do domu, a później porozmawiamy. Do tego czasu postaraj się o wszystkim zapomnieć.

Penny skinęła głową bez słowa. Timothy odsunął się od niej, poszedł za żoną i odezwał się na tyle głośno, by mijający go ludzie dobrze go usłyszeli.

- Wspaniałe przyjęcie, wasza wysokość. Zawsze doskonale się bawię podczas wizyt w Bellston.

Rozdział czternasty

Penny przymknęła powieki i pozwoliła sobie na chwilę zadumy. Sądziła, że wszystko szło jak po maśle, jednak od czasu rozmowy z Clarissą zmieniła zdanie. Kiedy miała siedemnaście lat i zetknęła się z fałszem, kłamstwem oraz intrygą, była bezradna. Teraz była starsza i mądrzejsza. Przyjrząwszy się bliżej otaczającym ją ludziom, potrafiła odczytać z wyrazu ich twarzy, czy ją zaakceptowali w roli księżnej, czy uważają, że zupełnie nie pasuje do londyńskiej arystokracji. Spojrzenia pełne podejrzliwości, pogardy, ale i zazdrości pojawiały się tam, gdzie dotarła Clarissa. Ta kobieta potrafiła rozsiewać ferment niczym pszczoła kwiatowy pyłek.

Gdyby goście byli dla Adama tak ważni, jak twierdził, tkwiłby przy jej boku i chronił przed atakami byłej kochanki. Do diabła z nimi wszystkimi! - pomyślała. Najchętniej wyprosiłaby gości i nigdy więcej nie dopuściła do powstania podobnej sytuacji. Penny starała się wyrównać oddech. Przerwanie balu nie wchodziło jednak w rachubę. Jeśli na sali była choć jedna osoba, która o niej nie plotkowała, natychmiast puściłaby język w ruch.

W takim razie ja wyjdę, postanowiła Penny. Miała świadomość, że gospodyni nie powinna opuszczać gości, lecz nagle poczuła się zbyt słaba, by uczestniczyć w towarzyskim spędzie. Z pewnością niektórzy domyślą się powodu jej niedyspozycji, ale nie wszyscy. Może uda jej się zachować choć resztki godności.

Trzeba tylko znaleźć męża i powiedzieć mu, że będzie musiał podnieść się od karcianego stolika i zastąpić ją w obowiązkach. Nie zwlekając, wyszła na korytarz i ruszyła w stronę pokoju karcianego. Trudno, zakłóci spokój dżentelmenom, ale nie potrafi dłużej odgrywać roli troskliwej i życzliwej gospodyni. W końcu to jej dom, choćby nawet stale musiała sobie o tym przypominać.

Zatrzymała się za częściowo uchylonymi drzwiami i wciągnęła głęboko przesycone wonią tytoniu powietrze. Nie przyszło jej do głowy, żeby podsłuchiwać, ale i tak dotarły do niej fragmenty prowadzonej wewnątrz pokoju rozmowy.

- Oczywiście teraz, kiedy Adam został żonkosiem, nie będzie się zajmował wyścigami konnymi czy grą w karty. Ośmielę się stwierdzić, Bellston, że twoja małżonka nie jest zadowolona, że przepuszczasz pieniądze na torze.

Mężczyźni odpowiedzieli na tę uwagę śmiechem.

- Za krótko jesteśmy małżeństwem, bym mógł sobie pozwolić na trwonienie pieniędzy, Marku. Trzeba się dobrze zastanowić, na co je przeznaczyć.

- Nie zadałeś sobie zbyt wiele trudu, szukając żony, Adamie.

- W rzeczy samej. Z Londynu wyjechałeś samotnie. Gdzieś ty ją znalazł? - To był głos przyjaciela Adama, Johna.

- To raczej ona znalazła mnie - odparł Adam.

Odsunęła się od drzwi. Ojciec często powtarzał jej, że ludzie podsłuchujący rozmowy innych w pełni zasługują na to, co usłyszą. Powinna natychmiast się wycofać, jednak nadal tkwiła w miejscu.

- A zatem musiała zgromadzić w banku pokaźną sumkę, skoro zdecydowałaś się na szybki ożenek.

Penny poczuła, że się rumieni. Jeden, dwa, trzy...

- Czyżby jej ojciec był zwykłym mieszczaninem?

Cztery, pięć, sześć.

- O ile mi wiadomo, zajmował się drukarstwem - odparł Adam. - Książkami i czymś podobnym. Moja żona kocha czytać, pewnie odziedziczyła to zamiłowanie po ojcu.

Jeden z mężczyzn roześmiał się i zapytał:

- A po co kobieta miałaby czytać?

Co za głupiec! - oburzyła się w duchu Penny.

- Nie mam pojęcia, lecz ona bardzo ceni sobie to zajęcie. - W głosie jej męża słychać było nutkę kpiny.

- Pewnie po to, by nie wykazywać się ignorancją równą twojej, przyjacielu.

- Czytanie z pewnością zabiera jej czas, który mogłaby poświęcić innym, ważniejszym sprawom - odparł John. - Na przykład zadbaniu o swój wygląd, który jest dość... niecodzienny.

Okazuje się, że przyjaciele męża zachowują się równie wyniośle, jak w dniu, w którym ich poznała.

Penny obiecała sobie, że nie będzie płakać. Była dorosłą kobietą, przebywała we własnym domu i nie zamierzała wysłuchiwać ironicznych i pogardliwych uwag ani chwili dłużej. Postanowiła wkroczyć do pokoju i przypomnieć mężowi, kto za to wszystko zapłacił.

Po wypowiedzi Johna rozległy się krótkie śmieszki, które jednak szybko ucichły. Teraz mówił Adam.

- Według mnie Penny jest jedyna w swoim rodzaju. Szczególnie jej oczy są niezwykle urzekające. Może nie dla wszystkich, ale ja jestem pod niesłabnącym wrażeniem. Zapamiętaj to sobie na przyszłość, jeśli zamierzasz jeszcze kiedyś złożyć w tym domu wizytę. - Ostrzeżenia w jego głosie nie dało się zbagatelizować. Adam przemawiał podobnie jak podczas rozmowy z bratem: spokojnie, lecz stanowczo.

John pospieszył z przeprosinami. Jej mąż ponownie się odezwał:

- Jeśli któregoś z was interesuje, dlaczego ożeniłem się z zamożną kobietą, podczas gdy znalazłem się w finansowej zapaści, spieszę z wyjaśnieniem. To było przypadkowe spotkanie bratnich dusz, istne zrządzenie losu. To prawda, że bardzo szybko podjęliśmy decyzję, lecz z mojej strony nie miała ona nic wspólnego z majątkiem Penny. Uważam się za szczęściarza, udało mi się bowiem spotkać kobietę inteligentną i wyrozumiałą. Ubolewam nad tym, że okoliczności naszego małżeństwa mogą nasuwać na myśl niewłaściwe przypuszczenia co do motywów, które mną kierowały. Czy któryś z was miałby ochotę o coś zapytać?

Ze wszystkich stron odpowiedziały mu jednak pomruki zaprzeczenia.

- Tak właśnie myślałem. Nie chciałbym już słyszeć więcej uwag na temat rodziny mojej żony. Pragnąłem poślubić kobietę, która będzie zasługiwała na tytuł księżnej i przyniesie mi chlubę. Jestem więcej niż zadowolony z dokonanego wyboru i ufam, że wszyscy cieszą się moim szczęściem.

Zapadło milczenie. Po dłuższej chwili przerwał je Adam:

- Co powiecie na kolejne rozdanie, panowie?

Penny oparła się o ścianę, żeby nie upaść.

Książę Bellston, „władczy, przystojny i męski, uważał ją za „jedyną w swoim rodzaju”. Cóż to miało znaczyć? Gdyby usłyszała te słowa z ust kogoś innego, uznałaby, że rozmówca nie ma dość odwagi, by nazwać jej wygląd dziwnym. Kiedy wypowiadał je Adam, brzmiały jak największy komplement, jakby uważał ją za cenny skarb. Penny ogarnęła niewypowiedziana radość. Mąż publicznie oświadczył, że ona przynosi chlubę rodowemu tytułowi. Nie słyszała w jego głosie fałszu, kiedy mówił, że jest szczęśliwy.

Wróciła na salę balową, czując się tak, jakby przypięto jej skrzydła do ramion. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu podczas rozmowy z gośćmi, a nawet zdobyła się na odwagę i ponownie zatańczyła ze szwagrem.

Tłum gości rzedniał, a Penny nie przejmowała się już tym, czy ją polubili, czy nie. Niedługo mieli opuścić jej dom i zostawić ją z mężczyzną, który uważał, że jest „jedyna w swoim rodzaju”. Kiedy się odwróciła, zobaczyła wracającego do sali balowej Adama. Wziął ją za rękę z zamiarem zaprowadzenia jej na parkiet, by zatańczyć ostatni taniec, lecz nagle zatrzymał się i zaczął jej się przyglądać.

- Wasza wysokość? - zagadnęła z uśmiechem.

- Wyglądasz inaczej. Co się stało?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Zmieniłaś się.

Penny spojrzała po sobie, przyjrzała się sukni i wzruszyła ramionami.

- Zapewniam cię, że wyglądam dokładnie tak samo jak przedtem.

- Chyba niewłaściwie się wyraziłem. Dokonała się w tobie przemiana. Nie było mnie w tej sali jakiś czas, a po powrocie widzę, że przeoczyłem metamorfozę własnej żony.

Penny się roześmiała i odwróciła wzrok, przypomniawszy sobie to, co powiedział wcześniej. Czują, że się rumieni, zadając mu pytanie:

- Czy uważasz, że wypadła korzystnie? Zdajesz sobie sprawę z tego, że nie wszystkie metamorfozy należą do udanych.

- Sądzę, że ta jest obiecująca, ponieważ wyglądasz... No cóż, domyślam się, że przeżyłaś udany wieczór.

- Było dość przyjemnie, ale cieszę się, że to już koniec. - Po przeciwnej stronie sali dostrzegła lorda Timothy'ego, który znacząco się jej przyglądał. - Przepraszam cię. Zdaje się, że twój przyjaciel chce ze mną porozmawiać.

Adam odprowadził wzrokiem Penny. Niewątpliwie zaszła w niej zmiana. Może chodziło o lekkie kołysanie biodrami? Albo ruch głową, kiedy się odwracała? Nawet jej twarz była bardziej zaróżowiona. Na początku wieczoru była tak blada, że obawiał się, iż zemdleje, a teraz miała rumiane policzki i błyszczące oczy. Uśmiechała się, odchodząc, usłyszał też jej śmiech w odpowiedzi na jakąś uwagę Tima.

Był tym wszystkim zdumiony, ale też lekko zaniepokojony. Patrząc na Penny, zaczął ją porównywać z innymi obecnymi na sali damami. Wiedział, że jego żona nie zalicza się do piękności, ale z pewnością jest atrakcyjna. Tego wieczoru wykazała się hartem ducha, którego brakowało jej w pierwszych dniach małżeństwa. Kiedy odwróciła się w jego stronę, pogrążona w rozmowie z Timem, posłała mężowi śliczny uśmiech. Nie mógł się powstrzymać przed wrażeniem, że żona z nim flirtuje.

Rozejrzał się, sprawdzając, czy ktokolwiek to zauważył, i szukając przyczyny tak wielkiej zmiany w zachowaniu Penny. Zatrzymał spojrzenie na swoim młodszym bracie. Will przemierzył salę i dołączył do Adama, wyraźnie zadowolony. Wyglądało na to, że i on spędził przyjemnie czas.

- Wieczór był bardzo udany.

- Miło mi to słyszeć - odparł Adam, gestem głowy wskazując na żonę. - Penelope świetnie się dziś spisała.

- Też tak sędzę. Tego wieczoru prezentuje się bardzo korzystnie.

Adam skinął głową.

- Zastanawiam się tylko, skąd się wzięły wypieki na jej policzkach? Większość wieczoru spędziłem w pokoju karcianym. - To, że przyczyną dobrego humoru Penny mogła być jego nieobecność, zdecydowanie zirytowało Adama.

- Może od tańca? Miałem okazję spędzić z nią trochę czasu na parkiecie i muszę przyznać, że jak na mola książkowego świetnie sobie radzi. Poza tym jest interesującą partnerką do rozmów, kiedy już uda jej się przezwyciężyć nieśmiałość. Dlatego właśnie byłem tak przeciwny waszemu małżeństwu. Jesteś typem hulaki, nie lubisz siedzieć w

domu, podczas gdy ona to uwielbia. Trudno o szczęście w małżeństwie, kiedy partnerzy tak bardzo się od siebie różnią.

- O czym wiesz jako doświadczony żonkoś.

William zignorował tę złośliwą uwagę.

- Penelope doskonale poradziła sobie w roli gospodyni balu. Poza tym odkryłem, że jej opinie są niezwykle interesujące.

- Interesujące, powiadasz.

- Jak najbardziej. Mieliśmy kilka okazji do rozmowy podczas tańca.

- Ach tak. - Adam przypomniał sobie, jak Penny uściśnęła dłoń Williama i posłała mu znaczące spojrzenie. Czyżby chciała wzbudzić zazdrość w mężu? Jeśli tak, to jej się udało.

Will mówił dalej.

- To dobrze, że zamierzasz jej pozwolić kontynuować pracę. Spostrzeżenia tej kobiety są warte uwagi. Nie mogę się doczekać, by przeczytać jej tłumaczenie.

Adam nie potrafił z siebie wykrzesać nawet cienia zainteresowania Homerem. Ciągle jeszcze pamiętał wymierzane mu przez nauczyciela razy, kiedy wybierał jazdę konną zamiast lektury. Co innego William - on z pewnością doceni tekst Penny.

A niech go diabli! To żalotne. Nie ma powodu obawiać się własnego brata. Powinien się cieszyć, że żona znalazła kompana do rozmów. Dlaczego więc czuł się poirytowany, że tego wieczoru ona i Will spędzili razem interesujące chwile? Przecież sam ją zostawił. Pod koniec balu słyszał głosy uznania dla jej gościnności, a życzenia szczęścia, jakie mu składano, zabrzmiały szczerze, bez cienia kpiny.

A teraz jego brat nie przestawał wychwalać Penny, jakby miał do tego prawo.

Rozdział piętnasty

- Piękna Penelope! - Penny zadała sobie w duchu pytanie, czy przypadkiem lord Timothy nie przesadził z alkoholem. - Odesłałem żonę do domu, żeby cię więcej nie niepokoiła.

- Chciałeś ze mną rozmawiać?

Chwycił dłoń Penny, wsunął ją sobie pod ramię i najwyraźniej zamierzał opuścić salę balową.

- Tak, najlepiej w twoim gabinecie, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- A co takiego chcesz mi powiedzieć?

- Coś, co nie powinno dotrzeć do niczyich uszu.

Minęli Adama tak zajętego dyskusją z Williamem, że prawie nie zwrócił na nich uwagi.

- Być może jestem pierwszym mężczyzną z towarzystwa, który ośmieli się z tobą flirtować. Spodziewam się, że wkrótce będzie ich wielu, i nie chcę przegapić swojej szansy.

- Jeśli to miał być dowcip, to obawiam się, że niezbyt śmieszny. Nie chcę, żebyś ze mną flirtował ani teraz, ani w przyszłości.

- Szkoda. Dobrze by nam było we dwójkę, podobnie jak naszym małżonkom. Oboje jesteśmy molami książkowymi, lubimy ciszę i spokój i nie najlepiej czujemy się w większym gronie, nie przepadamy też za przyjęciami i balami.

- Czyli Clarissa mówiła prawdę; wiedziałeś o ich romansie - stwierdziła Penny cicho, aby nikt nie mógł jej usłyszeć.

Tim pociągnął ją w dół schodów, a kiedy znaleźli się w gabinecie Penny, zamknął za nimi drzwi.

- Można o mnie powiedzieć różne rzeczy, ale na pewno nie jestem ani ślepy, ani głupi. Byłem świadomy tego, co się wydarzyło. Clarissa o to zadbała.

- Nie przeszkadza ci, że żona tak otwarcie manifestuje zainteresowanie innym mężczyzną?

Timothy westchnął.

- W naszych kręgach wiele małżeństw przystaje na taki układ. Nie pobraliśmy się z miłości. Ona była piękna i bogata, a ja mogłem z jej pieniędzy sfinansować swoje studia.

- Skrzywił się. - Chociaż teraz muszę za nie płacić z nawiązką.

- Czy zawsze odwracacie dyskretnie wzrok, kiedy nie chcecie czegoś widzieć?

- Właśnie.

- A jeśli popełnię najdrobniejsze towarzyskie *faux pas*?

- Wówczas całe miasto weźmie cię na języki. I tak już stałaś się obiektem plotek z powodu aspiracji do wyższej klasy społecznej niż ta, z której pochodzisz. Ludzie tacy jak Clarissa byłiby wniebowzięci, gdyby powinęła ci się noga. Wtedy mieliby dowód na to, że do nas nie pasujesz, i mogliby po raz kolejny poczuć się lepsi od innych.

- Ależ to jawna niesprawiedliwość, Timothy.

- Niestety, lecz wbrew temu, czego oczekiwała Clarissa, świetnie sobie poradziłaś.

Penny zignorowała komplement i powiedziała:

- To niezbyt moralne, że pozwalasz na to, by w twoim otoczeniu nie obowiązywały zasady przyzwoitości.

- Musisz mieć ograniczone pojęcie na temat wyższych sfer, skoro tak mówisz.

- W kręgach, w których ja się do tej pory obracałam, ludzie nie są tak fałszywi. Moi rodzice kochali się i szanowali. Mogłabym przysiąc, że dochowali sobie wierności. Po śmierci mamy mój ojciec nie szukał towarzystwa kobiet ani też powtórnie się nie ożenił. Całym sercem poświęcił się pracy.

Timothy roześmiał się i zauważył:

- Może w tym tkwi problem: nie mamy pracy, w której wir moglibyśmy się rzucić. Nie plamimy nią rąk, jak to się mówi. Clarissa jest tego najlepszym przykładem. Nie przepracowała w swoim życiu nawet minuty, ale za to bardzo się przykłada do snucia intryg.

Penny nie chciała mówić źle o żonie Timothy'ego, mimo że miała o niej niepo-
chlebną opinię.

- Jestem pewna, że ma wiele szlachetnych zalet, o których przekonam się, kiedy tylko lepiej ją poznam - odparła kurtuazyjnie.

- Rozmawiam z tobą właśnie po to, aby cię ostrzec, że nie warto tym sobie zawracać głowy. Nie spodziewaj się po niej niczego więcej ponad to, co zaprezentowała dzisiejszego wieczoru: plotek, intryg i złośliwości. Jeśli okażesz jej słabość, wykorzysta ją przeciw tobie. Będzie drażnić tak długo, aż zrani cię do żywego. Tylko z tego powodu tak bardzo zależy jej na odzyskaniu Adama, któremu wreszcie wrócił rozum. Bawi ją to, że wprowadza ferment między mnie a mojego najlepszego przyjaciela.

Penny uchwyciła się jedynej pozytywnej informacji, jaką wyłuskała z wypowiedzi Tima.

- Na pewno nie są już razem?

- Od jakiegoś czasu nie, ale Clarissa jest bardzo uparta i bałem się, że Adam w końcu jej ulegnie. Odetchnąłem z ulgą, gdy wrócił w twoim towarzystwie.

Penny pokręciła głową.

- Nie pobraliśmy się z miłości.

- Mimo to Adam twierdzi, że nie poślubił cię dla pieniędzy, a ja mu wierzę.

Penny zadała sobie w duchu pytanie, czy powinna podzielić się swoim sekretem z jedyłą osobą, która okazywała jej autentyczną sympatię. Uznała, że może zaufać Timowi.

- Potrzebowałam męża, żeby przejąć kontrolę nad własnym majątkiem. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Adama, leżał na drodze, twarzą do ziemi. Mimo że był pijany, wyglądało na to, że chciał ze sobą skończyć i dlatego rzucił się pod mój powóz. Gdy wreszcie oprzytomniał, mimochodem wspomniał o hazardzie i długach, a kiedy w Gretna Green braliśmy ślub, nadal był pod wpływem alkoholu.

- W takim razie wasze małżeństwo nie powinno być ważne.

- Zaproponowałam, że zwrócę mu wolność, lecz Adam czuł się wobec mnie zobowiązany. Ja potrzebowałam wówczas męża, a on pieniędzy, a skoro i tak byliśmy już po ślubie, szybko dobiliśmy targu i wróciliśmy do Londynu. - Spojrzała smutno na Timothy'ego. - Przykro mi, jeśli spodziewałeś się wysłuchać romantycznej historii i poczułeś się rozczarowany, ale prawda wygląda właśnie tak.

- Adam będzie twój, jeśli zechcesz, i Clarissa nic na to nie poradzi. Znam go bardzo dobrze i widziałem, jak na ciebie patrzy.

Penny się roześmiała.

- To znaczy jak?

- Jak zakochany mężczyzna. Pasujecie do siebie i niezależnie od tego, co będzie ci się wydawało, nie wolno ci teraz tracić zimnej krwi. Clarissa nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia - zapewnił Tim i chwycił dłoń Penny.

- Jesteś szalony - odparła ze śmiechem.

- Może i Adam jest głupcem, że jeszcze nie wyznał ci uczucia, ale na pewno nie zamieni cię na jędzę, z którą miałem pecha się ożenić. Wiem, że Adam ubolewa nad tym, że romansował z moją żoną i postąpił wobec mnie niełojalnie. Wybaczyłem mu i nie chcę, żeby się zadręczał. Pozwól mu zapomnieć o zdradzie, a przysłużysz się nam obojgu.

- Adam na pewno zrozumiałby, gdybyś mu nie przebaczył.

- Wiem, że wina leży głównie po stronie Clarissy. Przez dłuższy czas próbowała go usidlić.

- Co nie zmienia faktu, że oboje zachowali się nieuczciwie.

- To prawda, a jednak nie mogłem mu nie przebaczyć. Jestem pewien, że zdażyłaś się przekonać, że Adam to wspaniały człowiek, na którego nie sposób się gniewać. Czy opowiadał ci, dlaczego w młodości wydalono go z uczelni?

- Nie. - Penny starała się nie okazać ciekawości.

- To była moja wina. W tamtych czasach nie stroniłem od alkoholu. Pewnej nocy, kiedy miałem mocno w czubie, doszło między nami do ostrej sprzeczki, i to w miejscu publicznym. Oczywiście poszło o kobietę, ponieważ tylko z tego powodu dochodziło między nami do kłótni. Przegapiliśmy obowiązującą wszystkich studentów godzinę powrotu do bursy. Na dodatek podbiłem Adamowi oko i nieźle pokiereszowałem tę jego śliczną buźkę. Po całej uczelni rozniosła się plotka, że obraziłem dziedzica Bellston. Jeśli dodać do tego mój brak zapału do nauki, jedyne, na co sobie zasłużyłem, to wilczy bilet, ale jakimś cudem Adam przekonał władze uczelni, że to on ponosi winę za incydent. Przeprosił kogo trzeba, zapłacił za straty, przyłożył lód do podbitego oka i pozwolił się odesłać do domu, gdzie czekał na niego zawiedziony ojciec. Powiedział mi, że skoro tak bardzo kocham naukę, należy to udowodnić, bo bez pieniędzy i tytułu będę potrzebował

wykształcenia, a ponieważ on jest księciem, może się zachowywać jak głupiec i nikt przez to nie ucierpi.

Tim zamilkł na dłuższą chwilę.

- Przekonasz się, jaki jest Adam, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś - podjął. - Kiedy będzie próbował cię oczarować, pozwól mu na to. Obiecuję ci, że tego nie pożałujesz.

Z korytarza dobiegło głośnie chrząknięcie i do pokoju wszedł Adam.

- Szukałem jakiejś dobrej książki na jutrzejszą podróż - oznajmił. - Może mogłabyś mi coś polecić, moja droga? - zwrócił się z uśmiechem do Penny. - Albo ty, Tim. Chyba zamknąłeś się tutaj z moją żoną, aby porozmawiać o książkach, które tak nudzą resztę towarzystwa, prawda? - Teraz w głosie Adama pobrzmiwała nutka złośliwości.

- Oczywiście - odparł niewinnie Tim. - Z jakich innych względów spotykałbym się sam na sam z twoją żoną? Chyba nie jesteś zazdrosny?

- A mam powody?

- To raczej ja mam powody, żeby być zazdrosnym o ciebie, ale to już sprawa między tobą a Penny. Powodzenia, przyjacielu, gdybyś potrzebował go jeszcze więcej, i dobranoc. - Tim puścił rękę Penny i zbierał się do wyjścia.

Adam przyglądał mu się podejrzliwie.

- Zamknij za sobą drzwi.

Zaczekał, aż przyjaciel opuści gabinet i znajdzie się poza zasięgiem słuchu, a później wypalił stanowczo i bez ogródek:

- Nie pozwolę, żebyś przyprawiała mi rogi w moim domu.

- Wolisz, żebym robiła to gdzie indziej? - zażartowała Penny, zanim dotarło do niej, że Adam mówi poważnie.

Nie podniósł głosu, lecz widziała, że ledwie powstrzymuje się od wybuchu.

- Wiesz, co miałem na myśli. Wolałbym nie pozbawiać nikogo życia z twojego powodu. A już na pewno nie Tima.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz, Adamie? Czyś ty oszalał?

Z trudem poznawała stojącego przed sobą człowieka o zasepionym obliczu i pociemniałych z narastającego gniewu oczach.

- Nie pogrywaj ze mną. Jeśli jeszcze raz natknę się na waszą dwójkę, nauczę Tima rozumu.

- Czyżby za to, że trzymał mnie za rękę? To doprawdy wyborne, szczególnie po tym, jak boleśnie sam go zraniłeś.

- Dlatego też nie chcę go teraz skrzywdzić ponownie. Na razie nie zrobił niczego złego, ale obawiam się, że to tylko kwestia czasu. Powstrzymaj go, zanim będzie za późno.

- Z tego, co zdążyłam zaobserwować, arystokraci mają w sobie tyle moralności, co marcowe koty - odparła lekceważąco Penny. - Ani jedna spośród żon nie jest wierna, a każdy mąż ma kochankę.

- To co innego - odparł.

- Nie rozumiem dlaczego. Nie pobraliśmy się z miłości, lecz zawarliśmy ze sobą umowę i to, jeśli dobrze pamiętam, dość liberalną w tych kwestiach.

- A czy przypominasz sobie, żebym kiedykolwiek twierdził, że twoje zachowanie nie będzie mnie obchodziło? Odniosłem wrażenie, że chociaż zachęcałaś mnie do znalezienia sobie kochanki, sama zarzekałaś się, że wolisz posiedzieć w domu z dobrą książką.

- Czyli zgadzasz się na niewierność, pod warunkiem że ty będziesz stroną zdradzającą, a ja zdradzaną?

- Nie wydaje mi się to zbyt prawdopodobne, skoro jak na razie sama korzystasz z przywilejów, które tak ochoczo mi przyznałaś.

- Czy to znaczy, że od naszego ślubu nie...

- Nie!

- Nie rozumiem.

- Ani ja. To wcale nie znaczy, że chcę, żebyś znalazła sobie kochankę w niespełna miesiąc po naszym ślubie. Nie oczekujesz chyba, że będę się temu beczynnemu przyglądał.

- Twoi przyjaciele nie przejmują się zbytnio tym, jak prowadzą się ich żony.

- Każdy z moich przyjaciół ma kilkoro dzieci, a co za tym idzie dziedzica tytułu. Ich żony wypełniły obowiązki, którymi ty nie wykazujesz najmniejszego zainteresowania. Zasłużyły na odrobinę swobody.

- A więc to jedyny problem? Twoim zdaniem zbyt szybko zachęciłam Tima?

- Ludzie pomyślą pewnie, że po tym, co zrobiłem, zasłużyłem sobie na rogi i będą kwestionować prawa mojego dziedzica, o ile będę go kiedyś miał.

Penny uśmiechnęła się na samą myśl o tak nonsensownym pomysle.

- Ależ ja nie zamierzam mieć dziecka.

Adam pokręcił głową.

- W wielu kwestiach jesteś bardzo mądra, lecz o innych nie masz pojęcia. Spróbuj ci to wyjaśnić. Po pierwsze, rozumiesz chyba, że nie można mieć dziecka bez obopólnych wysiłków.

- Nie zamierzam ich podejmować.

Księżę westchnął.

- Jeśli czujesz coś do Timothy'ego lub innego mężczyzny, możesz zmienić zdanie.

- Nie tak łatwo na mnie wpłynąć, Adamie - powiedziała stanowczo.

- Kiedyś też wydawało mi się, że nie ma na mnie mocnych. Sądziłem, że rozmowa, żarty, przyjacielski dotyk dłoni czy wspólny taniec do niczego nie prowadzą i że w każdej chwili mogę to przerwać, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Okazało się jednak, że bardzo łatwo jest się dać ponieść urokowi chwili. Zapewniam cię, że zakazany pocałunek ma w sobie wiele uroku. - Adam usiadł na kanapie. - Następnego ranka, gdy dotarło do mnie, co uczyniłem, nie mogłem spojrzeć w lustro. Za bardzo się wstydzilem. Mimo to nie potrafiłem przestać. Nie jestem tak szlachetny jak Timothy. Nie mam w sobie tyle wyrozumiałości i chęci przebaczenia. Gdyby zrobił mi to, co ja jemu, prędzej strzeliłbym do niego, zaślepiony gniewem, niż udawał, że niczego nie widzę. - Spojrzał na Penny. - Jeśli rzeczywiście wolisz jego ode mnie, powiedz mi to teraz, a zażądam unieważnienia małżeństwa, które mi zaproponowałaś. Wtedy będziesz mogła robić, co ci się żywnie podoba.

- Musiałbyś zwrócić mi pieniądze, które zdążyłeś wydać - zauważyła Penny.

- Mylisz się. Unieważnienie oznaczałoby, że nasze małżeństwo nigdy nie było ważne, a w tej sytuacji kontrolę nad twoim majątkiem ponownie przejąłby Hektor. Myślę, że uradowany podarowałby mi dług. Nie lubię go i nie chciałbym, żeby ponownie odzyskał władzę nad tobą, ale nie pozwolę ci ośmieszyć mnie publicznie ani zniszczyć dostatecznie już nadwątloną przyjaźń moją i Tima.

Penny pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie potrafiła zdecydować, co wydało jej się bardziej dziwaczne: nieuzasadniony atak zazdrości męża czy pokrętna logika wyższych sfer.

- A więc jeśli odezwie się do mnie jakiś mężczyzna, będziesz przekonany o mojej niewierności, a później urządzisz mi scenę, chociaż nie będziesz miał ku temu najmniejszych powodów.

Adam uśmiechnął się smutno i skinął głową.

- I chociaż najprawdopodobniej wcześniej czy później będziesz mi niewierny - kontynuowała Penny - nie zezwolisz mi na żadną niedyskrecję z obawy przed tym, że ludzie natychmiast zwątpią w prawa twojego dziedzica do tytułu.

- Moglibyśmy żyć w celibacie i mieć nadzieję, że mój brat spłodzi potomka. Jeśli jednak nabiorę podejrzeń, że jesteś mi niewierna, zacznę poważnie rozważać unieważnienie małżeństwa.

- Chcesz powiedzieć, że będziesz mnie tym szantażował do końca życia?

- Jeśli to będzie konieczne. - Jego spojrzenie stawało się coraz bardziej przenikliwe. - Możemy też wypróbować inny sposób.

- O tym nie było w naszej umowie ani słowa - zaproponowała Penny.

- Musiało ci to przyjść do głowy, kiedy planowałeś małżeństwo.

A jednak nie przyszło. Zapewnienie mężowi dziedzica tytułu nie mieściło się w jej planach. Tyle że teraz Adam patrzył na nią inaczej niż podczas ich politycznej dyskusji w jego gabinecie. Dostrzegł w niej kobietę, a Penny nie mogła zapomnieć o tym, czego dowiedziała się od Tima.

Usiadła na kanapie obok męża, unikając jego wzroku. Bała się, że dostrzeże w jej oczach to, co naprawdę do niego czuła.

- Nigdy nie poślubiłabym księcia, gdybym wiedziała, z iloma komplikacjami się to wiąże.

- Przykro mi, że stawiam cię w tak niezręcznej sytuacji, ale będę potrzebował dziedzica. A skoro już się ożeniłem, nic dziwnego, że skłaniam się ku najprostszemu rozwiązaniu.

- A więc chciałbyś, żebyśmy... żebyśmy ja... i ty...

Adam skinął głową.

- Najbardziej cieszyłbym się z dwójki chłopców, ale jeden powinien wystarczyć, jeśli będzie zdrowy. Jeśli jako pierwsza urodzi się córka...

- Ale to oznacza, że musielibyśmy... więcej niż jeden raz...

- Z pewnością. Wiele razy.

Wiele razy. Penny szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Adam mówił dalej:

- Masz dość pieniędzy, by opłacić niańki i guwernantki, które chętnie zaopiekują się naszym potomstwem. Nie powinno ci ono w żadnej mierze przeszkodzić w studiach.

- A gdy już dostaniesz dziedzica...

- Lub dwóch - wtrącił pośpiesznie.

- Będę mogła robić, co zechcę?

- Oboje będziemy mogli. Mażeńskie obowiązki zostaną wypełnione, a plotki uciśzone. Każde z nas będzie miało swoje życie, tak jak planowaliśmy.

- Tak jak reszta wyższych sfer.

- Jeśli tak właśnie postanowimy.

Adam nie prosił o nic więcej ponad to, do czego każdy mąż miał niezbywalne prawo. Zgadzał się na powrót do jej planu po wypełnieniu mażeńskiego obowiązku. Mimo że była zaskoczona, nie potrafiła wskazać żadnych niedociągnięć w jego rozumowaniu.

- I wyrażasz ochotę... ze mną - powiedziała z niedowierzaniem.

- Oczywiście - odparł Adam.

- Ale kiedy się pobraliśmy... nie wspominałeś o... nie sądziłam, że będziesz chciał...

Adam się uśmiechnął.

- Przyznaję, że kiedy lepiej się poznaliśmy, zacząłem się nad tym zastanawiać. Oczywiście nie zamierzam do niczego cię zmuszać, ale też nie będę beczynie się przyglądać, jak znajdujesz sobie kochanka.

Dlaczego tak bardzo schlebił jej pomysł męża? - zadała sobie w duchu pytanie Penny. Spojrzała na niego, siedzącego tuż obok. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała. Nie mogła w sobie stłumić rodzącego się pożądania.

- Zamierzasz dać mi odpowiedź jeszcze dziś? - zapytał. - Od dłuższego czasu milczysz i zaczynam się denerwować. Zrozumiem, jeśli będziesz potrzebowała więcej czasu na zastanowienie.

- Nie, wszystko w porządku.

- A zatem?

- No cóż... Chociaż nie spodziewałam się tego rodzaju prośby, nie widzę w niej niczego niestosownego. Masz rację, poinformuję Tima, że uważam jego zachowanie za niewłaściwe, jeśli jeszcze raz zacznie ze mną flirtować. A poza tym...

Adam uniósł brwi i powtórzył gest.

- Przychylę się do twojej prośby... Zgadzam się na... - Szukała słowa, które nie będzie dla niej zbyt krepujące - współpracę.

Adam uśmiechnął się.

- Dziękuję. Zaczniemy już teraz?

- Teraz? - Penny odsunęła się od niego na tyle, żeby nie spaść z kanapy.

- A czemu nie? - Przysunął się do niej i nakrył jej dłoń swoją dłonią. - Nie zamierzam wziąć cię tutaj, jeśli tym się martwisz. Teraz, kiedy uzyskałem twoją zgodę, nie musimy się spieszyć.

- Och. - Serce Penny biło jak oszalałe, kiedy jego dłonie sunęły w górę jej ramion.

- Tego wieczoru jesteś wyjątkowo pociągająca, co pewnie podsyciło moją zażyłość. Przestraszyłem się, że inni mężczyźni dostrzegli to, co ja w tobie widzę. Wybaczysz mi?

Penny milczała, zdumiona.

- Zachowałem się jak głupiec. Nie powinnaś być świadkiem tego wybuchu. Obawiam się, że z natury jestem dość porywczy, a skoro tak, nie mógłbym ci nie skraść pocałunku czy nawet dwóch, żeby słodko uczcić nasz ostatni wieczór w Londynie i twój dzisiejszy sukces towarzyski.

- Pocałunku - powtórzyła i skinęła głową.

- Lub dwóch. - Sięgnął za plecami Penny i zaczął odpinać haftki przy jej sukni.

- Dlaczego więc... - Pochyliła się, dzięki czemu Adam zyskał lepszy dostęp do jej gorsetu, który z wprawą rozluźnił.

- Podobno suknie balowe, choć śliczne, krepują ruchy. Będzie ci łatwiej się odprężyć, jeśli poluźnimy ci gorset.

- Aha.

Może i miał rację. Penny rzeczywiście łapała oddech z coraz większym trudem, szczególnie kiedy przytrzymywał ją w ten sposób.

Adam czuł, jak jego żona drży, i zapytał:

- Nikt wcześniej cię nie całował?

- Ty to zrobiłeś podczas pierwszego wieczoru w Londynie.

Wyciągnął rękę, zsunął okulary z nosa Penny i odłożył je na bok.

- Ten pocałunek będzie zupełnie inny.

Musnął ustami czoło i policzek Penny, po czym zawładnął jej wargami w namiętym pocałunku. Po dłuższej chwili obsypał pocałunkami jej szyję, odkryte ramię i dotarł do obnażonych piersi. Pieścił je i drażnił, aż przez ciało Penny przebiegł gwałtowny dreszcz. Wtedy Adam uniósł głowę i orzekł:

- Myślę, że wystarczy na dziś.

Penny miała ochotę zapytać go, dlaczego się zatrzymał, lecz nie była w stanie wypowiedzieć nawet jednego słowa.

- Teoretycznie wywiązałem się ze swojej obietnicy - stwierdził z uśmiechem Adam. - To był jeden pocałunek. Nie wydaje mi się, że bym oderwał usta od twojego ciała. A tobie?

Penny, nadal niezdolna mówić, pokręciła przecząco głową.

- Mógłbym nie przestawać, ale jest już późno, a jutro czeka nas podróż. Tak jak obiecałem, udamy się do wiejskiej posiadłości w Walii. Twoja pierwsza reakcja była bardzo zachęcająca i myślę, że dobrze wróży naszej wspólnej przyszłości.

Penny, pozostając pod wrażeniem dzisiejszego wieczoru, miała nadzieję, że Adam mówił o niedalekiej przyszłości.

- Kiedy?

Adam uśmiechnął się szeroko.

- Do tych spraw należy właściwie podejść. Nie chciałbym się spieszyć, ale też nie mam ochoty czekać zbyt długo.

Uniósł rąbek sukni żony i przesunął dłoń w górę nogi, do miejsca, gdzie kończy się pończocha. Następnie musnął opuszkami palców nagą skórę nad jedwabiem, rozluźnił podwiązkę i ją zsunął. Penny poczuła jak jej noga drży pod męzkowskim dotykiem i cicho jęknęła.

- Będziesz gotowa, kiedy zbierzesz się na odwagę, by upomnieć się o jej zwrot. - To powiedziawszy, wsunął podwiązkę do kieszeni. - A teraz pomogę ci doprowadzić strój do porządku. Później pójdziemy na górę, gdzie pokojówka będzie go mogła ponownie z ciebie zdjąć.

Rozdział szesnasty

Podczas podróży powozem do wiejskiej posiadłości księżąt Bellston Adam dyskretnie przyglądał się siedzącej naprzeciw Penny. Obserwowała mijane widoki, a kiedy sądziła, że Adam tego nie dostrzega, rzucała mu taksujące spojrzenia. Zupełnie jakby widziała go po raz pierwszy. Kiedy miejski pejzaż ustąpił miejsca wiejskiemu krajobrazowi, Penny pochyliła głowę nad trzymaną w ręku książką, ale od czasu do czasu dyskretnie zerknęła na męża. Adam zauważył, jak bardzo żona cieszy się, opuszczając Londyn, i pokręcił głową, uśmiechając się pod nosem. Wieczorne spotkanie, rozmowa i pocałunki niespodziewanie wprowadziły zasadniczą zmianę w ich wzajemnych stosunkach. Aż do wczoraj nie wiedział, że ich plan trzymania się od siebie na odległość okaże się nierealny do zastosowania. Wcześniej nie przyszło mu na myśl, że Penny mogłaby mieć kochanków, tak jak żony jego przyjaciół. To, że nie miał prawa oczekiwać od niej wierności, uderzyło go niczym grom z jasnego nieba, a widok najlepszego przyjaciela przebywającego z Penny sam na sam w zaciszu gabinetu sprawił, że w jednej chwili zapomniał o wyrzutach sumienia, jakie wobec niego odczuwał. Gdyby chociaż Tim zapewnił go, że jego podejrzenia są niemądre! Tymczasem posłał Adamowi spojrzenie mówiące: dobrze ci tak, skoro nie doceniasz żony.

Już podczas balu w pewnym momencie odkrył, że w Penny dokonana się zmiana. Spostrzegł, że nie jest tą samą młodą kobietą, z którą wracał z Gretna Green po pospiesznym ślubie. Najwyraźniej poczuła się pewniej, częściej się uśmiechała, nie wkładała brzydkich, szaroburych, bezkształtnych sukien. Należało tę pozytywną i pożądaną przemianę przypisać sukcesowi odniesionemu w związku z organizacją balu dla londyńskiej arystokracji. Penny pokonała własną słabość, stawiała czoło tym początkowo nieprzychylnie nastawionym ludziom i wygrała.

Wczoraj Adam był mile zaskoczony reakcją żony, kobiety niedoświadczonej w sprawach miłosnych. Nie odepchnęła go z oburzeniem, lecz na początku nieśmiało, co było całkowicie zrozumiałe, potem śmieiej odpowiedziała na pocałunki.

Był przekonany, patrząc na nią teraz, że wyobrażała sobie, jak on ją czule obejmuje i namiętnie całuje. Zapewne zadawała sobie też pytanie, co będzie musiała zrobić, aby

odzyskać podwiązkę. Oblizwał wargi i w jednej chwili spostrzegł, że Penny z fascynacją obserwowała ten ruch, po czym odwróciła wzrok i udała zainteresowanie trzymaną w ręku książką.

Adam doszedł do wniosku, że nie będzie musiał długo zabiegać o to, żeby żona była gotowa oddać mu się z tak wielką ochotą, z jaką on sam chciał się z nią kochać. Postanowił, że zostanie z nią tak długo, jak oboje będą tego pragnęli - może nawet przez całe życie.

Tego wieczoru zatrzymali się w zajeździe. Adam pomógł żonie wysiąść z powozu i kazał Jemowi postarać się o porządny posiłek, prywatny salonik i jedną sypialnię. Służący nie zdołał ukryć zuchwałego spojrzenia, które ośmielił się posłać chlebodawcy, zanim spełnił jego prośbę. Gdy wrócił, wziął bagaże i wszyscy ruszyli do budynku. Później, kiedy Penny poszła przodem, Adam zrównał się z lokajem i powiedział:

- Chciałbym zamienić z tobą słówko.

Jem odwrócił się, postawił walizki w sieni i się wyprostował. Po raz pierwszy Adam zwrócił uwagę na szerokie ramiona i wysoki wzrost służącego, który mimo podeśłego wieku trzymał się prosto. Stali tak blisko siebie, że ukłon nie był możliwy, Jem dotknął więc czoła i zwrócił się do Adama:

- Wasza wysokość?

- Chodzi o to, co wydarzyło się na dziedzińcu. Nie spodobał mi się sposób, w jaki na mnie popatrzyłeś, gdy wydałem ci polecenie.

- Przepraszam, wasza wysokość. To się więcej nie zdarzy, będę się pilnował - zapewnił ugrzecznionym tonem Jem, jednak nie wyglądał na skruszzonego.

Adam również się wyprostował i przybrał władczy ton, który tak doskonale sprawdzał się w parlamencie.

- Nie powinno cię interesować, gdzie będzie spać księżna ani to, czy postanowiliśmy zapomnieć o idiotycznych ustaleniach przez nią wymyślonych. Od tej pory będziemy się zachowywać jak każda normalna para, a nie jak obcy ludzie udający, że są małżeństwem.

- To wspaniale, wasza wysokość, ponieważ wielu ludzi dąży do zawarcia małżeństw, które są obecnie w modzie, czyli opartych na pozorach, a nie prawdziwych

uczuciach. Moja pani nie pragnęła niczego ponad to, co stało się udziałem jej rodziców: harmonijnego związku serc i umysłów, zdolnego przewyciężyć wszystkie przeciwności losu. Kiedy umarł jej ojciec, w żałobie pocieszała się myślą, że po tamtej stronie czeka na niego kochająca żona. Tego właśnie oczekiwała moja pani, a kiedy nie udało jej się tego znaleźć, zapragnęła tylko jednego: by zostawiono ją w spokoju. - Służący popatrzył na Adama z góry, jakby księżę w dalszym ciągu leżał twarzą w błocie. - W końcu stanęło na tym, że musi zadowolić się panem. - Ponownie podniósł z podłogi walizki i ruszył korytarzem. - Proszę tędy, wasza wysokość.

Penny czekała na Adama w saloniku, z którego wchodziło się do sypialni. Na stole rozstawiono przygotowaną dla nich kolację: paszteciki z mięsem, ciastka, piwo i herbatę. Kiedy Adam wszedł do pokoju, pospiesznie odstawiła kubek z piwem i otarła pianę z górnej wargi. Spuściła wzrok, zawstydzona.

- Przepraszam. Pewnie teraz pomyślisz, że jestem pospolita.

- Bo robisz coś, co sprawia ci przyjemność?

- Domyślałam się, że żony twoich przyjaciół nie wypijają cichaczem piwa z ich kubków.

- Robią o wiele gorsze rzeczy - odparł, siadając przy stole. Spróbował piwa. - Całkiem smaczne. Możemy je wypić na spółkę, jeśli chcesz.

Postawił kubek między nimi i sięgnął po talerz. Rękaw Adama musnął rękę Penny, która zamiast się odsunąć, przybliżyła się do męża. Ponownie wypił łyk piwa i powiedział:

- Wczoraj wieczorem, kiedy goście opuszczali dom, wdąłem się w krótką pogawędkę z moim bratem. Twierdził, że zwierzyłaś się mu z postępów w tłumaczeniu.

- No cóż, chyba nie najlepiej daję sobie radę z towarzyskimi rozmówkami o niczym. Zbyt rzadko przebywam z ludźmi, żeby się tego nauczyć.

- Nie w tym rzecz - wyprowadził ją z błędu.

- Wszystko w porządku. Zaimponowałaś mu. Przy okazji wyraził zdziwienie, że tak inteligentna kobieta o szerokich horyzontach zdecydowała się na małżeństwo ze mną.

Penny się roześmiała.

- Cóż to za pomysł, żeby księżę Bellston nie potrafił oczarować inteligentnej kobiety. Czytając twoje wystąpienia drukowane w gazetach, wyobrażałam sobie, jak by to było cię poznać. Jestem przekonana, że kobieta pozbawiona oleju w głowie bałaby się w ogóle do ciebie odezwać.

- A więc musiałaś się srodze rozczarować... - Adam zamilkł i po chwili zapytał: - Wyobrażałaś sobie mnie?

Penny wyraźnie się speszyła.

- No dobrze, mleko się wylało. Siedziałam w domu, czytałam książki po grecku, rzucałam gromy pod adresem wyższych sfer i marzyłam o spotkaniu człowieka, który znajdował się całkowicie poza moim zasięgiem. Z wagi jego publicznych wystąpień wywnioskowałam, że od dawna jest żonaty, a może nawet piastuje już wnuki. Nigdy w życiu nie ośmieliłabym się do niego odezwać, ale może - gdybym wykrzesła z siebie dość odwagi - mogłabym do niego chociaż napisać list z jakimś pytaniem. Zastanawiałam się nawet, czy nie podszyć się pod swojego brata lub innego mężczyznę, żebyś mi odpisał.

- A później całkiem przypadkiem znalazłaś mnie pijanego w sztok na podwórzu gospody. Następnie zawiozłem cię do Londynu, przez długi czas zdecydowanie ignorowałem, zmusiłem do zmiany garderoby, zorganizowania balu i zabawiania gości, podczas gdy ja zasiadłem do zielonego stolika i grałem jak gdyby nigdy nic w karty. Co za głupiec ze mnie! - rzekł z politowaniem Adam. Przyciągnął Penny do siebie i zamknął ją w ramionach. - Mam nadzieję, że zdążyliśmy się do siebie na tyle przekonać, byś zadawała mi wszelkie pytania bezpośrednio, a nie na piśmie.

- Myślę, że... wszystkie pytania, które chciałam ci zadać, aktualnie wyleciały mi z głowy.

- A zatem porozmawiajmy o czymkolwiek, bo uwielbiam słuchać twojego głosu - wyznał Adam, wtulając twarz w pachnące włosy żony.

- Czy chcesz, żebym poprosiła cię teraz o zwrot podwiązki? - zapytała cicho.

Adam poczuł ukłucie w sercu na myśl o tym, jak bardzo Penny starała się sprostać jego oczekiwaniom i jak niewiele sam dla niej zrobił.

- Usiądź mi na kolanach i opowiedz o swojej pracy. Co takiego jest w tym całym Odyseuszu, że zasłużył na względy mojej Penelope?

Z początku Penny lekko się zawahała, lecz później objęła spontanicznie Adama za szyję i opowiedziała całą historię. Księżę rozsiadł się wygodnie, cały czas trzymając żonę w ramionach. Pomyślał, że Odyseusz był totalnym głupcem, skoro tracił czas w towarzystwie Kalipso i Kirke, podczas gdy w domu czekała na niego wierna i stęskniona żona.

Zanim Penny skończyła opowieść, zrobiło się późno. Ogień ledwie się tlił, płomień świec przygasał.

- Za długo mówiłam.

Księżę pogładził żonę po głowie i wyciągnął z jej włosów spinkę.

- W żadnym wypadku, ale rzeczywiście powinniśmy się położyć. Pomogę ci. - Wyciągnął kolejne spinki, rozpuścił włosy Penny i przeczesał je palcami. - Są jak jedwab - orzekł. - Nigdy nie dotykałem czegoś tak miękkiego.

- Jeśli ich nie spinam, płaczą się - poskarżyła się wdzięcznie Penny.

Sięgnęła do szyi Adama, rozwiązała jego fular i pozwoliła mu spaść na podłogę. W jej geście był erotyzm, choć zdawała się tego nie zauważać. Następnie zsunęła się z kolan męża i poszła w stronę sypialni, oglądając się na niego przez ramię.

Adam również się podniósł. Zdjął surdut, kamizelkę i koszulę, a później stanął za plecami Penny, która odsunęła włosy, by łatwiej mu było rozpiąć jej suknię. Stała nieruchomo, kiedy zmagał się z małymi guziczkami sukni i haftkami gorsetu, i pozwoliła, by suknia wraz z gorsetem zsunęły się na podłogę. Adam pocałował Penny w kark, następnie usiadł na brzegu łóżka, ściągnął buty, pończochy i rozpiął spodnie.

Spojrzał na żonę, która tkwiła tam, gdzie ją zostawił. Blask ognia z kominka podkreślał kształty jej ciała, prześwitujące leciutko przez cienki materiał koszulki. Przyglądała mu się, po chwili zdjęła okulary i zamknęła oczy.

Adam wstał i odebrał jej okulary.

- Czy chciałabyś, żebym zgasił światło? - zapytał.

- Tak, proszę.

Postawił wszystkie świece na nocnym stoliku i zgasił je, jedna po drugiej.

- Gotowe - oznajmił. - Nie ma się czego bać. Zdejmij koszulkę i chodź do mnie.

Zdjął spodnie, powiesił je na krześle i wsunął się pod kołdrę.

Penny uniosła powieki, zaczekała, aż Adam ułoży się wygodnie, po czym szybko pozbyła się ostatniej części garderoby, rozkładając ją w nogach łóżka i przeszła na swoją stronę. Gdy się położyła, Adam przyciągnął ją do siebie, żeby pocałować w czoło. Kiedy zadrżała, powiedział;

- Nie martw się. Tej nocy nie zrobię niczego, co mogłoby cię przestraszyć. Możemy poczekać, aż dojedziemy do domu, nim pozwolimy sobie na większą intymność, ale pragnę cię dotknąć.

- I znowu mnie pocałować?

- Raz czy dwa.

- Podoba mi się ten pomysł, i to bardzo - odparła szczerze, bez kokieterii i rozchyliła wargi.

Ruchy Adama były powolne i łagodne. Całował wargi Penny i jednocześnie gładził szyję i ramiona, pozwalając rozluźnić się mięśniom. Następnie zsunął dłonie na pośladki żony, przyciągając ją jeszcze bliżej i coraz namiętniej całując.

Oszołomiona i podekscytowana Penny instynktownie rozsunęła uda i w tym momencie Adam przypomniał sobie, że tej nocy planował się nie spieszyć i nie brać wszystkiego, co żona ma mu do zaoferowania. Postanowił pokazać jej, czym jest przyjemność, nie przekraczając ostatecznej granicy. Obsypał pocałunkami jej piersi, po czym sięgnął do źródła kobiecej rozkoszy. Penny zaczęła pojękiwać i wić się, a kiedy doznała spełnienia, z jej ust wydarł się okrzyk. Adam nadal trzymał ją w ramionach, czekając, aż żona ochłonie, po czym się odsunął.

- To dopiero początek - zapewnił Penny. - A teraz przewróć się na brzuch, żebym mógł ci uczesać włosy.

- Włosy?

- Właśnie, bo jeśli zajmiemy się tym, co chodzi mi teraz po głowie, przez całą noc nie zmrużymy oka, a ty będziesz bardzo zmęczona podczas czekającej nas jutro podróży.

Penny ziewnęła.

- Rzeczywiście jestem bardzo śpiąca. Może jednak już jutro pokażesz mi, co miałeś na myśli. - Ponownie ziewnęła. - Myślę, że będzie mi mocno zależało na odzyskaniu podwiązki.

- Taką mam nadzieję. - Adam ułożył się wygodnie na poduszkach, przytulił żonę i jednocześnie zapadli w błogi sen, zapominając o uczesaniu włosów Penny.

Rozdział siedemnasty

Następnego dnia tuż po śniadaniu wsiedli do powozu i ruszyli w dalszą drogę. Podczas jazdy Penny obserwowała męża, który drzemał na przeciwległym siedzeniu. Zanim zasnął, powiedział, że poprzedniej nocy nie spał najlepiej, ale nie wyglądał na zmartwionego tym faktem.

Natomiast ona doskonale się wyspała. Jej ciało zapamiętało każdy pocałunek i pieszczotę z poprzedniego wieczoru i dziś rano obudziło się gotowe na więcej. Już sama myśl o nowym domu, do którego jechali, była ekscytująca, nie wspominając o świadomości, że będą mieli z mężem dużo czasu dla siebie.

W pewnym momencie Adam się obudził i, wskazując na widok za oknem, oznajmił, że właśnie wjechali na teren jego posiadłości. Następnie wysunął głowę przez okno, głęboko nabrał powietrza i spojrzał na żonę rozanielonym wzrokiem.

- Pewnie pomyślisz, że jestem przesadnie sentymentalny, ale uważam zapach Walii za najśłodszy w całej Anglii. Odnoszę też wrażenie, że słońce tutaj świeci jaśniej niż gdzie indziej.

Penny zastanawiała się, czy nie przypomnieć mężowi o używanym do ogrzewania londyńskich domów węgla i hałasie ulicznym, które wpływały na klimat i tłumaczyły opisane przez Adama różnice. Jeśli powietrze Walii rzeczywiście czymś pachniało, to owcami pasącymi się na łące, którą mijali. Pracujący na polach ludzie podnosili głowy i uśmiechali się w stronę powozu, a nawet zdejmowali czapki z głów i nimi machali. Adam odpowiadał uśmiechem, lecz przyglądał się ziemi krytycznie i z wyrazem zaborczości w oczach. Nietrudno było poznać, że za nią tęsknił i niezależnie od tego, jak swobodnie czuł się w Londynie, to tutaj było jego miejsce.

Powóz zwolnił, kiedy wjechał na krętą ścieżkę prowadzącą do dworu i wreszcie się zatrzymał. W momencie gdy lokaj otworzył drzwiczki powozu, Adam wyskoczył, nie czekając na podstawienie schodków i zapominając o żonie. Natychmiast otoczyło go stado psów, które radośnie czekały, wywijały ogonami i szturchały nosem swojego pana, walcząc o jego uwagę. Adam głaskał je i poklepywał, wołając każdego po imieniu, i raz po raz wsuwał rękę do kieszeni płaszcza, daremnie szukając w niej smakołyków dla swoich ulubieńców.

Penny przyglądała się, jak mąż zbliża się do domu niczym zahipnotyzowany. Nawet lokaj wyglądał na zadowolonego z powrotu pana, choć służba nieczęsto pokazywała swoje emocje. Adam zrobił jeszcze jeden krok, a później zamarł i odwrócił się w stronę powozu, czerwony ze wstydu. Podbiegł do pojazdu i wyciągnął dłoń, by pomóc żonie wysiąść. Później roześmiał się sam z siebie, odepchnął stopą schodek, wyciągnął przed siebie ramiona i powiedział:

- Skacz!

Penny przyjrzała mu się ze zdziwieniem.

- Cóż za absurdalny pomysł - powiedziała.

- Być może, ale im szybciej spełnisz moją prośbę, tym prędzej będziesz to miała za sobą. A zatem zrób, co mówię.

Wyglądało na to, że nie żartował. W tej sytuacji Penny zamknęła oczy i skoczyła. Adam bez trudu złapał żonę i pozwolił, by jej ciało zsunęło się po jego ciele, aż jej obute w pantofelki stopy dotknęły jego butów. Penny chciała się odsunąć, lecz mąż patrzył na nią z tak niewymuszonym uśmiechem, że zapragnęła pozostać w jego ramionach.

- Istnieją przesady na temat przekraczania progu domu przez panny młode - powiedział. - Nie sprzeciwiaj mi się, bo to może przynieść pecha nam obojgu.

- Nie widzę powodu, byśmy mieli ulegać zabobonom - odparła Penny. - Moim nogom nic nie dolega. Poza tym, jak do tej pory, nie prześladował nas pech.

- Rzeczywiście, przynosiłaś mi wyłącznie szczęście. Powinniśmy więc zadbać o to, by dobra passa nie minęła. Lepiej będzie, jeśli zaniosę cię bezpiecznie do domu. - Zanim zdążyła się sprzeciwić, Adam wsunął ramię pod jej kolana i podniósł żonę.

Penny była zaskoczona własną reakcją. Powinna zażądać, aby natychmiast postawił ją na ziemi, lecz zamiast tego objęła go za szyję, odchyliła głowę do tyłu i roześmiała się z twarzą zwróconą ku walijskiemu słońcu. Psy, które nadal kręciły się wokół Adama, podskakiwały, aby obwąchać nową panią.

Kiedy mijali lokaja, ten z gracją skłonił się im obojgu i oznajmił:

- Chciałbym państwa serdecznie powitać i złożyć im najlepsze życzenia.

Adam skinął głową, przytulił Penny jeszcze mocniej i przeniósł ją przez próg. Następnie ostrożnie postawił na podłodze i poprowadził w stronę oczekującej ich służby. Spotkanie okazało się dla Penny łatwiejsze niż za pierwszym razem, w londyńskiej rezydencji. Miała nadzieję, że to świadczy o jej coraz lepszym przystosowaniu do roli księżnej. Na pewno ważną rolę odegrał też fakt, że Adam nie był wobec niej wyniosły. Widząc uśmiech na jego twarzy, nie mogła zdecydować, czy mąż bardziej cieszy się ze spotkania ze służbą, czy z tego, że będzie mógł im przedstawić żonę. Wykonał ręką szeroki gest i oznajmił uroczyście:

- Oto twój nowy dom.

Penny spojrzała na wysoki sufit holu i szerokie marmurowe schody prowadzące na piętro. Wyczuła, że stojący przy niej mąż się waha. Z pewnością chciał, żeby jej się tu spodobało. Jak mogło być inaczej? To był najwspanialszy dom, jaki w życiu widziała, chociaż pomyśl, że od teraz będzie w nim mieszkała, wydał jej się śmieszny.

- Dach wymaga remontu - odezwał się przepaszająco. - Tak to, niestety, jest ze starymi domami; zawsze coś domaga się naprawy. Od wielu lat posiadłość nie była gruntownie remontowana, ale w części domu, której nie strawił pożar, jest ciepło, czysto i wygodnie.

Wygodnie? Penny spojrzała ze zdziwieniem na męża. Może i tak, jeśli ktoś lubi mieszkać w muzeum. A skoro już o muzeach mowa...

- Czy mogłabym zobaczyć bibliotekę? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Oczywiście. Sądzę, że twoje książki już przywieziono. - Poprowadził ją korytarem i otworzył jedno z drzwi.

Penny zajrzała do środka i zobaczyła sięgające aż po sufit regały. Były tak wysokie, że trzeba się było do nich wspiąć po specjalnych schodkach. Miejsca było wystar-

czajaco duzo, aby pomiescic zawartość stojących obok drzwi skrzyń z jej książkami. W kominku palił się ogień, którego ciepło docierało do ustawionego na środku pokoju dużego dębowego stołu, na którym swobodnie zmieszczą się wszystkie jej materiały. Przy kominku było miejsce na wygodne fotele, w których będzie mogła zasiadać, aby poczytać dla przyjemności czy odpocząć od pracy. Ciężki dywan, który dopełniał wystroju, był gruby i miękki.

- Czy jest tu dość miejsca na twoje zbiory, czy będziemy musieli zamontować dodatkowe półki?

- Miejsca jest wystarczająco dużo - odparła Penny, rozglądając się wokół.

Adam podszedł do regału przy oknie i sięgnął po zniszczony wolumin.

- A tego pewnie nie będziesz potrzebowała - masz własne. Korzystałem z tego egzemplarza jeszcze w czasach szkolnych - wyjaśnił, podając jej dawne wydanie Homera po grecku.

Penny spojrzała najpierw na książkę, a później na męża. Odkąd znalazł się w tym domu, był zupełnie inną osobą. Takiego go nie znała. Wydawał się młodszy i bardziej pogodny. W padającym z dużego okna światłe jego włosy lśniły, a oczy były zadziwiająco błękitne, lecz zniknął z nich cyniczny błysk, który tyle razy widziała w Londynie.

- A więc wszystko w porządku? Jesteś zadowolona? Zadowolona? To miejsce przypominało raj.

- Oczywiście jeszcze nie pokazałem ci wszystkiego, chociażby twoich pokoi. - Mówiąc to, wyprowadził ją z biblioteki na korytarz.

Penny zajrzała do kolejnego mijanego pokoju.

- Mój gabinet - wyjaśnił i otworzył drzwi na oścież, żeby mogła zobaczyć wystrój. - Jest połączony z biblioteką, podobnie jak pokój dzienny po przeciwnej stronie. Będziesz mogła korzystać i z niego, jeśli zabraknie ci miejsca w bibliotece. - Przeszedł przez korytarz i otworzył kolejne drzwi. - Jego wystrój jest raczej... - Wskazał na meble w stylu rokoko i sufit ozdobiony malowidłami przedstawiającymi cherubiny i pierzaste obłoki. - To także dzieło mojej matki - wyjaśnił i spojrzał na Penny. - Jest też kolejna okropna kolekcja porcelanowych figurek.

Penny sięgnęła po figurkę bardzo podobną do tej, którą zostawiła w Londynie: czule obejmującą się parę gotową do pocałunku. Przesunęła po niej palcem i poczuła, jak fala gorąca obejmuje jej ciało.

- Nie szkodzi, chyba zaczynam się do nich przyzwyczajać.

Z kolei mąż zaprowadził ją do pokoju muzycznego, osobnych jadalni do spożywania śniadań i kolacji, a później - innym korytarzem - do pokoju, w którym przyjmowano wizyty gości. Następnie wspięli się na schody, przeszli przez galerię z portretami członków rodziny do długiego korytarza z rzędem drzwi. Adam otworzył jedno z nich i powiedział:

- Jeśli zechcesz, to będzie twoja sypialnia. Penny weszła do środka i rozejrzała się w poszukiwaniu drzwi łączących ten pokój z sypialnią Adama.

- A gdzie ty będziesz nocował? - spytała.

- Jeszcze nie wiem. Przez krótki czas spałem tutaj, ale bez problemu mogę się przenieść gdzie indziej. Chodź. - Wyprowadził ją na korytarz i otworzył drzwi do największej sypialni w całej posiadłości. - Poczuli silny zapach dymu. Adam pociągnął nosem. - I tak jest lepiej niż poprzednio. Pokażę ci najbardziej zniszczone pomieszczenia.

Poprowadził ją korytarzem w lewo. W miarę jak przesuwali się w tamtą stronę, swąd dymu stawał się coraz silniejszy, drażnił nozdrza. Kiedy dotarli do końca korytarza, przyspieszył kroku i otworzył ciężkie podwójne drzwi.

Zatrzymał ją, nim postąpiła krok naprzód, bo za drzwiami praktycznie nie było podłogi. Korytarz zdawał się być zawieszony w powietrzu. Penny spoglądała w dół czegoś, co kiedyś, przed pożarem, musiało być salą balową.

Światło w tym rozległym pomieszczeniu miało dziwny odcień, wpadało bowiem przez pozostałość wysokich od podłogi do sufitu okien na tyłach domu. Niektóre z szyb były całkowicie lub częściowo wybite, przez co na podłodze i ścianach powstały jaśniejsze plamy. Inne zabito deskami, a część była po prostu porządnie osmalona i brudna.

Na poziomie drugiego piętra w dalszym ciągu widać było skrawki podłogi i galerii, zwisającej z zewnętrznych ścian. Pod dachem siedział jakiś zabłąkany ptak i wyśpiewywał trele.

- Ojej. - Tylko tyle zdołała powiedzieć Penny.

- Kiedyś było tutaj bardzo elegancko - zauważył z goryczą Adam. - W tym korytarzu znajdowały się pokoje do odpoczynku, do gier karcianych oraz galerie dla muzyków. Schody wiodły stamtąd. - Wskazał na pustą przestrzeń.

- Jak to się stało?

- Po zakończeniu balu doszło do wypadku. Jeden ze świeczników przewrócił się i zapaliły się draperie - odparł, po czym zamilkł na dłuższą chwilę.

- Czy był ktoś wtedy w domu?

- Powinnaś usłyszeć prawdę.

- Opowiedz, Adamie, jak do tego doszło.

- To była moja wina. Przyjęcie się skończyło i większość gości zdążyła wyjść do domu. Poszedłem za Clarissą na drugie piętro, gdzie mogliśmy być sami. Mój pokój znajdował się na końcu korytarza, pomyślałem więc... Ona wolała galerię muzyków. Tego wieczoru wypilem zbyt dużo wina i nie przyszło mi do głowy, że z tamtego miejsca wszystko będzie doskonale słychać. Clarissa nie starała się być cicho. Obawiałem się, że Tim może ją usłyszeć. Kiedy poprosiłem ją o więcej ostrożności, roześmiała się i powiedziała, że jej te hałasy nie przeszkadzają. Odepchnąłem ją od siebie, a Clarissa przewróciła świecznik. Starałem się natychmiast zdławić ogień, ale płomienie rozprzestrzeniały się błyskawicznie. Na szczęście mury w tej części domu są stare i kamienne. Zniszczenia ograniczyły się do sali balowej oraz pokoi znajdujących się pod i nad nią.

- Czy komuś stała się krzywda?

- Will poparzył sobie rękę - zawałiła się na niego płonąca belka.

Penny spojrzała w górę, na załatane dziury w suficie i stertę drewna na podłodze.

- Właśnie na ten remont potrzebowałeś pieniędzy?

- Od tej nocy, kiedy wybuchł pożar, nic nie szło tak jak powinno, zupełnie jakby ktoś rzucił na mnie klątwę. Dokonałem złej, jak się okazało, inwestycji w tytoń. Statek poszedł na dno, a wraz z nim moje nadzieje. Zyski powinny były wystarczyć na naprawę domu i pozwolić nam przetrwać do kolejnej wiosny mimo kiepskich zbiorów w tym sezonie. - Ujął dłoń Penny. - A później karta się zaskakująco odwróciła, bo spotkałem ciebie. Zanim to się stało, byłem całkowicie bezradny. Szukałem wyjścia z tej sytuacji. Nie wiedziałem, co zrobić.

Penny spojrzała na zgliszcza, a później na Adama.

- Przysięgasz, że tamto jest już skończone?

Uśmiechnął się smutno.

- Spalenie połowy domu i widok ran własnego brata, których nabawił się, ponieważ uganiałem się za cudzą żoną, skutecznie mnie otrzeźwiły i uprzytomniły, jakim byłem głupcem. Zapamiętałem również wyraz twarzy Tima tamtej nocy, który wskazywał, że nie będzie się starał mi przebaczyć, co cały czas stanowi najgorszą karę ze wszystkich.

Penny chwyciła Adama za rękaw.

- Zamknij drzwi, zejdźmy na dół i zjedźmy wreszcie kolację.

TLR

Rozdział osiemnasty

Przeszli do jadalni, w której nakryto do posiłku. Penny przyglądała się, jak służący robią wszystko, by zaimponować nowej pani. Zastanawiała się, co o tym wszystkim sądzi Jem. Czy udało im się zmusić go do pracy? A może zaszył się w jakimś przytulnym kącie lub poszedł spać? Postanowiła, że znajdzie dla lojalnego i oddanego sługi jakieś niemęczące zajęcie, aby mógł ucinąć sobie długie drzemki.

Za krzesłem zarówno Adama, jak i Penny stał lokaj, a każde z dań było wnoszone i wynoszone przez służącego. Penny obserwowała męża, który badawczo przyjrzał się zawartości swojego talerza, po czym ledwie co zjadł. Zamyślił się i najwyraźniej zapomniał o jej obecności. Raz po raz rzucał spojrzenie w stronę spalonego skrzydła domu.

Penny domyśliła się, że chociaż w Londynie starał się zapomnieć o drastycznych wydarzeniach tamtego wieczoru, tu, na miejscu wystarczyło, by otworzył drzwi do dawnej sali balowej, żeby wróciło poczucie winy i wyrzuty sumienia. Zastanawiała się, ile pomieszczeń w tym domu przywodzi mu na myśl smutne dzieje. Myślała o Clarissie, takiej, jaką opisał jej kilka dni temu Tim. Najwyraźniej chciała, żeby wszyscy obecni dowiedzieli się o zdradzie, skoro wybrała takie miejsce, jak galeria dla muzyków.

Czy był to pierwszy taki wypadek? A może wykorzystywała każdą okazję, by upokorzyć Timothy'ego? Niewykluczone, że Penny będzie musiała patrzeć, jak upiory przeszłości nawiedzają jej męża w każdym pokoju w ich nowym domu.

Dlaczego ta bezwstydną i okrutną kobietą jest piękna i kusząca? Jak Penny miałyby z nią konkurować? Po pierwszej nocy spędzonej z Adamem w zajeździe czuła się tak, jakby była dla niego najważniejszą osobą na świecie, a teraz, zaledwie po kilku godzinach, już o niej pomału zapomni.

Raz jeszcze spojrzała na męża, który przyglądał się ze zdumieniem swojemu deseroi, jakby zastanawiał się, gdzie podziały się poprzednie dania. Przysunęła się z krzesłem, żeby nikt ich nie podsłuchał, i zapytała:

- Adamie, najdroższy, czy zastanawiałeś się już, gdzie będziemy spali?

Podniósł wzrok znad talerza i odparł:

- Przepraszam, wyleciało mi to z głowy. Musisz być wykończona po tak długiej podróży. Oczywiście zajmiesz sypialnię, którą ci wcześniej pokazałem, a dla siebie poszukam czegoś innego. - Wzruszył ramionami. - Pewnie wybiorę jeden z pokoi gościnnych. Wątpię, żebym tej nocy się wyspał. Miałem nadzieję, że będę w lepszym humorze. Wszystko przez te przykre wspomnienia. Nie pozwól jednak, by popsuły także twój nastrój.

Penny przysunęła krzesło jeszcze bliżej, aż ich kolana zetknęły się pod stołem.

- Ty go właśnie popsuleś, mój drogi mężu. Miałam skrywaną nadzieję, że tej nocy to ja nie będę mogła zasnąć. Wizja przespanej nocy wydaje mi się bardzo... niepokojąca.

Spojrzał na nią ponownie, jak przebudzony z sennego koszmaru.

- A więc chcesz... - Uniósł pytająco brwi.

- Odzyskać swoją podwiązkę, jeśli nadal ją masz. Obserwując twoje zachowanie, zaczynam się zastanawiać nad tym, czy nie zapomniałeś, gdzie ona jest.

Posłał jej przeciągłe spojrzenie.

- Mam ją przy sobie.

Upiła spory łyk wina, żeby uspokoić emocje.

- Doprawdy? Jakoś ci nie wierzę. Pokaż mi ją. Ku zadowoleniu Penny w oczach Adama znowu pojawił się zawadiacki błysk.

- Jeśli tak bardzo chcesz zobaczyć podwiązkę, musisz jej sama poszukać.

Penny zaczęła się bawić kieliszkiem. Spojrzała na służących, starając się ocenić, ile będą w stanie zobaczyć. Pewnym pocieszeniem było to, że jeśli pojawią się jakieś plotki na temat rozwiązłości księcia Bellstona, będą one dotyczyły również jego żony.

Upiła kolejny łyk, beztróskim ruchem wsunęła rękę pod stół, jakby chciała poprawić serwetkę i przeciągnęła palcami po udzie Adama.

Zakrztusił się, bo właśnie napił się wina. Kiedy udało mu się dojść do siebie, wyszeptał:

- Co ty, u licha, wyprawiasz?

- Tylko to, co mi zasugerowałeś - odparła. - Gdzie indziej mógłbyś ukryć podwiązkę? - Jej dłoń powędrowała w górę uda. - Nic nie czuję. - Zebrała się na odwagę i

przypomniała sobie ich wspólną noc w zajeździe, po czym przesunęła rękę jeszcze wyżej i odpięła dwa guziki spodni.

Penny spróbowała wyciągnąć dłoń, ale Adam przycisnął ją przez serwetkę i nie pozwolił na to, a następnie odwrócił głowę w stronę stojącego przy drzwiach lokaja i polecił:

- Zostawcie nas samych. Nie będziemy was już potrzebować. Podziękuj kucharce. Kolacja była pyszna. Nie kłopotcie się sprzątaniami, po prostu wyjdźcie i zamknijcie za sobą drzwi.

Kiedy zostali sami, westchnął i osunął się na oparcie krzesła, a później zamknął oczy i powiedział zachrypniętym głosem:

- Możesz kontynuować poszukiwania.

Na twarzy Penny pojawił się triumfalny uśmiech; poczuła, jak Adam zadrżał pod jej dotykiem.

- A może zagramy w ciepło - zimno?

- Parzy! - odparł i zaczął rozsupływać fular.

- Miałam na myśli podwiązkę, głuptasie, ale coś mi się wydaje, że nie ukryłeś jej tutaj.

Adam gwałtownym ruchem rozpiął kamizelkę i koszulę, po czym przyciągnął głowę Penny i zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku. Następnie chwycił żonę za rękę i przycisnął ją do swojego odsłoniętego torsu. Penny zaczęła gładzić porastające włosy i drażnić wystające spomiędzy nich sutki. Tymczasem Adam próbował rozpiąć guziczki jej sukni.

Penny poczuła, jak wzbiera w niej poczucie dumy. Okazało się, że ma władzę nad mężem, skoro doprowadziła go do takiego stanu. Uważała, że to on jest mistrzem uwodzenia, lecz tego wieczoru role się odwróciły i Adam nie potrafił rozpiąć haftek gorsetu. Niecierpliwiła się, bo jej ogarnięte pożądaniem ciało domagało się spełnienia. Spojrzała na męża.

- Doprawdy, Adamie, jeśli nie możesz sobie z tym poradzić, poślę po pokojówkę.

- Niczego takiego nie uczynisz. - Chwycił jej dłonie, oparł o swoje kolana i powiedział: - Nie ruszaj się. - Następnie sięgnął po leżący na stole nóż i przeciął wiązania gorsetu, od góry do dołu.

Penny wyprostowała się i głęboko zaczerpnęła powietrza. Adam przeszkodził jej w tym kolejnym namiętym pocałunkiem. Kiedy wstała, pozwalając sukience opaść na podłogę, mąż chwycił ją w talii, posadził na stole i zaczął całować jej twarz, szyję i piersi. Pomiedzy kolejnymi pocałunkami odpiął ostatnie guziki spodni. Pozbywając się ich, szepnął:

- Wybacz, najdroższa. To kompletnie niestosowne. Nie jestem tak delikatny, jak powinienem, ale nie mogę się powstrzymać.

Penny zaczerpnęła powietrza, żeby ukoić nerwy.

- Powiedz, że mnie kochasz - poprosił. - Chcę to usłyszeć z twoich ust.

- Kocham cię - wyznała, pokonując zażenowanie.

- Teraz - powiedział.

Poczuła ból, lecz pocałunki Adama szybko pozwoliły jej o nim zapomnieć. Znowu zaczęło w niej narastać podniecenie. Poddawała się narzuconemu przez Adama rytmowi. W pewnym momencie zatrzymał się, a Penny jęknęła w proteście, póki nie odnalazł źródła rozkoszy, doprowadzając ją na sam szczyt upojenia. Penny mocno objęła Adama nogami i wkrótce on też doznał spełnienia.

Obrus zsunął się na podłogę, krzesła leżały przewrócone, a zawartość kieliszków znalazła się na stole. Adam włożył żonie do ust kandyzowaną morelę i z uwagą przyglądał się, jak je.

- Zaplanowałem na ten wieczór coś spokojniejszego - powiedział.

- Doprawdy?

- Miałem w planie niespiesznie cię uwieść, a dopiero później niećnie wykorzystać.

- A co z moją podwiązką?

- Przewiązałem ją dziś rano wokół rękawa koszuli. Myślałem sobie, że co najwyżej zdejmiesz mi surdut. I na tym skończą się nasze amory.

- A co teraz sądzisz o swoim planie? - zapytała, mocniej zaciskając nogi na jego biodrach.

- Myślę, że był kompletnie nietrafiony. Przejęłaś pełną kontrolę nad moją duszą i ciałem - wyznał, sprawiając wrażenie bardzo zadowolonego.

Penny wypuściła go i podała mężowi dłoń, żeby pomógł jej zejść ze stołu.

- Zabierz mnie do naszej sypialni.

Na twarzy Adama pojawił się szeroki uśmiech. Sięgnął po suknię i przykrył nią ramiona żony. Pośród śmiechów i szeptów zabrali resztę porzuconej garderoby oraz talerz z ciastem i owoce. Adam otworzył drzwi, upewnił się, że korytarz jest pusty, i pobiegli, nie zatrzymując się, póki nie znaleźli się bezpiecznie w zamkniętej sypialni.

TLR

Rozdział dziewiętnasty

Adam zszedł na śniadanie i zajął przy stole to samo miejsce, co zwykle. Kawa została nalana do filiżanek, korespondencja leżała przy nakryciu, a obok siedziała Penny. Niespodziewanie życie Adama stało się bliskie doskonałości.

Penny czuła się w Walii szczęśliwa, czego się spodziewał. Nie oczekiwał, że staną się sobie tak bliscy. Przez ostatni miesiąc budzili się razem każdego ranka, wspólnie jedli śniadanie, później on zamykał się w gabinecie, a ona zasiadała do pracy w bibliotece. Adam przeglądał dokumenty, sprawdzał księgi, jeździł na inspekcję po posiadłości i spotykał się z dzierżawcami albo dyskutował z robotnikami, którzy rozpoczęli remont sali balowej. Cały czas towarzyszyła mu radosna świadomość, że w domu czeka jego stęskniona Penelope.

Pierwsza wspólna noc nauczyła Penny, że kiedy tylko jej mąż popadał w zadumę lub zaczynał rozpamiętywać smutne wspomnienia z przeszłości, wystarczyło zamknąć drzwi i pokazać mu rąbek podwiązki, aby zapomniał o całym świecie. Jednak na pomysł uprawiania miłości w bibliotece Adam wpadł sam. Popatrzył na żonę, zaskoczony tą myślą, i uśmiechnął się, gdy ich spojrzenia się spotkały.

- Przepraszam?

- Słucham?

- Czy chciałeś coś...

Odezwali się jednocześnie, żeby ukryć swoje zmieszanie i razem zamilkli.

- Jajka - skłamał. - Natrafiłem właśnie na kawałek skorupki.

- Porozmawiam z kucharką.

- Nie kłopotz się, to nic takiego.

Penny opuściła wzrok na talerz.

- Pyszne te jajka - dodał Adam. - Najlepsze, jakie w życiu jadłem.

- Mówisz tak każdego ranka - powiedziała, wracając do jedzenia, ale na jej policzki wystąpił rumieniec.

Za jakiś czas Adam będzie musiał wrócić do Londynu. Na razie mogli się cieszyć sobą, świadomi, że są z dala od ciekawskich oczu. Otworzył pierwszą z kopert i na obrus upadła kartka eleganckiego papieru.

...dręczyć mnie dłużej, bowiem nie potrafię żyć bez twojego doskonałego ciała, smaku twoich pocałunków, brzmienia głosu, wypowiadającego moje imię...

Rozpoznał własne pismo. Pamiętał te słowa skreślone po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu. Powinien był cisnąć list do ognia, lecz tego nie zrobił. Co gorsza, nie był to jedynie upokarzający list, jaki spłodził w ciągu kilku poprzedzających pożar miesięcy.

Dołączono do niego małą karteczkę, na której widniało tylko jedno zdanie:

Odwiedź mnie w Colton albo ja się do niej pofatyguję.

Clare

- Znalazłeś coś ciekawego w korespondencji? - zapytała Penny, nie podnosząc wzroku znad filiżanki z herbatą.

- To nic ważnego.

- W takim razie zostawię cię i zajmę się tłumaczeniem. Itaka mnie wzywa.

- Z różanymi palcami świtu?

- Musi istnieć lepszy sposób, by to wyrazić - powiedziała, po czym wyszła na korytarz, pogrążona w myślach.

Adam przez chwilę przyglądał się kartkom, zanim rzucił je w płonący na kominku ogień. Gdy została po nich tylko kupka popiołu, rozgarnął go pogrzebaczem, by nie został najmniejszy ślad.

Następnie poszedł do stajni, żeby osiodłać konia.

Posiadłość Coltonów sąsiadowała z majątkiem Adama. Nie powinien niczego ukrywać przed Penny. Wkrótce i tak zobaczy się z Clarissą. Ich spotkanie było nieuniknione, skoro Coltonowie przyjechali do Walii, choć rzadko robili to latem. List Clarissy zaskoczył Adama i nie bardzo wiedział, jak zareagować. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że musi stawić czoło byłej kochance i odbyć z nią poważną rozmowę. Później wróci do Penny i wyjaśni jej wszystko jeszcze przed lunchem.

Dom Tima wydawał się zadziwiająco cichy. Nic nie zdradzało, że zjechali do niego właściciele, choć Adam nie wiedział, po czym właściwie mógłby to poznać. Tim pewnie wybrał się na konną przejażdżkę, aby uniknąć przebywania w towarzystwie żony.

Służący wpuścił księcia i od razu zaprowadził go do salonu.

Clarissa czekała. Udrapowała ubranie w taki sposób, by odsłaniało całą długość jej nogi i krągłą pierś.

- Adamie, nareszcie przyszedłeś.

- Dlaczego tu przyjechałaś, Clarisso?

- Bo to mój dom.

- Przecież go nie cierpisz. Mówiłaś o tym niejedną raz. A jednak tu jesteś.

- W takim razie odpowiem na twoje pytanie szczerze: jestem tu, bo się za tobą stęskniłam. - Zrobiła obrażoną minę, która nadała jej twarzy wygląd rozkapryszonego dziecka, a nie uwodzicielki. - Nie widzieliśmy się tak długo, za długo.

- Raptem miesiąc.

- Dlaczego wyjechałaś z Londynu?

- Powinnaś to wiedzieć. Chciałem być tam, gdzie moja żona poczuje się najszcześliwsza. - A przy okazji marzyłem o tym, żeby znaleźć się jak najdalej od ciebie, dodał w myślach.

- Tim uparł się, żeby zostać w Londynie, chociaż w mieście jest teraz potwornie gorąco, a wszyscy, którzy się w nim liczą, dawno wyjechali.

- W takim razie wybierz się do Bath lub w inne odpowiadające ci miejsce.

Clarissa westchnęła.

- Nie chciałam jechać do Bath. Stęskniłam się za tą posiadłością. Skoro Tim nie zgodził się tu ze mną przyjechać, niech sobie tkwi w mieście razem z dziećmi. Nie dbam o to.

- Zostawiłaś nie tylko męża, ale i dzieci? - zapytał zgorszony Adam.

Clarissa efektownie poruszyła się, pozwalając zsunąć się koronkowemu peniuarowi tak, żeby Adam nie miał żadnych wątpliwości, co dla nich zaplanowała na najbliższą godzinę.

- Jestem tu całkiem sama, jeśli nadal boisz się, że ktoś dowie się o naszym związku. Moi służący potrafią zachować dyskrecję, a twoja żona całymi dniami ślęczy nad książkami, czyż nie?

- Wydawało mi się, że wyraziłem się jasno: między nami do niczego więcej nie dojdzie.

- Wręcz przeciwnie. Myślisz, że milcząc i uciekając ode mnie, zerwiesz to, co nas łączyło. Gdybyś naprawdę tego chciał, powiedziałbyś mi o tym wprost. Coś mi się jednak wydaje, że boisz się rozmów ze mną, bo nadal nie wiesz, co mi odpowiesz, kiedy znajdziemy się sam na sam. Mam wszystkie twoje listy, często je czytam i wiem, co kryje się w twojej duszy.

Na myśl o tym, co wypisywał w listach adresowanych do Clarissy, Adama ogarnął wstyd. Powinien był zachować te słowa dla kobiety, która naprawdę na nie zasługiwała.

- To już przeszłość. Jeśli chcesz usłyszeć prawdę, oto ona: nasz romans definitywnie się zakończył. Nie przyjdę już do ciebie niczym pies z podkulonym ogonem. Mam żonę.

- A cóż to zmienia? Ja przez cały czas miałam męża i jakoś ci to nie przeszkadzało. Wzmianka o Timie sprawiła, że zakłuło go w sercu.

- Bardzo mi przeszkadzało. Tim jest moim dobrym przyjacielem.

- A ja twoją kochanką.

- Byłą kochanką. Nie usprawiedliwiał naszej zdrady, sugerując, że miała coś wspólnego z miłością. Kierowało nami wyłącznie pożądanie. Gardzę sobą na myśl o tym, co zrobiłem.

Clarissa się roześmiała.

- Jeśli dobrze pamiętam, wtedy nie wydawałeś się szczególnie zakłopotany. Wiem również, że nie dręczyły cię wyrzuty sumienia i potrafiłeś sobie z tym poradzić.

- Czy przypadkiem nie dlatego tak ochoczo przystąpiłaś do uwiedzenia mnie, żeby dokuczyć mężowi? Nasz romans sprawiał ci tym większą radość, im bardziej ranił Tima.

- Postrzegałam to jako wyzwanie - przyznała. - Chciałam sprawdzić, czy moje wdzięki okażą się silniejsze od twojego wątpliwego honoru. Złamałeś się natychmiast jak suchy patyk, a teraz myślisz, że milczenie, odległość i pospieszne małżeństwo wystarczą,

byś odzyskał wolność? Zapomniałeś już, że w przeszłości próbowałeś podobnej sztuczki? Wytrwałeś sześć miesięcy, a potem błagałeś na klęczkach, żebym pozwoliła ci wrócić do swojego łóżka. - Przechyliła głowę na bok i uśmiechnęła się do tego wspomnienia. - To było doprawdy zabawne. Zastanawiam się, do czego zmuszę cię tym razem, kiedy już znudzisz się swoją mieszczką i znowu zapragniesz mnie.

Słyszając to cyniczne wyznanie, Adam zrozumiał, że naprawdę nie chce mieć nic wspólnego z tą przebiegłą i w gruncie rzeczy zimną kobietą. Poczul, że ostatecznie się od niej uwolnił.

- Wpędziłaś mnie w pułapkę swoimi plugawymi sztuczkami i umizgami. Przychodziłaś do mnie wtedy, gdy miałem kłopoty, byłem samotny lub zbyt pijany, by przejmować się tym, co robię. Wykorzystałaś moje słabości i wzięłaś to, na czym ci zależało, a po wszystkim zostawiłaś mnie na samym dnie, przekłętą i zhańbioną. W takim właśnie stanie poznała mnie Penny, i to ona mnie uratowała. Kilka krótkich tygodni wystarczyło, bym zmienił się w człowieka, jakim zawsze pragnąłem być. Nie mogę ofiarować żonie tego, na co naprawdę zasługuje, ponieważ nie posiadam niczego, co dorównałoby wielkoduszności, jaką mi okazała. Kocham ją, Clarisso, a ciebie nie kochałem nawet przez moment.

Roześmiała mu się prosto w twarz.

- Cóż, wygląda na to, że zmieniła cię w typ człowieka, którym gardzę. Napchała ci do głowy romantycznych bredni. To, co wzięłaś za szczerą, to czcza gadanina.

Adam poczuł ogromną ulgę, jednak gdy zobaczył przebiegły wyraz jej twarzy, wiedział, że nie pozwoli mu odejść tak łatwo.

Tymczasem Clarissa mówiła dalej:

- Skoro darzysz ją prawdziwą miłością, to pewnie jest ona wzajemna. Sądzę więc, że Penny stanie przy twoim boku, ramię w ramię, kiedy ujawnię światu szczegóły łączącego nas romansu. Drobiazgowo opisałeś wszystko to, co uczyniliśmy, oraz to, co pragnąłeś ze mną robić. Mogłabym wysłać te listy twojej żonie. A może raczej powinnam dołączyć je, niby przypadkiem, do porannej korespondencji Tima? Albo zawieźć je do Londynu i odczytać naszym przyjaciółom. Jestem przekonana, że byłiby podekscytowani.

Na myśl o tym Adama ogarnął gniew. Gdyby Clarissa spełniła groźbę, Timothy nie mógłby udawać, że nie wiedział o romansie żony i najbliższego przyjaciela, musiałby zareagować. Niewykluczone, że doszłoby do pojedynku. William nie kryłby dezaprobaty, podobnie jak początkowo na wieść o pospiesznym małżeństwie Adama i głupstwach, które zdarzyło mu się wcześniej popełnić. Czy moim przeznaczeniem jest dostarczać Williamowi ciągłych rozczarowań i stanowić dla niego antywzór? - zadał sobie w duchu pytanie Adam.

A co z Penny? Ona najbardziej ucierpi, jeśli Clarissa ujawni szczegóły romansu. Nie był pewien, czy wykaże zrozumienie, mimo że ich wzajemna relacja układała się harmonijnie. Czy znajdzie w sobie dość siły, by trwać przy nim, czy się od niego odwróci?

Czy istniało jakieś wyjście z tej sytuacji? Mógł wrócić do Clarissy, by na jakiś czas zamknąć jej usta, licząc na to, że w końcu znudzi się nim i da mu spokój. Problem w tym, że takie rozwiązanie mogłoby skrzywdzić ukochane przez niego osoby jeszcze bardziej. Jak by udowodnił, że wybrał zdradę, bo wydawała mu się mniejszym złem?

Adam uznał, że powinien odważnie stawić czoło problemowi i raz na zawsze odciąć się od Clarissy.

- Zrobisz, co będziesz uważała za stosowne. Powinienem być się tego po tobie spodziewać, bo jesteś zepsuta do szpiku kości. Spuść miecz na moją szyję. Zasłużyłem na karę i zdawałem sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później mnie ona spotka. Nie myśl jednak, że pozwolę ci się szantażować. Niezależnie od konsekwencji mojej decyzji między nami koniec, Clarisso - oświadczył stanowczo i wyszedł z pokoju.

Zrobiło mu się lekko na sercu, chociaż nad jego głową kłębiły się czarne chmury.

Rozdział dwudziesty

Penny zaszyła się w bibliotece. Zapatrzyła się w otwarte okno, przecierając chusteczką szkła okularów. Musiała przyznać rację Adamowi: powietrze tutaj było słodsze, a światło słoneczne jaśniejsze niż gdziekolwiek indziej.

Z zadumy wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi. Nagle w progu stanął Timothy Colton.

Penny wstała i z uśmiechem wyciągnęła w jego stronę dłoń.

- Timothy! Co robisz w Walii?

Stał oparty o framugę i dopiero po chwili Penny zwróciła uwagę na jego wygląd. Włosy miał potargane, płaszcz brudny, a na dodatek cuchnął whisky, choć nie było jeszcze południa.

- Mieszkam tu, podobnie jak Clarissa. W słoneczny dzień można piechotą pokonać dzielącą nasze posiadłości odległość. - Posłał jej niewesoły uśmiech. - Mąż nie powiedział ci o tym?

- Nie.

- Jak myślisz, moja droga, dlaczego zapomniał ci o tym powiedzieć?

Musiał istnieć jakiś powód. Mówił jej przecież, że Tim jest jego przyjacielem jeszcze z czasów dzieciństwa. Penny wiedziała też, że Clarissa była tu w noc pożaru. Czy Adam uprzedził ją, że będą sąsiadkami? Pewnie założył, że sama się tego domyśli.

- Jestem przekonana, że nie zrobił tego naumyślnie.

- Doprawdy? To nie powiedział ci również o tym, że od razu po śniadaniu wybrał się do mojego domu, żeby spędzić trochę czasu sam na sam z Clarissą.

- Nie zrobiłby tego.

- Byłem tam i widziałem ich razem.

- Kłamiesz.

- Czy kiedykolwiek cię okłamałem? Dlaczego mi nie ufasz? - zapytał, patrząc Penny prosto w oczy. - Kilka dni temu zostawiła mnie w Londynie. Kiedy zorientowałem się, dokąd pojechała, zamknąłem dom i ruszyłem za nią, choć to nie takie proste, kiedy się ma dzieci. Oczywiście Clarissa nie miała żadnych skrupułów.

- Mogłabym przysiąc, na co chcesz, że Adam do niej nie pojechał.

- Zostawił konia w naszej stajni, a kiedy podszedłem do domu, zobaczyłem ich przez okno salonu.

Penny pokręciła głową.

- Jestem pewna, że istnieje jakieś wytłumaczenie.

- Clarissa leżała przed nim nago, Penny. W scenie, którą ujrzałem, nie było nic niewinnego.

- Zapytam o to Adama, kiedy wróci. - Tak naprawdę nie zamierzała tego zrobić, tylko udawała, że to, co się stało, ani trochę jej nie obchodzi. - Proszę, żebyś zostawił mnie samą.

Timothy nie dostosował się do życzenia Penny. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Za to ja nie mam ci nic więcej do powiedzenia - odparła zdecydowanie Penny. - Jeśli chcesz z kimś porozmawiać, to raczej z Adamem lub własną żoną.

- Nie udawaj, że nie obchodzi cię i nie rani zdrada męża. Myślę, że jesteś zawiedziona i rozgoryczona, chociaż nie chcesz tego okazać.

- Co cię to obchodzi?! - Penny przestała nad sobą panować i podniosła głos.

- Świadomość, że współmałżonek się nami kompletnie nie interesuje, potrafi być ogromnie dolegliwa. Teraz, kiedy spróbowałaś smaku małżeństwa, będzie ci trudniej wytrzymać w samotności.

- Wręcz przeciwnie, uwielbiam być sama.

- Jeśli to prawda, powinnaś być bardzo zadowolona. Tyle że Adam lubi towarzystwo i nie jest teraz sam, podobnie jak moja żona. Być może aż tak bardzo nie przejmujesz się tym, że twój mąż właśnie podeptał ślubną przysięgę, ale ja mam serdecznie dość bycia pośmiewiskiem.

- Zatem co zamierzasz, mój drogi? - spytała zasmucona Penny.

- Chciałabyś, żebyśmy stanęli do pojedynku?

- Oczywiście, że nie.

Timothy oparł się o ścianę.

- O dziwo, ja też nie. Przyjaźń z Adamem już się dla mnie nie liczy, ale skoro tak długo udawałem, że jego zdrada mnie nie obchodzi, byłoby dziwne właśnie teraz sięgać po broń - stwierdził i w sposób szczególny popatrzył na Penny.

- Czy zamiast po broń, zamierzasz sięgnąć po mnie? - spytała.

- Nie powstrzymamy ich, jeśli będą chcieli być razem, ale nie ma powodu, żebyśmy cierpieli w samotności - odparł Timothy.

- Jeśli cokolwiek do nich czujemy, to bez względu na okoliczności będziemy cierpieć.

- Możemy trwać w tym cierpieniu razem.

Penny pokręciła głową.

- Przykro mi, nie mogłabym...

Timothy wyjął z kieszeni płaszcza butelkę i pociągnął z niej spory łyk.

- Czuję, że mógłbym się w tobie zakochać, gdybym tylko sobie na to pozwolił - wyznał. - Jesteś wspaniałą kobietą, inteligentną, miłą i serdeczną. Uważam, że Adam nie zasługuje na ciebie, moja droga. Ma mnóstwo zalet i przez lata sprawdzał się jako przyjaciel, ale, jak widać, w kwestii kobiet nie kieruje się rozumem. Miałem nadzieję, że przy tobie się zmieni.

- Ja również - przyznała Penny. - Nie chciałam, żeby to wszystko tak się skończyło. Wydawało mi się, że od początku wiedzieliśmy, czego od siebie nawzajem oczekujemy. Po pewnym czasie zakochałam się w Adamie - dodała z oczami pełnymi łez.

- Moja droga, już dobrze. - Timothy przyciągnął Penny i zamknął ją w braterskim uścisku. - Nie płacz. On nie jest wart twoich łez.

- Doprawdy? - rozległ się nagle głos Adama.

Penny wyswobodziła się z objęć Tima i szybko otarła łzy rękawem.

- To nic takiego - szepnęła.

- Jeśli nie liczyć łez, jakie ta biedna kobieta wylewa z powodu twoich miłości - wtrącił Tim.

- Przestań - skarciła go zażenowana Penny. - Nic się nie stało.

- Nic? - zwrócił się do niej Adam. - Zastaję żonę w ramionach innego mężczyzny i to ma być nic?

- Płakała przez ciebie - wtrącił Timothy. - Nie mogłem jej zostawić w takim stanie.

- Czyżbyś bardziej umiejętnie niż ja potrafił pocieszyć moją żonę? - Adam przeniół wzrok na przyjaciela.

- Mógłbym w tym momencie zapytać cię o to samo - zareplikował Tim. - Najwyraźniej nie wystarcza ci jedna kobieta. To zdecydowanie niesprawiedliwe, przyjacielu. Zwłaszcza że romansujesz z moją żoną.

- Kompletnie nie zależy mi na twojej żonie - odparł dobitnie Adam.

- Dziś rano odniosłem inne wrażenie. W dodatku zarzekałeś się, że między wami wszystko skończone i nigdy już nie będziesz przebywał w jej towarzystwie sam na sam.

Widać było, że Adam chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował z tego pomysłu. Timothy pokiwał głową.

- Nie potrafisz mi spojrzeć prosto w oczy i zaprzeczyć, prawda?

- Rzeczywiście spotkałem się z Clarissą - przyznał Adam - lecz przysięgam, że do niczego nie doszło.

Penny ponownie napłynęły łzy do oczu. Adam przysięgł swojemu przyjacielowi, nie jej, bo najwyraźniej na to nie zasłużyła. Sprzedała prawa do jego wierności za kilka książek.

- Masz mnie za głupca? Widziałem was dobrze przez okno. Clarissa leżała przed tobą niemal naga.

- Pozory mylą.

- To twoja stara śpiewka - zauważył z przekąsem Tim. - Jeśli dobrze pamiętam, słyszałem ją także w noc pożaru. Czy przynajmniej raz nie mógłbyś powiedzieć mi prawdy? Ja mam w sobie dość przyzwoitości, by przyznać, że gdybym miał trochę więcej czasu, a twoja żona była bardziej uległa, to pozory by cię nie zmyliły, gdybyś wszedł do tego pokoju.

- Jak śmiesz! - Adama ogarnęła furia.

Już był gotów uderzyć Tima, lecz Penny podbiegła do męża i chwyciła go za rękę.

- Do niczego nie doszło. Proszę...

- Co w takim razie zamierzasz? - spytał szyderczo Tim. - Wyzwać mnie na pojedynek? A może to ja powinienem wyzwać ciebie? - Dodał jeszcze kilka słów coś po walijsku, których Penny nie rozumiała, i splunął na podłogę.

Adam najwyraźniej doskonale zrozumiał słowa Tima, bo wyrwał się z uścisku Penny i uderzył przyjaciela, przewracając go na podłogę. Tim podniósł się chwiejnie, gotowy do walki.

- Możecie robić, co wam się żywnie podoba! - zawołała zdenerwowana Penny. - Clarissa zresztą też. Mam was wszystkich dość!

- Idź do swojej sypialni - zwrócił się do niej Adam.

- A więc tak to będzie wyglądało? Zamierzasz postępować jak mój brat i, jakbym była dzieckiem, odsyłać mnie do pokoju, żebym nie wchodziła ci w drogę? Dałam ci pieniądze w zamian za wolność i spokój, chociaż nie doczekałam się ani jednego, ani drugiego. Zależało ci na tym, żebym nie przyniosła ci wstydu w towarzystwie i nie zbłaźniła się jako pani domu. Później okazało się, że mam być matką twojego dziedzica, a teraz oczekujesz ode mnie lojalności, podczas gdy sam sypiasz z cudzą żoną. Mam tego wszystkiego dość! Chcę być sama i wołałabym, żeby moje dzieci wychowywały się pośród kojotów niż twoich przyjaciół. Odchodzę od ciebie.

- Nie możesz, nie pozwolę na to! - Adam w jednej chwili zapomniał o Timie i o bójce.

- Nie zatrzymasz mnie - oznajmiła ostrym tonem Penny. - Warunki zawartej między nami umowy zostały złamane. Jeśli dziś przeszkodzisz mi w odejściu, ponowię próbę jutro. Wcześniej czy później uda mi się od ciebie uciec. Jeśli chcesz, to przywlecz mnie za włosy do swojego domu i zamknij w pokoju. Przekonamy się, jak to wpłynie na twoją reputację, jeśli ludzie dowiedzą się, że czarujący, przystojny i zarazem zepsuty do szpiku kości książę Bellston musi używać siły, żeby zachować żonę i jej fortunę - dodała i pełna frustracji wyszła z gabinetu.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Po wyjściu żony zdruzgotany Adam odwrócił się do przyjaciela i wyciągnął do niego rękę, żeby pomóc mu wstać z podłogi. Tim zignorował ten gest i sam dźwignął się na nogi, ocierając rękawem koszuli krew sączącą się z ust.

- Jesteś zadowolony? - zapytał.

- A ty? - odpowiedział pytaniem Adam.

- Myślę, że tak. Może wreszcie mnie zrozumiesz. Wystarczy, żebyś wyobraził ją sobie w ramionach innego, a pojmiesz, co ja czułem. Clarissa doskonale zdaje sobie sprawę z mojego samopoczucia i tym bardziej stara się mnie zranić. Mimo to nie mogę od niej odejść. Grozi, że jeśli to zrobię, zabierze dzieci, które tak naprawdę niewiele ją obchodzą. Kocham nasze dzieci, muszę je chronić.

Adam ponownie wyciągnął rękę w stronę przyjaciela, lecz ten ją odepchnął.

- Wracam do domu, którego drzwi pozostaną dla ciebie zamknięte. Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

- Podobnie jak drzwi mojego domu będą od tej pory zamknięte dla ciebie - odparł Adam. - Pozwól jednak, że cię ostrzeżę. Sprawy mogą przybrać jeszcze gorszy obrót. Twoja żona nie jest zachwycona tym, że odmówiłem jej dziś rano. Jeśli znajdziesz listy do niej, pisane moją ręką, ciśnij je do ognia, nie czytając, przez wzgląd na nas obu.

Tim skinął głową i rzucił krótkie:

- Żegnaj.

Jeden, dwa, trzy... Penny kilkakrotnie musiała zaczynać liczenie od nowa, ponieważ była tak zdenerwowana, że ciągle się myliła. Wbiegła do biblioteki jak burza i zadzwoniła po Jema. Dwadzieścia siedem, dwadzieścia osiem... Dlaczego w ogóle zawracała sobie tym głowę? Jaki sens miało studzenie emocji i bycie posłuszną, skoro ktoś, komu, jak sądziła, mogła zaufać, całkowicie ją zawiódł?

W tym momencie Jem wszedł do biblioteki.

- Spakuj to wszystko - poleciła Penny, wskazując ręką półki.

- Wasza wysokość? - Jem robił zdumioną minę.

- Książki. Przynieś tu z powrotem skrzynie, a później zapakuj do nich mój księgozbiór.

- I gdzie go zawieźć?

- Nie mam pojęcia. Na razie spakuj.

- Wracamy do Londynu, czy może pojedziemy do szkockiej posiadłości, o której wszyscy tu mówią? Czy raczej...

- Po prostu wyjeżdżamy. Moja noga nigdy więcej tu nie postanie. Podjęłam złą decyzję, a oto jej konsekwencje, więc przestań ze mną dyskutować i zapakuj książki.

- Nie.

- Słucham?

Jem podniósł głos.

- Nie zrobię tego. Przez długie lata znosiłem różne pomysły panienki, ale to wreszcie musi się skończyć. Nie zamierzam ich ruszyć choćby o cal.

- Książki tutaj nie zostaną! - wykrzyknęła Penny i dodała: - Podobnie jak ja.

Jem milczał, przyglądając się jej.

- Odmawiasz ich spakowania? W porządku. Pewnie i tak dużo czasu zajmie mi oddzielenie moich książek od tych, które już tutaj były. To zadziwiające, jak szybko jedne rzeczy łączą się z drugimi... Nieważne. Idź do mojego pokoju. Zaraz pošlę pokojówkę po suknie, które w sposób niekwestionowany są moje, chociaż wcale mi na nich nie zależało.

Nie wyglądało na to, by Jem zamierzał spełnić i tę prośbę.

- Na co czekasz? Idź! - Głos zabrzmiał piskliwie i nieprzyjemnie, nawet w jej własnych uszach.

Jem skrzyżował ramiona.

- Spójrz na mnie - powiedziała Penny. - Ile czasu minęło, odkąd poznałam Adama? Zaledwie dwa miesiące, a ja już siebie nie poznaję. Ubieram się i zachowuję inaczej, nawet nie mieszkam w tym samym mieście, co przedtem. Kiedyś uwielbiałam spędzać czas w samotności, a teraz tęsknię za Adamem, kiedy nie ma go przy mnie dłużej niż dwie godziny. Po trochu zmienił mnie w taką osobę, jaką chciał, żebym była, a teraz po prostu się mną znudził.

- I z tego powodu mam spakować rzeczy i zawieźć je nie wiadomo gdzie, panienko? - Jem wyglądał na nieporuszonego.

- On mnie nie kocha.

- Nie sądziłem, że panience na tym zależało. Kiedy zostałem przez panienkę zaciągnięty do Szkocji...

- Myliłam się.

- A teraz chce panienka zastąpić jedną złą decyzję drugą, równie kiepską. - Jem potrząsnął głową z żalem. - Muszę przyznać, że na początku sam miałem wątpliwości co do tego człowieka, ale to się zmieniło. Książę pokocha panienkę nad życie, jeśli już tego nie zrobił. Szkoda moich pleców na to, bym znosił te rzeczy tylko po to, żeby wkrótce wnieść z powrotem. Jeśli tak bardzo upiera się panienka przy odejściu, będzie panienka jednak musiała poradzić sobie z nimi sama.

Po chwili namysłu Jem dodał:

- Wasza wysokość. - Skłonił głowę i opuścił bibliotekę.

Rozdział dwudziesty drugi

Penny rozejrzała się wokół, boleśnie świadoma panującej ciszy. Odkąd to samotność stała się dla niej takim ciężarem? Przecież zawsze jej pragnęła.

Spędziła w bibliotece prawie tydzień. Wychodziła z niej tylko wtedy, gdy upewniła się, że korytarz jest pusty, i przemykała cichaczem do swojej sypialni, żeby się umyć lub pójść spać. Coraz trudniej było jej unikać konfrontacji z Adamem. Często słyszała, jak jej mąż krąży pod drzwiami biblioteki. Pierwszego dnia walił w dębowe drzwi, domagając się, żeby go wpuściła i wysłuchała, co ma jej do powiedzenia. Penny bała się, że siła uderzeń Adama wyrwie drzwi z zawiasów, ale zasłoniła uszy dłońmi i zacisnęła usta, żeby zwalczyć pokusę odpowiedzenia mężowi. Wiedziała, że kiedy tylko go zobaczy, zapomni o wszystkim, co się stało, i zapragnie znaleźć się w jego ramionach. Była skłonna uwierzyć mu we wszystko, nawet w najgrubszymi nićmi szyte kłamstwo, byle tylko ją przytulił.

Następnego dnia wściekłość Adama minęła niczym letnia burza, walenie zmieniło się w pukanie, a krzyki zastąpiły prośby.

- Penny, otwórz drzwi. Musimy porozmawiać. Nie możemy tego dłużej ciągnąć. Penny, proszę...

Potem Adam zamilkł. Słyszała tylko jego kroki na korytarzu. Jeśli chciał wejść do środka, nikt nie mógł go powstrzymać. Musiał mieć klucz, a jeśli go nie miał, mógł nakazać służbie otworzyć drzwi. Niejeden raz udowodnił, że wszystko mu wolno.

A jednak tego nie zrobił. Penny pragnęła samotności i mąż pogodził się z jej życzeniem. Postanowił nie przekraczać progu biblioteki. Miała to, na czym zawsze tak bardzo jej zależało: pomieszczenie pełne książek, którymi mogła się cieszyć.

Mimo to nie była zadowolona. Widok własnych książek nie cieszył Penny, bo nie mogła się skoncentrować na ich lekturze. Co gorsza, wciąż przypominała się jej historia niewiernego Odyseusza i czekającej na niego, wiernej Penelopy.

Dlaczego tak bardzo zabolą ją, że Adam odwiedził dawną kochankę? W ich umowie małżeńskiej nie było ani słowa na temat wierności. Nie prosiła o nią i Adam wcale jej nie obiecywał. Jednak to on pierwszy złamał ich umowę. Gdyby rzeczywiście

zostawił ją w spokoju, tak jak początkowo ustalili, nie zakochałaby się w nim i nie cierpiała. Gdyby nie zainicjował zbliżenia, nie doświadczyłaby rozkoszy i nie byłaby zazdrosna o to, co przeżył z Clarissą.

Penny uznała, że im dłużej zostanie w tym domu, tym większe prawdopodobieństwo, że jej serce zmięknie, a ona zacznie usprawiedliwiać męża i wszystko będzie jak dawniej.

Musi stąd odejść, póki odczuwa gniew i ma w sobie dość siły, by się na to zdobyć, choćby nawet przyszło jej odejść tak, jak stoi, nie zabierając ze sobą niczego. Nic jej tu już nie trzyma poza strachem przed konfrontacją z Adamem, po której wreszcie będzie wolna. Jeśli on spróbuje ją zatrzymać, odepchnie go bez słowa. Jeśli wejdzie do jej pokojów, zignoruje go, zatrzaśnie mu drzwi przed nosem, spakuje walizkę i odejdzie.

Otworzyła z impetem drzwi, gotowa wyminąć Adama, ale prawie się o niego potknęła, ponieważ jej mąż nie stał przed nią, tylko siedział w przejściu, z kolanami podciągniętymi pod brodę, oparty plecami o framugę.

Penny chwyciła się framugi, żeby nie upaść, i spojrzała w dół, w piękne błękitne oczy Adama i - dokładnie tak jak się spodziewała - poczuła, że cała wola walki się ulotniła.

- Co ty tutaj robisz, u diabła?

Książę zamrugał oczami, zaskoczony nagłym pojawieniem się żony.

- Założyłem, że wcześniej czy później będziesz musiała stąd wyjść i postanowiłem usiąść i poczekać. Znudziło mi się spacerowanie. Robię to od wielu dni, wiesz? - W głosie Adama pobrzmiwała nuta przygany, jakby Penny ponosiła winę za jego zmęczenie.

- Nie byłoby mnie tu, gdybym zdołała zmusić własnego służącego do posłuszeństwa. Nagle stał się lojalny wobec ciebie i nie chce mi pomóc w wyprowadzce.

- A więc naprawdę chcesz ode mnie odejść? - Przynajmniej nie tracił czasu na usprawiedliwienia i przeprosiny, w które i tak by nie uwierzyła.

- Tak.

- Nie mogę mieć do ciebie o to pretensji.

Odwrócił wzrok, zaczerpnął powietrza i wstał. Kiedy ponownie spojrzął na Penny, na powrót stał się chłodnym, zachowującym pozory uprzejmości obcym, którego pamiętała z Londynu. Wskazał gestem ręki na drzwi biblioteki.

- Czy możemy przynajmniej wejść do środka? Nie chcę rozmawiać na korytarzu.

Penny zaprosiła go gestem do biblioteki. Adam wszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Czy zastanawiałaś się już, dokąd pójdziesz? - zapytał. - Mam nadzieję, że nie wrócisz do brata.

Hektor na pewno by mnie przyjął, pomyślała Penny, ale nie pozwoliłby mi zapomnieć błędu, jaki popełniłam, odchodząc.

- Nie sędzę.

Kiwnął głową, nie kryjąc ulgi.

- Pewnie mi nie wierzysz, ale zależy mi na twoim losie.

- Czyżby? - spytała.

- Pomyśl, że możesz być w ciąży.

- Wkrótce się przekonamy.

- Dokądkolwiek się przeprowadzisz, będziesz potrzebowała miejsca na swój księgozbiór.

Penny rozejrzała się po półkach i nieoczekiwanie stwierdziła:

- Zmieniłam zdanie, raczej nie zabiorę z sobą książek. Za dużo z nimi zamieszania, a skoro nie wiem, co szykuje dla mnie przyszłość...

- O nie! - zaprotestował gorąco Adam. - Rozumiem, że po tym, co się stało, nie możesz znieść mojej obecności, ale nie mów, że z mojego powodu chcesz porzucić tłumaczenie. Na terenie posiadłości znajduje się domek, do którego możesz się przeprowadzić. Książki pozostaną tutaj, a ty będziesz odwiedzać bibliotekę wtedy, gdy będziesz chciała.

Penny uzmysłowiła sobie, że nie obyłoby się bez spotkania męża.

- Nie zdołałabym się wyswobodzić spod twoich wpływów, gdybym zbyt często odwiedzała ten dom, choćby w charakterze gościa.

- W takim razie to ja się wyprowadzę - zaproponował. - Miałabyś swoje książki oraz przestrzeń, ciszę i spokój, których potrzebujesz do pracy. Mógłbym wrócić do Lon-

dynu. Nie postawiłbym tu stopy bez twojego pozwolenia i nie zaglądałbym tu częściej, niż byłoby to konieczne ze względu na funkcjonowanie posiadłości.

- Czy to pomysł Clarissy? Na pewno wolałaby, żebyś spędzał więcej czasu w Londynie.

- Nie wiem i nie dbam o to. Poszedłem do niej tylko po to, żeby się pożegnać. Jeśli mimo to dręczy cię myśl, że mógłbym się z nią potajemnie spotykać, mogę wyjechać za granicę lub do szkockiej posiadłości.

- Zostawiłbyś mi swój walijski majątek?

- Byłby to dla mnie zaszczyt, gdybyś zgodziła się przejąć nad nim pieczę.

Penny poczuła się dezorientowana.

- Przecież kochasz ten dom. Tu jest twoje miejsce.

- Podobnie jak twoje. A skoro tylko jedno z nas może tu przebywać... - uśmiechnął się smutno - chcę, żebyś to była ty. Gdyby nie ty, posiadłość i tak by zmarniała. To niesprawiedliwe, żebyś musiała opuścić ten dom lub cierpieć niewygody, bo w niczym nie zawiniłaś. Moim życzeniem jest, żebyś przyjęła ten dom i wszystko, czego będziesz potrzebowała. Jesteś moją żoną. Wszystko, co należy do mnie, jest również twoje.

- To śmieszne - odparła Penny. - Nigdy nie pragnęłam niczego, co należało do ciebie. Jedyne, czego potrzebuję, to cichego miejsca do pracy, naprawdę niczego więcej.

- A mnie wydawało się, że pragnę wyłącznie twoich pieniędzy.

- Oraz dziedzica...

Adam wbił wzrok w podłogę.

- Od pierwszego dnia sporo się zmieniło, czyż nie?

- Tak - potwierdziła ze smutkiem Penny. - Może moglibyśmy wrócić do naszego pierwotnego planu?

- Przez jakiś czas mogłoby to funkcjonować, ale na dłuższą metę nie potrafiłbym kontrolować swoich emocji na tyle, żebyśmy mogli wieść oddzielne życie, tak jak to na początku założyliśmy.

Emocji?

Na samą myśl o nich krew zaczynała żywiej krążyć w żyłach Penny.

Jeden, dwa, trzy...

- Nie potrafiłbym żyć obok ciebie ze świadomością, że nie mogę cię mieć. Nie chciałbym również widzieć cię z innym mężczyzną.

Cztery, pięć.

- Słucham?

Adam kontynuował, ignorując pytanie Penny.

- Zanim przyjechaliśmy do Walii, planowałem, że będziemy tylko we dwoje.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, że naszymi sąsiadami są Coltonowie?

- Woląłem, żebyś się z nimi nie spotykała, szczególnie z Timem. Gdyby los potoczył się inaczej i cała nasza czwórka byłaby wolna, podjęłabyś lepszą decyzję, wybierając Tima zamiast mnie, bo macie podobne charaktery. - Oczy Adama pociemniały, a usta wykrzywił gorzki uśmiech. - Kiedy jesteś blisko mnie, zapominam o tym, co dla ciebie najlepsze. Jesteś moja i chcę cię zatrzymać dla siebie. - Jego uśmiech złagodniał. - Przebywanie z tobą sam na sam było cudowne, a i ty wyglądałaś na zadowoloną.

- A co z Clarissą?

- Spotkałem się z nią, bo przysłała mi list, w którym ostrzegła, że jeśli się nie stawię, zjawi się w naszym domu. Zagroziła, że ujawni treść listów, które do niej pisałem, i wywoła skandal. Wiedziałem, że to by zniszczyło nasze małżeństwo. - Spojrzał na Penny. - Zresztą, to już nieważne. I tak wszystko legło w gruzach. Mam do ciebie ostatnią prośbę: gdyby kiedykolwiek te listy trafiły w twoje ręce, zniszcz je. Słowa w nich zawarte nic już nie znaczą, ale ich przeczytanie mogłoby ci sprawić ból. Jeśli Clarissa nie przyśle ich tobie, wówczas ujawni ich treść naszym londyńskim znajomym w nadchodzącym sezonie. Lepiej będzie, jeśli zostaniesz tutaj, nie narażając się na plotki i pomówienia. Jest mi bardzo przykro, ale cokolwiek się zdarzy, chcę, żebyś była na to przygotowana. Być może Clarissa zdecyduje się zachować milczenie, skoro i tak nie jesteśmy... razem. - Ostatnie słowo przyszło mu z wielkim trudem. - Oczywiście to nie będzie miało żadnego wpływu na twoją pozycję. Jesteś księżną Bellston i pozostaniesz nią tak długo, jak zechcesz.

Myśl o plotkujących na jej temat ludziach, która jeszcze kilka tygodni temu wydała się Penny przerażająca, teraz niewiele ją obeszła. Nic nie mogło być równie bolesne, jak życie bez Adama.

- Skoro to już przeszłość, to w gruncie rzeczy się nie liczy, prawda? Przecież nie możesz zmienić tego, co zrobiłeś, nawet jeśli popełniłeś błąd.

Adam spojrział na Penny z nadzieją i usiadł na krześle, w bezpiecznej odległości od żony.

- Wiem, że za późno na takie słowa, ale zrobiłbym wszystko, żeby cofnąć czas. Pragnąłem dla ciebie tego samego, co ty: spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Świadomość, że moje dawne grzechy popełnione na długo, zanim się poznaliśmy, kładą się cieniem na twoim życiu, sprawia mi większy ból, niż możesz to sobie wyobrazić. Gdybym w dniu naszego pierwszego spotkania wiedział, że cię unieszczęśliwię, przysięgam, że nie ożeniłbym się z tobą.

Penny wzruszyła ramionami.

- Nie możesz tak twierdzić, bo akurat wtedy miałeś niewielką kontrolę nad swoimi czynami.

- Rzeczywiście, nie pamiętam tamtego dnia zbyt dokładnie - przyznał. - Poza tym, że byłem przekonany, iż jesteś aniołem zesłanym przez Boga po to, byś zbawiła moją duszę. Byłem gotów pójść za tobą na koniec świata i nadal jestem, gdybyś tylko mi na to jeszcze pozwoliła. Dałaś mi więcej szczęścia, niż na to zasłużyłem.

- Uszczęśliwiłam cię? - spytała z niedowierzaniem Penny.

- Nie zdawałaś sobie z tego sprawy? Tak, uszczęśliwiłaś mnie. Nigdy wcześniej nie spotkałem takiej kobiety jak ty: inteligentnej, z gruntu uczciwej i lojalnej. A kiedy jesteśmy razem jak mąż i żona? Nie wiedziałem, co to znaczy kochać, dopóty, dopóki nie pojawiłaś się w moim życiu.

- Kochać? - szepnęła.

Adam skinął głową.

- Kocham cię, Penelope.

Kocha mnie! Nieprawdopodobne! - pomyślała, ale w głębi duszy bardzo chciała wierzyć w to, że mąż darzy ją szczerym uczuciem.

- I w trakcie trwania naszego małżeństwa byłeś mi wierny?

- O dziwo, tak. Porzuciłem wszystkie dawne nawyki. Od dnia naszego spotkania liczysz się tylko ty. Scena, którą zobaczył Tim, kiedy szpiegował mnie i Clarisę, nie została zaaranżowana przeze mnie i o niczym nie świadczyła. Możesz być pewna.

Penny zbliżyła się do Adama, wyciągnęła rękę i dotknęła najpierw jego włosów, a później powoli przeciągnęła opuszkami palców po policzku. Zamknął oczy, trwając nieruchomo, a później obsypał jej dłoń pocałunkami, uwięził w swojej ręce i wstał z krzesła.

- Mój los jest w twoich rękach, kochanie - wyznał. - Zrobię, co zechcesz. Odejdę jeszcze dziś, jeśli tak mi rozkażesz, lecz zaklinam cię, nie zostawiaj mnie samego! Nie zdołam żyć bez ciebie.

Penny ogarnęła radość. Przywarła wargami do ust męża, domagając się pocałunku. Nie czekała długo; Adam wziął ją w ramiona i zawładnął jej ustami namiętnie. Poczowała się tak, jakby wróciła do domu. Tak, tu było jej miejsce: w czułych objęciach ukochanego. Darzyła go szczerą miłością i nie potrafiłaby od niego odejść.

- A więc kochasz mnie i chcesz dać mi wszystko, czego tylko zapragnę? - zapytała, gdy oderwali się wreszcie od siebie.

Adam z całą powagą skinął głową. Penny rozluźniła węzeł fularu i dała mężowi znak, żeby podniósł się z krzesła.

- W takim razie, mamy dużo spraw do omówienia. Najpierw jednak chciałabym odzyskać swoją podwiązkę.

